Nr 75. Kraków, Niedziela 30 Marca 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ -- „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 -- „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr racb. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe, **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Z martwych wstanie!

Kraków, 29 marca.

Prześladują nas za to, że żyjemy i samobójczą śmiercią zchodzić ze świata nie mamy ochoty. Chcemy żyć, musimy żyć, bo jesteśmy narodem. To jest naszą główną zbrodnią, za którą pokutować nam każą.

Idzie o to, abyśmy jako naród zwiększali nasze kadry, aby nas było coraz więcej w wojujących szeregach. I w tej mobilizacyi sił naszych, tkwi cała groza naszego położenia, cała trudność sytuacyi. Ciężkie przejścia zaskoczyły nas w chwili, gdy więcej niż połowa narodu nie zbudziła się jeszcze do pełni życia i nie jest zdolną do czynu. Musimy równocześnie walczyć z wrogami i budzić lud, kształcić go, stawiać pod broń. Całe nasze szczęście, że ten lud taki poczciwy i do ojczystego zagona przywiązany, że przechował w sobie zarzewie polskości i przyznaje się do Ojczyzny wtedy, gdy ona tylko na ogniowe naraża go próby i przejścia.

Mamy ciężkie chwile w naszem narodowem życiu, ale i pociechy zaznajemy wiele. Dziatwa polska, ta młódź, która zadatkiem jest naszej przyszłości, wyciągana na torturach pruskiej i rosyjskiej szkoły, woła wśród katuszy: „E pur si muove“, a przecież rusza się w nas i bije polskie, nie pruskie i nie prawosławne serce. „Moją ojczyzną jest Polska“ pisze drobna, nikła dziecina, chociaż wie, że kat-nauczyciel, Prusak, stoi nad nią i pastwić się na niej będzie.

Za wszystko trzeba odpokutować. My musimy wyrównać niewypłacone długi przodków. Za ich winy musi być ekspiacya. W rozwoju narodu przeskoków być nie może; czego przed nami nie zrobiono, my zrobić musimy. Oto zejść winniśmy do najniższych warstw narodu, ogrzać je wielką miłością, oświecić, podnieść, uszlachetnić walką i bolem. Musimy żyć wszyscy, ożywiać się jednem tętnem; wtedy będziemy dopiero narodem do czynu zdolnym, wtedy odwalimy z grobu Ojczyzny kamień niewoli. Dzisiaj jeszcze nas za mało, jeszcześmy nie dokonali dzieła własnego odrodzenia.

Więc wytrwajmy w tem dziele, zaledwo rozpoczętem, a przecież tak wdzięcznem, rezultatami tak zachęcającem. A wierzmy w przyszłość i tą myślą żyjmy, że jak dzisiaj świat katolicki cieszy się i raduje świętem Zmartwychwstania Syna Człowieczego, co życie dał swoje za ludzkość, tak i dla nas, dzisiaj wzgardzonych i nieszczęśliwych, wybije kiedyś na dziejowym zegarze godzina z martwych wstania wolnej i niepodległej Ojczyzny.

Na kresach Rzeczypospolitej.

Ziemianie, a chłopi na Wołyniu. — Przed laty. — Ile ziemi w polskich rękach. — Dane statystyczne. — Co zmusza sprzedawać ziemię? — Czego się rząd nauczył w 1863 roku. — Instrukcya dla sądów. — Popi i szpiegostwo. — Co mówią starzy chłopi, a co młode pokolenie? — Czem są szkoły miejskie? — Dwie pieczenie przy jednym ogniu. — W jaki sposób postępuje rząd? — Sprawa demarkacyi?

Omówienie dokładne stosunków społecznych na kresach dawnej Rzeczypospolitej, czyli w trzech dzisiejszych guberniach południowo-zachodnich: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej — nie jest zadaniem łatwem. Gdyby zebrać odnośne materyały, złożyłoby się na treść dużej broszury. Tu jednak dla braku miejsca nie możemy zbyt szczegółowo traktować tego przedmiotu; postaramy się jednak podawać tylko te fakta i dane, któremi dałoby się oznaczyć szereg podobnych, czyli, innemi słowy, użyjemy do tego szkicu tych tylko barw, które najwyraźniej występują na tle życia kresowego. Półtony i linie bardziej subtelne należą już do obrazu.

Kreślimy tylko szkic.

A więc pomówmy o z i e m i a n a c h, — im bowiem, jako jedynym spadkobiercom praw własności polskiej na kresach, należy pierwsze miejsce. Przed rokiem 63-cim Wołyń miał inną postać. Cały obszar ziemi urodzajnej należał do ziemian polskich. Gdyby ktoś wzniósł się wtedy nad ziemią i objął okiem całe kresy, możnaby było co chwilę wzrok zatrzymywać na alejach topolowych i dworach, bielących się w ich głębi, można byłoby po wszystkich drogach zauważyć ruch karet i powozów, zdążających z dworu do dworu, albo do Żytomierza, gdzie się cała arterya dróg wołyńskich zbiegała, jak do serca. Tu najsilniej pulsowało życie towarzyskie; teatr polski, wybory marszałków, odczyty, zebrania literacko-muzykalne: wszystko to wywierało wpływ silny na wzmocnienie polskości.

Wtedy mieszkał w Żytomierzu Kraszewski, obok w Cudnowie Henryk Rzewuski. Około nich grupowali się ludzie wykształceni, myślący poważnie. Ognisko rozpalone przez Kraszewskiego paliło się jasnym płomieniem. Płomień ten ogrzewał ducha, i kto wie, czem byłby dziś Wołyń — ten „k o r e n n o - r u s k i j k r a j“, jak go zowią moskale, gdyby nie nagła burza powstania, — po której wszystko się zmieniło. Ci, którzy mogą w pamięci porównać te dwa okresy, — przypisać muszą rażącą zmianę tylko nieszczęściu i upadkowi ducha.

Na wszelki sposób po wypadkach 63-ciego roku „rząd opiekuńczy“ nie zaniedbał wyzuć Polaków z praojcowskiego mienia, chociaż nie w jednym dworze rozgościł się czynownik, nie jedna aleja topolowa upadła pod ciosami chłopskich siekier, niemniej faktem jest pewnym, — że jeszcze w roku 1865 własność ziemska w posiadaniu Polaków wynosiła ogółem więcej niż 50% całości.

Jeżeli porównamy tę cyfrę z ostatniemi datami statystycznemi 42%, mimowoli wyznać musimy, że smutno to świadczy o poczuciu obowiązków obywatelskich Polaków, które w Poznańskiem i Rosyi są równoznaczne wobec trudności, jakie towarzyszą powrotowi posiadłości w ręce polskie. W Rosyi jest nawet gorzej, bo w trzech wymienionych guberniach Polacy nie mają prawa nabywać dobra. Raz więc stracony kawał ziemi rodzinnej, raz opuszczona placówka — i nic nie zdoła zmienić zaszłych wskutek tego okoliczności. Ze wszystkich stron czyha na tę ziemię krwawą stado drapieżne czynowników, popów, t. zw. „obrusitielej“.

Niemcy postanowili zgermanizować poznańskie — Rosya pragnie zrusyfikować województwa południowo-wschodnie. A Polacy? Ileż z nich może bezwiednie, porzucając zagrody rodzinne, leje wodę na młyn moskiewski. Najlepiej świadczą powyższe cyfry, czerpane ze statystyki. Nowe sprawozdanie może jeszcze smutniejszą zakomunikuje nam wiadomość. Wprawdzie niektórzy powołują się na uniemożliwianie systematyczne bytu ziemian ze strony władzy. „Rząd opiekuńczy“ dokonawszy dobrej próby w 63 roku na chłopach umocnił się silnie w przekonaniu, że rozdmuchiwanie niezgody pomiędzy dworem a chałupą znakomicie pomoże im w osiąganiu celów rusyfikacyi. Trzeba tylko chłopa sobie zjednać, obiecać złote góry, głaskać, a ten sowicie się wypłaci prześladowaniem szlachcica, aż do skutku, czyli wyparcia Polaka ze wsi. W tym celu opracowaną została w Petersburgu instrukcya tajemna dla wszystkich sądów, aby w sprawach właścicieli z chłopami brała stronę ostatnich, na niekorzyść pierwszych, aby tolerowały wybryki chłopskie i zamykały oczy na to, ogłaszanie czego szkodziłoby pracy rustyfikacyjnej. Z drugiej strony polecono popom pilnie śledzić życie we dworze, szpiegować objawy patryotyzmu i wogóle uczuć liberalnych. Postarano się się stworzyć policyę, instytucyę nieporównaną w ściąganiu łapówek, ale tem gorszą, że i łapowniki nie wiele pomagają, jeśli chodzi o ucisk Polaka.

Tak więc każdy obywatel ziemski dziś czuje się otoczony falangą wrogów, którzy nie spuszczają go z oka, okradają go w nielitościwy sposób, a w dodatku po cichu grożą podpaleniem. Z chłopem, podżeganym przez rząd, można sobie dać rady i niektórzy oficyaliści pod tym względem doszli do doskonałości. Jednak tylko wtedy porozumieć się można z ludem, kiedy tkwi w nim jeszcze duch tradycyi, przywiązania do dawnych czasów, kiedy starzy, głębiej patrzący w strumień wypadków, widzą, że się dno coraz bardziej widocznem staje, że potok puszczony przeciw Polakom, zniósł pańszczyznę i wymiótł dwory, ale z biegiem czasu zmalał, że wreszcie czas przyjdzie, kiedy wyschnie, a wówczas nędzy chłopstwa czynownik nie usunie. Tak rozumują starzy; o ile zaś słowa ich mają posłuch, tworzy się gromada, trzymająca z dworem, zawiedziona na carskich obietnicach, niedowierzająca czynownikom, złączona z dworem węzłem ekonomicznym, silniejszym od innych.

Ale młodzi, zwłaszcza powracający z wojska, wnoszą do wsi ducha koszarowego; stroje ludowe ustępują miejsca miejskim dziwolągom, piosenka ludowa ucieka przed patryotyczno-pijacką fanfarą żołnierską; dziewczęta w lot chwytają słowa i melodyę; ogłada, raczej bezwstyd i cynizm moskiewskiego żołdaka, stają się kodeksem form towarzyskich, a rezultatem tej zamiany starych zwyczajów na nowe, jest zmoskwiczenie ludu rusińskiego.

Zmoskwiczenie to wyraźnie czuć się daje, im się bardziej oddala duch właściwej Rusinom poezyi, im mniej Rusałek zamieszkuje opary, im mniej duchów krąży po lasach i polach, a racyonalizm, oparty na kulcie rubla i Moskwy, wygodniej się rozsiada na kurhanach.

Szkoły obficie rozsiewane po kraju szczodrą ręką rusyfikacyi, nie ograniczają się, rzecz naturalna, na podaniu najniezbędniejszych wiadomości. Rząd byłby niekonsekwentnym, gdyby tak ważne placówki, jak szkoły, osadził tylko pedagogami. Mówi się tam szeroko „o m a t u s z c e R o s y i“, uczy się śpiewu „o m a t u s z c e W o ł d z e“, wpajają się zasady czynowniczo-popowskie, malują się jaskrawo obrazy wielkości Rosyi, podłości przeniewierców Lachów — i zaszczepia się zażartą nienawiść do wszystkiego, co polskie i tchnie „k s i o n d z o m“. W ten sposób tworzy się wrogów wokoło dworów, podsyca się zajadłość i pragnienie rzezi.

Rzecz naturalna, idzie tu Moskalom o upieczenie dwóch pieczeni przy jednym ogniu. Korzystając z wybuchu nienawiści w 1863 r., rząd wszystkich sił dokłada, aby w ludzie umocnić niechęć do właściciela obszaru dworskiego, jako ekonomicznego wroga. Stara się wmówić, że ziemia bezprawnie przeszła w ręce Polaków, że ziemia ta jest niepodzielną własnością chłopstwa. Takich rzeczy nie trzeba dwa razy powtarzać. Jestto słaba strona duszy chłopskiej. „To wszystko nasze“ — uśmiecha się ogromnie zwłaszcza tym, którzy wskutek zdrobnienia nadziałów cierpią niedostatek, przymierają z głodu.

Wytężając zatem siły chłopstwa na zgubę osaczonego ze wszystkich stron ziemianina, rząd usuwa z ich oczu kwestyę separatyzmu rusińskiego. Moskwiczy młodzież, rozpaja; wdraża ją do życia państwowego, uczy czapkowania przed czynownikami i popami, ruguje wszystkie cechy odrębności narodowej, niszczy co się da, robi wszystko, aby rusiński lud złowić w mocne sidła i uczynić niezdolnym do rozpoczęcia samoistnej egzystencyi.

Oto w grubych zarysach praca rządu około dworu.

Jako zaś kanwa do tworzenia niezgody, służy znakomicie rządowi sprawa demarkacyi, rozpoczęta w 1863 i dotychczas nieukończona, nie bez wyraźnego zwlekania rządu. Sprawę tę można podzielić na kwestyę t. z. „s z a c h o w n i c y“ i kwestyę serwitutów. Niema chyba posiadłości ziemskiej na Wołyniu z wyjątku kilku, wolnej od wrzodu, jakim bezwątpienia jest sprawa demarkacyi. Jak ona zgubnie oddziaływa na stan rolnictwa, zwłaszcza w majątkach mniejszych, przekonamy się, rozpatrzywszy się nieco w szczegółach.

Kiedy nastąpiło uwłaszczenie włościan, zabrano się do rozgraniczenia gruntów pańskich i chłopskich. Rząd, a w części obywatele postarali się o geometrów, którzy zależnie od tego, która strona więcej płaciła lub ich gościła, mierzyli ziemię, niby opierając pomiar na danych porządnich planów, nie wiele jeszcze dbając o równość linij, co w rezultacie, albo pozbawiało właściciela kilkuset morgów i więcej, prawnie doń należących, albo uszczuplało nadział włościański. Dopóki było cicho i zgodnie, każdy siał zboże i wypasał bydło, gdzie oznaczył mu pola, lub wypas geometra. Z chwilą jednak wybuchnięcia sporów, zabrano się ponownie do pomiarów. I okazało się, że fantastyczność linij granicznych za wielką była, że wpół pijany a wpół śpiący geometra, jakiego typ zachował się do dziś dnia, miał sobie za nic prawidła, bawił się łańcuchem i drzemał nad astrolabją. Rozpoczęły się więc procesy, za procesami bez końca, coraz wyższe instancye poruszano, grosza szło bez liku i w końcu dotychczas właściwego zakończenia sprawy nie doczekano się. Chłopi, którzy wskutek nowego pomiaru utracili nieprawnie posiadane serwituty, ani myśleć chcą o tem. Chłop, dla którego ziemia jest wszystkiem, nie ustąpi z niej do ostatka, dopiero kiedy go przemocą już zabiorą do więzienia; ale rząd takich scen unika.

Czem jest tego rodzaju interes dla rolnika, łatwo zrozumieć — biorąc zwłaszcza na uwagę drobniejsze posiadłości.

Co do s z a c h o w n i c y, jest to podział nader skomplikowany, a najlepiej niedogodność takowego da się zrozumieć, jeśli położymy przed sobą plan. Na planie tym uderza nas pstrocizna pomieszanych ze sobą kawałków mniejszych, większych i malutkich nawet ziemi dworskiej i włościańskiej, jakgdyby mozajka, wskutek czego z jednej strony niemożebnem jest przekopanie rowów granicznych, z drugiej zaś prawidłowe dzielenie na zmiany. Włościanie orząc swoje pola rokrocznie wrzynają się pługiem w sąsiedni szmat dworski, czego uniknąć niepodobna. Więc albo z dwóch alternatyw, wybrać jednę i prawować się bez końca, albo porozumiawszy się zapomocą planu, wydzierżawiać kawałki tkwiące wśród pól włościańskich, tymże chłopom, na warunkach, naturalnie dyktowanych przez ostatnich. Tak lub inaczej kłopotów uniknąć niepodobna, a jeśli na dobitkę z jednej strony nieurodzaj przytłoczy, a z drugiej czynownicy wyssają grosz, nie mówiąc już o prywatnych wierzycielach, trzymanie się ziemi prawdziwem jest bohaterstwem.

Ukrainiec.

Listy słowiańskie.

Z Chorwacyi, 25 marca.

(Moralne zwycięstwo opozycyi w Sejmie. — „Uelśnieni“ w Chorwacyi Madziarzy. — Dalmacya węgierska, czy austryacka? — Wychodźtwo Chorwatów-mahometan z Bośnii. — Intendant Hreljanowić i teatr zagrzebski. — Nowości dramatyczne).

Sejm chorwacki zamknięto na czas nieoznaczony jeszcze 21 lutego. Sesya ostatnia wyróżniała się niezwykłą jałowością; to też zdanie przewodniczącego, wypowiedziane w zamknięciu, że posłowie mogą się chlubić swą pracą prawodawczą, a naród powinien być z nich zadowolony — należy policzyć do zbyt śmiałych hyperbol krasomówczych. — Madziarska większość sejmowa przecież jest tylko od tego, aby wnioskom bana przytakiwać, a podczas mów opozycyi burdy wszczynać.

Najbardziej charakterystyczną była chwila przy budżecie, kiedy opozycya zrzekła się brania udziału w debacie; jeden mowca po drugim chwalił wszystko, co się dzieje w Chorwacyi, w tej „prowincyi“ węgierskiej, a poseł Kowaczewić dla usunięcia deficytu radził zupełne złączenie się z Węgrami! Oto ideały madziaronów! Nawet deficyt jest wodą na ich młyn, bo im pozwala wznosić błagalne dłonie w stronę Budapesztu...

Tymczasem opozycya tylko w zupełnej autonomii kraju widzi środek do podniesienia ekonomicznego. Już przed dwoma laty zbierano podpisy na petycyę do Sejmu, w której wszystkie warstwy narodu żądają niezawisłości finansowej od Węgier. Madziaroni chętnieby byli petycyę tę wrzucili do kosza i tyle czynili haniebnych zabiegów, aby jej głowę urwać, że nawet sam przewodniczący Sejmu musiał

Z uwag pesymisty.

(Komitet nie kandydujących. — Długi post do szynki i do mandatów. — Szczerość przy jajku. — Różne życzenia, czyli sny niespokojne. — Trudno zawadzić o politykę, łatwiej o wódkę. — Niebezpieczeństwo trzeźwości w młodem pokoleniu. — Traktat o kiełbasie wyborczej i t. zw. „inteligencyi“ wyborczej.)

— Wszelkiej pomyślności, panie Radco. Szczęśliwego wyboru...

— Nawzajem, nawzajem, panie Redaktorze...

— Przepraszam bardzo, ale ja nie kandyduję...

— Za pozwoleniem, — a to dlaczego? Przecież jest pan na liście...

— Wyborców, ale nie kandydatów radzieckich. Właśnie tworzę komitet nie kandydujących do Rady miasta wyborców...

— Ha, ha, ha! To pyszne! Słyszycie państwo? Komitet nie kandydujących na radców, a tylko wybierających. To się panu nie uda. Iluż pan już masz członków w tym komitecie?

— Na razie jestem sam jeden, bom jeszcze nikogo nie zaprosił. Ale nie wątpię, że choćby z Koła inteligencyi...

— Ależ właśnie tutaj największy będzie ścisk sięgających po mandat radziecki. Tak wypościli się biedacy, — jak nie przymierzając my do tej szynki i kiełbasy... Nie uda ci się Redaktorze...

— Nie rozumiem też Pańskiego gustu do zasiadania w takim komitecie. Wybierać innych, a samemu...

— Dziękuję bardzo, panie Wiceprezydencie. Spełnienia życzeń...

— Ostrożnie, ostrożnie, panie Pesymisto, bo czegóż pan będziesz życzył Rotterowi? Bądź pan szczerym, przynajmniej przy jajku wielkanocnem, raz na rok...

— Pomieszczę Panów w swojem sercu, na ten jeden dzień; mieściliście się panowie tyle lat w sali radzieckiej, podzieliliście się mandatami sejmowemi, jakoś to będzie i z tem... ten tego... jak się zowie.

Ojej! a tom zabrnął!

— Nawzajem, nawzajem, Panie Profesorze. Crenothrixów miliony, kilka dżdżownic dziennie, jeden soliter co tygodnia,... daj Boże...

— Nie zazdroszczę Panu, Panie Radco. Rzeczywiście, co za niewdzięczność! Za tyle usług nawet pana do komitetu nie zaprosili. Jeżeli łaska, proszę do komitetu nie kandydujących...

— Dziękuję, ale... nie wiem...

— Oh! Ekscelencya tak łaskawy.. Czemże się odwzajemnię? Żeby się Koło z Ekscelencyi doczekało... to jest raczej... żeby się Ekscelencya z Koła doczekał pociechy... albo raczej...

A tom się zasypał!... Bogdajże cię...

Skądże się ich tu tylu wzięło? Jarmark, nie święcone...

— Bardzo słusznie, Ekscelencyo, powinien Pan koniecznie kandydować. Taka siła marnuje się na katedrze, a tam brak ludzi, mówią nawet Wilki, a mowców niema, poziom parlamentarnych mów tak się szalenie obniżył...

— Dziękuję Panu za zachętę; wydrukujże to Pan w swoim dzienniku. Ciekawym, jak to będzie wyglądać.

— To chyba muszę zaraz, bo następny numer wyjdzie na „prima aprilis“.

— Panu Posłowi czystej wody, bez grzybów i soliterów... Niech Pana zaniesie, dokąd się gają życzenia...

— Czy Pan dla wszystkich jednako życzliwy?

— Dla czegożby nie? Przecież tutaj nie piszę gazety... Raz na rok, przy Święconem, mogę sobie na ten zbytek pozwolić...

— Dziękuję Pani bardzo; nawzajem spełnienia wszelkich życzeń. Upaństwowienia gimnazyum żeńskiego, równouprawnienia kobiet, biernego i czynnego prawa wyboru...

— Co? Mnie, proszę Pani? Kiedy mnie już żadna nie wybrała, muszę zadowolnić się...

— Tłustych podatników panu radcy dobrodziejowi, płacących z rozkoszą i wdzięcznością najwyższe podatki.

— Dziękuję, dziękuję, panie Redaktorze; jeśli się tylko uznania prasy doczekam...

— Należy się Ekscelencyi ta teka, albo raczej, bo to właściwie bez teki...

— Ha! Nie pora, nie pora teraz..

— Owszem! Piętak się skompromitował. Koło nie może się przecież angażować.. Kto wie...

A ten się tu skąd wziął?

— Dziękuję, dziękuję księdzu prałatowi. — Żeby już o Markgrafskim raz wszyscy zapomnieli!... A jeżeli po najdłuższem życiu Pobiedonoscewa opróżni się posada oberprokurora świętego synodu, to naturalnie, że ksiądz prałat...

— Bogdaj cię pokręciło...

— Co? Jak ksiądz śmie tutaj, w takiem towarzystwie, przy święconem jajku...

. . . .

— Proszę pana Redaktora o skrypta na pesymistę, bo drukarze stoją i śpiewają „Alleluja“...

Uf! A to sobie dałem bobu... Ósma godzina — a miałem o szóstej wstać rano, bo to dzisiaj dziennik o 3-ciej wychodzi. Cóż za sny okropne!

Sen mara, Bóg wiara... Trzeba się brać do roboty... Ale skądże tu wziąć materyału, tak, na poczekaniu?

Co za niewdzięczna pora do pisania pesymistycznych rozpamiętywań! — W powietrzu unosi się woń szynki, kiełbasy... O politykę zawadzić nie sposób; prędzej o wódkę... Już minister oświaty przeczuł niebezpieczeństwo, grożące młodej generacyi przy tych świętach, i polecił nauczycielom, aby obrzydzali studentom używanie wyskokowych napojów, jako rujnujących duchowe i fizyczne zdrowie człowieka. Bardzo więc łatwo stać się może, że gdy tatko dobrodziej podejdzie do gościa z kieliszkiem kminkowej i wraz z wezwaniem:

— W niezawodne, Kochanego Pana, — wciągnie w gardło dziesiątą z rzędu porcyjkę eliksiru, — odezwie się z kąta głos ostrzeżenia:

— Tato, nie pij, bo sam minister oświaty mówi, że to bardzo niezdrowo.

— Et! głupiś! Piję 60 lat i żyję... Zresztą co ci do tego, wynoś się stąd.

Tak, tak, trzeba się i na to przygotować. Ale gdy dzisiejsza młodzież, wychowana w obrzydzeniu do wyskokowych wytworów, wyrośnie na męże, i gdy szynkarze pobankrutują, a „święta karczma“ należeć będzie do mitu, z czego będziemy utrzymywać szkoły? Czy p. minister Hartel przewidział tę ewentualność? Skąd wtedy minister skarbu weźmie pieniędzy na oświatę? Wtedy zapóźno będzie zachęcać młodzież do miernego choćby używania piwa i wódki; trzeba będzie czekać nowych pokoleń, zanim wraz z gorzelniami i szynkami, stan oświaty się podniesie.

Ale i te spostrzeżenia rzucam tylko mimochodem; są to zagadnienia na porę wielkanocną zbyt... ciężkie, zwłaszcza gdy tutaj w Krakowie, na święconem, i tak już tradycyjnie obfitem, przewidzieć należy jeszcze jeden, okazyjny gatunek kunsztu masarskiego, tak zw. „kiełbasę wyborczą“. I jeżeli kandydaci na radców miejskich myślą na seryo o swojej przyszłości, to w produkt ten zaopatrzą się na te święta bardzo obficie. Zawsze to taniej wyjdzie, niż potem na nowo urządzać całą zastawę.

Zdradziłem się z tym planem jednemu z domniemanych kandydatów na radcę.

— Jeżeli Pan już masz przyjąć 30 osób, to zaproś Pan 100, — i odrazu pozyskasz sobie ich serca... do wyborów.

— Ej, teoretycznie, — powiada — miałbyś Pan racyę, ale w praktyce rzecz inaczej wygląda. Gdybyśmy mieli praktycznego prezydenta, to byłby urządził wybory na początku kwietnia. Wtedy „wyborcza kiełbasa“ na święcone, — pyszny wynalazek! Ale do maja... zapomną wszyscy; szkoda wydatku, i tak trzeba będzie zacząć na nowo.

Poznałem rzeczywiście, że nie mam ani odrobiny wyborczego zmysłu. Praktycznym kandydatem na radcę miejskiego trzeba się urodzić, trzeba ten znicz w sobie rozdmuchiwać, podsycać subtelnie, a bez zbytecznych kosztów. Ot, taka na pozór marna rzecz, jak kiełbasa wyborcza, a trzeba ją umieć podać, nie za wcześnie, nie za późno.

Wybory każde zawsze czegoś nauczą. Czy byłby ktoś przypuścił, czego potrzeba, aby zyskać, w drodze niemal ustawodawczej, prawo zaliczania się do „inteligencyi“? Do niedawna zdawało się, że wystarczy ubrać się w cały surdut, ogolić się, względnie wyczesać się przyzwoicie, jednem słowem w y g l ą d a ć na inteligenta. Naiwni sądzili, że potrzeba skończyć także szkoły jakieś, mieć coś w rodzaju t. zw. wyższych studyów. Dopiero nowy statut miasta Krakowa rozstrzygnął kwestyę raz na zawsze: wystarczy płacić 32 koron podatku osobisto-dochodowego, a nie mieć przytem nieruchomego majątku. Dzięki temu „Koło inteligencyi“ objęło 260 wyborców, którzy nie mogli się pomieścić ani w realnościach wielkich i małych, ani w przemyśle...

Powstał tedy nowy gatunek inteligencyi „wyborczej“. Jeżeli już jest kiełbasa wyborcza, dla czego nie miałoby także być inteligencyi wyborczej!?

M. K.

uznać postępowanie komisyi za — „niepoprawne“.

Najsromotniejszą porażkę poniosła większość przy sprawdzeniu wyboru opozycyonisty dra Bresztyeńskiego, jednego z najdzielniejszych mowców. Chciano go wszelkiemi sposobami usunąć ze Sejmu i posunięto się do takich „nieprawidłowości“, że wreszcie nawet niektórzy członkowie większości byli na to oburzeni. — Jeżeli się zważy, że w obronie niezawisłości Chorwacyi wystąpiła opozycya energicznie i doprowadziła do tego, że przewodniczący uznał jej interpelacyę za słuszną, to musi się przyznać, że ta mała mniejszość, z 13 członków złożona, broni po bohatersku praw swego narodu, i nie rozpaczając o przyszłości, spełnia swe obowiązki jak najsumienniej.

Niezmiernie zabawna jest taktyka, którą zaczynają wojować przeciw Chorwatom szowinistyczne dzienniki madziarskie, a na ich czele „Magyar-Szó“. Oto z krokodylemi łzami w oczach wypisują długie artykuły na ucisk Madziarów w Chorwacyi i Sławonii, a zwłaszcza na prześladowanie na katolicyzm madziarskich kalwinów. „W Chorwacyi — wołają — zagrożona jest nasza narodowość, nasze madziarstwo. Aby je ocalić, wzywamy do pomocy nie jedno wyznanie, ale cały naród madziarski“. Głosy takie są poprostu impertynencyą wobec faktu, że w całej Chorwacyi nie słyszy się na kolejach innego języka, jak tylko madziarski, a chorwackie dzieci muszą chodzić do madziarskiej szkoły, jeśli tylko w miejscowości znajdzie się pewna liczba Madziarów. — Aby te skargi zrozumieć, trzeba sobie przypomnieć, że tu nie tyle chodzi o Chorwacyę, ile o utorowanie sobie otwartej drogi do — Bośni i Dalmacyi, mającej choćby takie porty, jak Zadar, Spljet i Gruž, i dopiero w połączeniu z Bośnią otwierającej pole wielkiemu wywozowi morskiemu.

Nic tedy dziwnego, że Madziarzy poczynają coraz głośniej objawiać pretensye do Dalmacyi, opierając się na nazwie „trójjedynego królestwa Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi“ — bo gdzie dwie części należą, tam należy i trzecia. Zgadzają się w tym względzie wyjątkowo z patryotami chorwackimi, tylko kiedy ci chcą z „trójjedynego królestwa“ utworzyć osobne, autonomiczne państwo pod berłem habsburskiem, Madziarzy chcieliby granice swoje rozszerzyć aż do Adryatyku, który radzi nazywają „madziarskiem morzem“! Ot, prosta rzecz — Tryest i Istryę oddać na pastwę „irredenty“ włoskiej, Dalmacyę i Bośnię — Madziarom, i Austrya może być odcięta od tego jedynego morza, które jej zapewnia handel światowy i światowe znaczenie.

Najazd Madziarów, a więcej jeszcze madziarskiego żydostwa, na Bośnię a szczególniej jej miasta i miasteczka, przekształca do tego stopnia kraj ten w jakiś posterunek madziarsko-szwabski na Bałkanie, że żywioły zachowawcze, do których w pierwszym rzędzie należą Chorwaci religii mahometańskiej, raczej opuszczają kraj rodzinny, niż się potrafią nagiąć do nowych warunków życia. Niestety wpadają z deszczu pod rynnę. Opieka turecka równa się zeru, ci co jeszcze z wychodźców, którzy w Sandżaku nowobazarskim i wogóle w Europie, przynajmniej żyją w podobnych warunkach, ale ci, których pomieszczono w Azyi Mniejszej, jeżeli nie powrócą, zejdą na żebraków. Cóż czynić, aby owe wychodztwo wstrzymać? Zmienić politykę i gwałtowne narzucanie pseudo-kultury niemieckiej, ale o tem nie ma co i mówić.

Wszędzie, w każdym narodzie, uważa się scenę za ostoję narodową. Powinnaby być nią i scena zagrzebska, gdyby... nie rząd „krajowi sprzyjający“. Za intendantury Miletića scena zagrzebska nie ustępowała europejskim; od czasu objęcia teatru przez Hreljanovića obniżył się systematycznie jej poziom tak, że jeden z poważnych dzienników zagrzebskich nie wahał się nazwać go Orfeum lub tingl-tanglem. W ostatnim czasie wskutek nieporozumień między intendentem a aktorką Zwonarjewa-Borsztnikową (której na parę godzin przed przedstawieniem kazano objąć w operze partyę nigdy przez nią nie śpiewaną) sprawa teatru weszła na porządek dzienny, a zdarzenie samo w sobie małoznaczne, stało się przedmiotem publicznej i żarliwej dyskusyi, której ostatecznym wynikiem było żądanie usunięcia Hreljanovića z intendantury. Po długszem przeciągu czasu podobno wreszcie wniósł podanie do rządu o dymisyę, ale rząd podanie odrzucił, motywując ten krok tem, że ustąpienie Hreljanovića byłoby ustępstwem dla opozycyjnych dzienników! Widocznie taki intendant i taki stan teatru narodowego jest życzeniem rządu krajowego!

Wobec takich stosunków w teatrze nic dziwnego, że i ci nieliczni dramaturgowie chorwaccy, którzy pisali, teraz zamilkli, i że prędzej się pojawi utwór oryginalny na scenie prowincyonalnej lub amatorskiej w Spljecie lub Mostarze, niż w Zagrzebiu. Z ostatnich [illegible] Koszczewski napisał tragedyę w 5 aktach p. t.: „Śmierć Puszkina“, którą niedawno przedstawiono w Zagrzebiu, ale bez powodzenia.

Natomiast jednoaktowa opera F. S. Wilhara p. t. „Świętojańska królowa“, której przedmiot wzięty jest z życia i obyczajów ludu chorwackiego na pomorzu, doznała przyjęcia przychylnego, i spotkała się z ogólnem uznaniem krytyki.

(Prz.)

Gwałty pruskie.

1740 koron przesłała znowu z Ameryki, z Chicago, redakcya tamtejszego „Kuryera Polskiego“ „na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim“ do rozporządzenia komitetu poznańskiego.

Przesyłkę otrzymaliśmy za pośrednictwem „Živnostenska banka“ w Pradze.

Ogółem otrzymaliśmy tedy na cel powyższy od rodaków naszych z Ameryki **13.774** kor. 40 hal., razem zaś na cele patryotyczne w zaborze pruskim zebrała dotąd „N. Reforma“ **28.404 K 34 hal.**

Święta redaktorów polskich w więzieniach pruskich. Siedmiu redaktorów polskich i to rzeczywistych, oraz kilku „odpowiedzialnych“, przępędzi w tym roku święta wielkanocne w więzieniach pruskich.

W więzieniu centralnem we Wronkach cierpią za sprawę polską Dr. Kazimierz Rakowski, były redaktor „Pracy“, oraz kolega jego uniwersytecki i współpracownik na niwie śląskiej Wojciech Korfanty, redaktor „Górnoślązaka“, syn ziemi śląskiej.

W Grudziądzu odsiadują dłuższą karę więzienną redaktorzy „Gazety Grudziądzkiej“ — pp. Rożanowicz i Sobiechowski. Pierwszy skazany został na rok więzienia za to — że śmiał księdzu germanizatorowi, dziekanowi w Grudziądzu — przypomnieć kapłański jego obowiązek względem polskich parafii i polskich dzieci, germanizowanych w kościele według recepty hakatystyczno-rządowej.

W Gnieźnie pokutuje za kratą za swe winy względem niemczyzny pan Piotr Paliński, redaktor „Lecha“ gnieźnieńskiego. Nie pierwsza to jego ofiara. Pan Palinski był nauczycielem szkół miejskich w Bydgoszczy i za to, że śmiał oponować przeciwko systemowi germanizacyjnemu pozbawiono go po 23 letniej sumiennej pracy urzędu — bez emerytury.

W jednej z fortec pruskich znalazł półroczną „gościnę“ pan Józef Szmyt, weteran dziennikarski i współredaktor „Wielkopolanina„ — za rzekomą obrazę rodziny Hohenzollernów.

W Ełku na Mazurach internowano w tych dniach p. Karola Bahrkego, byłego redaktora mazurskiej „Gazety ludowej“, którego ręka prokuratoryi pruskiej dosięgła w drodze go Francyi — w Strassburgu w Alzacyi.

Smutne to będą dla nich święta, zdala od swoich, od rodzin, od serc bratnich. Kto zakosztował już losu takiego, wie, że właśnie podczas uroczystych świąt najboleśniej odczuwa się niewolę. Oby drobną chociaż pociechą było dla nich to, że ogół polski pamięta o nich z serdecznem współczuciem.

Wkrótce zresztą nowych otrzymają towarzyszy niedoli. Za kilka dni, zaraz po świętach pójdzie do więzienia na 6 tygodni pan Marcin Biedermann, wydawca „Pracy“ — za to, że starał się wybawić dra Rakowskiego ze szponów policyi pruskiej. Niezadługo zaś zamknie się krata więzienna za panem Brejskim, redaktorem i wydawcą „Gazety Toruńskiej“ — i to na kilka miesięcy.

Więzienie pruskie nie jest bynajmniej „przyjemnem“, a staje się piekłem, gdy zwierzchnicy, przeważnie prokuratorowie, uwezmą się na więźnia i zaczną go szykanować. Tak np. panom Rożanowiczowi i Sobiechowskiemu nie pozwolono osłodzić sobie kaźni pracą umysłową, lecz zatrudnia ich się ... wyplataniem krzeseł.

Ciernistą jest dola redaktorów w zaborze pruskim i wielkiego hartu ducha i ciała potrzeba, aby w takich warunkach spełniać z zapałem obowiązki redaktorskie.

Szkoła — więzieniem. Do „Bromberger Tageblatt“ donoszą z Wrześni: „Z dzieci, które ukończywszy 14 rok życia miały być wypuszczone z tutejszej katolickiej szkoły ludowej, zatrzymano czterdzieści na dalszy rok. Rodziców odnośnych dzieci zawiadomiono piśmiennie, że ich dzieci nie mogą być wypuszczone, ponieważ braknie im „moralnej dojrzałości i nie mają dostatecznych wiadomości w religii, głównym przedmiocie nauki“. Dzieci polskie aż do ostatniej godziny nie dawały odpowiedzi w niemieckiej nauce religii“.

Zamieniono więc szkołę na zakład karny. Rząd, który gwałci najświętsze prawa ludności polskiej, który na każdym kroku posługuje się zdradą, fałszem, i wszelaką inną nikczemnością, — śmie dzieciom, dającym przykład bohaterskiego hartu w obronie najdroższych swych uczuć, odmawiać „moralnej dojrzałości. Jakaż to wstrętna obłuda!

Rząd pruski jest mściwym, a wpływy jego sięgają daleko. Jak oto donosi monachijski „Vaterland“ — polskim gimnazyastom, wydalonym z powodu należenia do tajnych związków z gimnazyów pruskich, odmówiły przyjęcia nawet gimnazya bawarskie.

Polonica
z dzienników rosyjskich.

— W pierwszym tegorocznym zeszycie Russkoj Stariny w dalszym ciągu pracy Dubrowina. „Życie rosyjskie w początkach XIX wieku“ znajdujemy dłuższy ustęp, poświęcony działalności Czackiego na Wołyniu. Autor przytacza mowę Czackiego przy otwarciu gimnazyum krzemienieckiego, i list pisany do niego z powodu tej mowy przez ministra oświaty hrabiego Zawadowskawo, który się w nim wyraził, że Czacki rzucił w Krzemieńcu nasiona przyszłych „Aten“.

— „Nowoje Wremia“ poświęca czułe wspomnienie zmarłemu w Wilnie renegatowi Płoszczańskiemu. Prześladowany w Galicyi, znalazł w Rosyi drugą rodzinę. Osiedlił się w Wilnie, gdzie otrzymał miejsce cenzora i członka komisyi do opracowania dawnych aktów. Na nowem stanowisku został takim samym jak poprzednio, wiernym synem Rosyi. Wydał dwa tomy aktów „Chełmskiej Rusi“. Pracował też i w wileńskim Wiestniku, gdzie prowadził oddział polityczny, odznaczający się prawdziwym (!) poglądem na słowiańszczyznę i jej zadanie. Śmierć jego wywołała wielki żal w rosyjskich kołach Wilna; sprawiono mu pogrzeb uroczysty.

— „Moskowskija Wiedomosti“ gniewają się na Filharmonię warszawską i Towarzystwo Sztuk Pięknych. W Filharmonii odbywają się koncerty głównie poświęcone narodowej muzyce; w Towarzystwie Sztuk Pięknych wystawiają obrazy poświęcone przedewszystkiem przypominaniu waleczności, wesołych przodków, którzy tak przyczynili się do powstania francuskiego przysłowia: „ivre comme un Polonais“. Muzyka Filharmonii marna, ale mówi do serc starodawnemi tonami umiejętnie zgrupowanemi ręką tęgiego mistrza w tem narodowem potpurri, dyrektora Noskowskiego. Z tego wszystkiego wnioskują „Moskiewskija Wiedomosti“, że nie należy Rosyanom „lać łez“ z powodu Wrześni i wyciągać do Polaków pomocną rękę ze złotym workiem.

— W czasopiśmie rosyjskiem „Prawo“, Włodzimierz Spasowicz pomieścił artykuł, w sprawie ziemskiej reformy w guberniach ziemstw nie posiadających. Autor widzi ścisły związek między sprawą wprowadzenia ziemstw do gubernii zachodnich, a koniecznością zrzeczenia się polityki antypolskiej w tym kierunku. Kraj się już dawno uspokoił po r. 1863, nie ma więc racyi wykluczać Polaków od współudziału w ziemstwach. Projektodawcy sądzą, że dopuszczenie do tych instytucyj tylko Rosyan, sprowadziłoby ich wielu z innych stron Rosyi i zbliżyło prędsze zlanie się kraju z Rosyą „korenną“. Spasowicz sądzi, iż taka kolonizacya wprowadziłaby tylko nienormalne ekonomiczne stosunki. „Szukający szczęścia“ niedługo zabawiliby w cudzych stronach; dla chwilowej korzyści zniszczyliby tylko obecnie dobrze zagospodarowane polskie majątki.

— W sądzie żytomirskim toczył się proces o oszczerstwo przeciw redaktorowi „Wołynia“ Korowickiemu i współpracownikowi tegoż pisma Bieńkowskiemu. Oskarżycielem był „kamerherr Najwyższego Dworu“ ks. Roman Sanguszko, który się czuł obrażony korespondencyą z Zasławia o ciężkiem położeniu miejscowych obywateli, uciskanych przez książęcą ekonomię. Świadkowie (twierdzą pisma rosyjskie) zeznali, iż oficyaliści książęcy odbierają luduości ostatnie poduszki i że korespondent „Wołynia“ przytoczył tylko setną część faktów. Sąd jednak nabrał widocznie innego przekonania, zasądził bowiem obu oskarżonych. Z tego powodu „Wołyń“ umieścił artykuł o nieszczęśliwej doli dziennikarza, który musi cierpieć za prawdę, jeżeli się ją ośmieli wypowiedzieć wielkiemu panu, mającemu potężne wpływy i środki na zawołanie.

— Kraszewskiego powieść „Waryatka“ (?) doczekała się trzeciego wydania w przekładzie rosyjskim.

— Ś. p. Wrotnowskiemu poświęcają pisma rosyjskie zaledwie po kilka wierszy, lubo go nazywają jednym z wybitnych działaczów partyi ugodowej.

— W Petersburgu znajduje się tak zwany Zamek litewski, przeznaczony na więzienia. Obecnie zarząd miejski petersburski zażądał od „dumy“, ażeby więzienia przeniosła w okolice przedmiejskie. Jaki los czeka Zamek litewski, dzienniki nie podają.

— Kijowska duchowna akademia obchodziła uroczyście jak co roku rocznicę śmierci swojego reformatora Piotra Mohiły († 1646). Ciekawa rzecz, czy w tym obchodzie podniesiono tolerancyę polską, która pozwoliła temu metropolicie na stawianie kościołów i klasztorów prawosławnych, zakładanie kollegiów na prześladowanie unii, na jawne prawie spiski przeciw Polsce i t. d., to jest na szerzenie prawosławia. Może i o tem zapomniano, że Mohiła choć filar kościoła prawosławnego, wydawał swe dzieła w języku ruskim i polskim, a za młodu świetnie się odznaczył biorąc udział w wyprawie chocimskiej, przez co spłacił dług wdzięczności za przytulenie jego rodziny wygnanej z Wołoszczyzny, wdzięczność jednak nie trwała zbyt długo.

— Na wiosnę rozpocznie się budowa drogi Siedlecko-Bołogojskiej. Nowa linia pójdzie od Bołogoje przez Ostaszków, Toropiec, Wielkie Łuki, Newel, Połock, Lidę i Wołkowyszki. Wołyńscy obywatele N. Murawiew i S. Bogusz starają się o budowę szeroko torowej kolei Żytomierz-Korosteń (Iskorość).

— W Żytomierzu odbył się wspaniały pogrzeb wice-dziekana katedralnego M. Rusieckiego. Gazeta Wołyń mówi, że pogrzeb ten odznaczał się niezwykłą wspaniałością i zgromadził olbrzymi zastęp ludności. Tłumy odprowadziły ciało na cmentarz. W katedrze wzruszającą mowę żałobną wygłosił rektor X. Wnukowski, podnosząc przymioty serca zmarłego.

Demokratyzowanie wiedzy.

IV.

Uniwersytet ludowy III Koła Tow. „Szkoły ludowej“. — Liczba wykładów. — Wiejski i miejski typ uniwersytetu. — Uniwersytet ludowy we Lwowie. — Domy ludowe.

U nas ideę uniwersytetów ludowych wprowadziło w czyn to samo Koło III Towarzystwa „Szkoły ludowej“, które założyło pierwsze wypożyczalnie książek. (Tutaj p. Michalski podaje cokolwiek niedokładne informacye), które niniejszem prostujemy. Urządziło ono mianowicie w Krakowie w 1895 r. trzy kursa po 6 wykładów (w tem 12 z nauk przyrodniczych, a 6 z prawa) i 9 pogadanek (w tem 7 przyrodniczych i 1 prawna). Odtąd urządzało Koło III co roku w Krakowie po 36 wykładów, 6 kursów po 6 przedmiotów.

W r. 1898 objął kierownictwo wykładami za rząd główny Towarzystwa, który urządził 72 wykłady, a w r. 1899 znowu prowadzenie wykładów odstąpiono Kołu III. Równocześnie między 1896 a 1898 r. w domu robotniczym we Lwowie urządzono szereg wykładów treści przyrodniczej i historycznej. W roku jubileuszowym Mickiewiczowskim na walnym zjeździe delegatów Tow. „Szkoły ludowej“ w Stanisławowie, pojawił się wniosek utworzenia przy Towarzystwie instytucyi „akademii ludowej im. Mickiewicza“, gdy wszakże do uchwalenia tego wniosku nie przyszło, postanowili inicyatorowie (młodzież z Koła lwowskiego akademickiego oraz członkowie III Koła krakowskiego) założyć wraz z innymi ludźmi przychylnymi tej idei (między innemi Zjednoczenie młodzieży) osobne Towarzystwo uniwersytetu ludowego, którego statuta zatwierdzono w r. 1898.

Działalność Towarzystwa uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza znaną jest czytelnikom. Dziś liczy Towarzystwo 15 oddziałów prowincyonalnych. Liczba wykładów w Krakowie wynosiła:

1899/900 r.	125 wykł.	przy udziale	17.457 słuch.
1900/1	„ 157	„ „	37.581 „
1901/2	„ 148	„ „	45.590 „

rarem uniwersytet ludowy w Krakowie urządził 430 wykładów przy udziale 100.628 słuchaczy, kosztem 12.000 koron (licząc w to zakupno klisz, latarni itd.)

Ogólna liczba wykładów Towarzystwa wyniosła dotychczas 1369, przy udziale 210.160 słuchaczów.

Na razie ogranicza Towarzystwo działalność swoją do wykładania w miastach i miasteczkach, chociaż czyniono również próby wykładów po wsiach. Te ostatnie wszakże były tylko luźne z okazyi rocznic narodowych lub też były to pojedyncze wykłady z hygieny, astronomii itp. Na urządzanie wykładów wiejskich brak jest uniwersytetowi ludowemu środków. W mieście, a nawet małem miasteczku, słuchacze wstęp opłacają chętnie, a płynące stąd fundusze choć częściowo pokrywają koszta. Na wsi, na razie przynajmniej, wykład musi być bezpłatny, co w połączeniu z trudnością komunikacyi i zwiększonemi kosztami podróży ogromnie podnosi cenę wykładu. Podczas gdy wykład w Krakowie kosztuje przeciętnie 18 koron, wykład wiejski kosztować musi do 30 koron. A środki są bardzo skromne, więc na razie o rozszerzeniu działalności myśleć trudno.

Również wobec braku środków nie można myśleć o stworzeniu stałych szkół po wsiach, na wzór duńskich, które w naszych warunkach byłyby bardzo odpowiednią formą uniwersytetu ludowego wiejskiego. O ile zatem wiejski typ u nas jeszcze zupełnie zostawiony jest na uboczu, o tyle miejski rozwija się pomyślnie. Frekwencya słuchaczów wzrasta, a audytoryum nie różni się co do składu od audytoryów w innych krajach i miastach. Ta sama różnorodność i ta sama przewaga sfer mieszczańskich nad ludowemi (robotniczemi) jak gdzieindziej, co zresztą jest rzeczą zupełnie naturalną: miasto dostarcza słuchaczy zupełnie proporcyonalnie do swego składu mieszkańców.

Pod nazwą „Powszechne wykłady uniwersyteckie“ prowadzone są wykłady we Lwowie i okolicznej prowincyi przez uniwersytet lwowski. Wykłady te subwencyonowane są przez ministerstwo w wysokości 4000, a w roku obecnym 5000 kor. rocznie. Frekwencya wszakże tych wykładów jest mniejsza, niż np. wykładów uniwersytetu ludowego w Krakowie, gdzie na niektórych wykładach bywało po 840 osób.

Artykuł p. Michalskiego omawia jeszcze specyalny rodzaj instytucyj, t. zw. domy ludowe, będące siedliskami nauki, sztuki i rozrywki dla szerokich warstw ludowych. Domy, czyli pałace ludowe mieszczą w sobie restauracye, muzea, biblioteki, sale koncertowe, odczytowe i t. p. Pierwszy taki dom ludowy powstał w Londynie w 1887 r. Dalej idzie pałac ludowy w Brukseli (powstanie swe zawdzięcza związkom robotniczym), następnie w Stokholmie, wreszcie w Nowym Jorku, Brooklinie, Filadelfii i t. d.

W Krakowie w sprawozdaniu za r. 1900 z działalności krakowskiego oddziału uniwersytetu ludowego poruszoną została myśl stworzenia takiego domu ludowego, gdzieby skoncentrować się mogło zarówno życie polityczne szerokich warstw (wielka sala na zgromadzenia), jako też nauka, a więc uniwersytet ludowy, wypożyczalnie książek, muzea, teatr Urania, wreszcie rozrywki jak teatr ludowy, koncerty popularne i t. p. W petycyach do Rady miejskiej myśl ta poruszoną została przez Towarzystwo „Uniwersytetu ludowego“. oraz przez III Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej“. I byłoby istotnie rzeczą bardzo pożyteczną, gdyby komisya, zajmująca się obecnie kwestyą budowy teatru ludowego, pojęła potrzeby ludowe szerzej i obok rozrywki, uwzględniła także życie umysłowe i polityczne szerszego ogółu. Skoro miasto ma już łożyć na teatr ludowy, niechże kosztem zwiększonego cokolwiek wydatku stworzy rzecz kompletniejszą, t. j. dom ludowy.

Sądzę, że zarówno organizacye polityczne, zmuszone odbywać zgromadzenia w ujeżdżalni lub pod gołem niebem, jako też i instytucye Uranii, Szkoły ludowej, Uniwersytetu ludowego i teatru ludowego, powinny wspólnemi siłami dążyć do stworzenia „domu ludowego“ w Krakowie.

K. Bujwidowa.

Od Wydawnictwa.

W przyszłym kwartale rozpoczniemy w feletonie druk oryginalnej, dla naszego dziennika napisanej powieści Józefa Gład y (pseudonim jednego z najwybitniejszych powieściopisarzy polskich) p. t.:

Sergiusz Wasilewicz Gardow.

Nowi prenumeratorzy, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają, na żądanie **bezpłatnie,** (o ile zapas starczy) początek drukującej się obecnie w naszym feletonie powieści Emmy Jeleńskiej p. t.:

„Dwór w Haliniszkach“.

W dodatku powieściowym, wydawanym co piątek w formacie arkusza książkowego, rozpoczniemy zaraz w kwietniu druk nowego, nadzwyczaj zajmującego dzieła.

Zarówno miejscowi jak i zamiejscowi prenumeratorzy „N. Reformy“ otrzymywać mogą **po znacznie zniżonych cenach** czasopisma:

„Wędrowiec“
znany, ilustrowany tygodnik literacki, wychodzący w Warszawie. Cena w Krakowie **19 K** (zamiast 24 K), z przesyłką pocztową **20 K** (zamiast 25 K 50 h). Prenumerować można (także kwartalnie) od 1 kwietnia, lub wraz z I-szym kwartałem od 1 stycznia b. r. Jako **bezpłatne premium** otrzymują wszyscy prenumeratorzy „Wędrowca“ 12 tomów (co miesiąca tom) **powieści Sewera (Maciejowskiego)** za dopłatą 40 h na koszta przesyłki za tom.

„Nowe Mody“
ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, po **2** korony **40** hal. kwartalnie.

„Śmigus“
lwowski dwutygodnik humorystyczny po **1** K **80** h kwartalnie.

Na czasopisma te składać należy prenumeratę w Administracyi „Nowej Reformy“ przed początkiem nowego kwartału.

Kronika.

Kraków, 29 marca.

W dniu świątecznym i my, niewidzialni goście, przybywamy do Was, czytelnicy, przyjaciele i korespondenci pisma naszego, dziękując za poparcie, a życząc przy jajku wielkanocnem, ażeby trudy wasze na polu pracy publicznej i prywatnej, sowite przyniosły owoce i krajowi i rodzinom waszym.

Składamy życzenia wszystkim naszym przyjaciołom żyjącym na ziemi ojczystej, ale ze szczególną serdecznością zwracamy się do tych, których losy zagnały na obczyznę, daleko, nawet na drugą półkulę. Rodakom naszym za granicą, rodakom w Ameryce północnej, którzy dają takie piękne dowody miłości ojczyzny, rodakom w Panamie, wszystkim wygnańcom i wychodźcom w najdalszych zakątkach ziemi naszej życzymy wesołych świąt! Zmartwychwstający Chrystus niechaj będzie wzniosłym dla nas symbolem! *Sursum corda!*

Jubileusz Konopnickiej. Dnia 4 kwietnia odbędzie się w sali Rady miejskiej posiedzenie obszerniejszego komitetu jubileuszu Konopnickiej. Tymczasowy komitet złoży sprawozdanie i przedstawi program obchodu, poczem nastąpi wybór komitetu ściślejszego. Do komitetu ogólnego przyjęło zaproszenie 120 osób ze wszystkich sfer i zawodów. — Komitet ściślejszy będzie się składał z 25 osób.

Z Akademii umiejętności. Przewodniczącym komisyi historyi sztuki wybrany został na rok następny prof. M. Sokołowski, sekretarzem na dwulecie następne dr Jerzy Kieszkowski.

Ze sztuki. W szkole sztuk pięknych i przemysłu artystycznego dla kobiet w Krakowie rozpoczyna się z dniem 3 kwietnia b. r. drugie półrocze nauki. W skład przedmiotów w tem półroczu wchodzą: rysunki, malarstwo, litografia artystyczna, krajobraz. Na oddziale przemysłu artystycznego: rysunek dekoracyjny, tkactwo, haft, rzeźba, witraż, malowanie szkła i porcelany, intarsya, wypalanie, modelowanie w skórze, malowanie materyj. Z przedmiotów teoretycznych: anatomia, historya sztuki, nauka o stylach. — Zapisywać się można między godz. 2 a 4 po południu w lokalu szkoły (ulica Podwale l. 3).

Tablica pamiątkowa dla Juliusza Kossaka. W pracowni rzeźbiarza p. Tadeusza Błotnickiego oglądaliśmy przed kilku dniami trzy projekty na zamówioną u tego artysty przez komitet Koła artystyczno-literackiego, tablicę pamiątkową dla ś. p. Juliusza Kossaka. Niezwykle piękne i pełne inwencyi szkice wykonane w glinie w różnych rozmiarach pozwalają się spodziewać, że tablica będzie dziełem, które nietylko przyniesie zaszczyt uznanemu talentowi artysty, ale będzie godnym wyrazem pietyzmu dla pamięci jednego z najwybitniejszych polskich malarzy. Pierwszy projekt przedstawia alegoryczną postać kobiety uosabiającej gieniusz sztuki z promienną gwiazdą na czole. Niewieścia postać trzyma w ręku na froncie figury medalion z wyobrażeniem rysów ś. p. Kossaka. Całość ujęta w obramowanie z liści i kwiatów zaleca się wysoce estetycznemi liniami rysunku i tłomaczy się jasno i wyraziście. Niezwykła oryginalność pomysłu wprowadzenia figury naturalnej wielkości jako projektu pamiątkowej tablicy jest wyrazem niepowszedniej inwencyi artysty.

Projekt drugi w mniejszych i skromniejszych rozmiarach traktowany, przedstawia się w modelu jako tablica ujęta w ramy efektownej i bogatej ornamentacyi. Środek jej wypełnia medalion z portretem ś. p. Kossaka, pod którym jest miejsce na odpowiedni napis, z obu stron zaś zdobią tablicę dwie postaci rycerskie z typów malarskich Kossaka szkicowane, rycerz z hełmem o bogatym pióropuszu i oficer polski z 1831 r. Wytworne ugrupowanie tych 2 finezyjnie modelowanych figur ilustruje trafnie ideę i charakter twórczości wielkiego malarza. Pod ornamentacyą tablicy widnieje paleta malarska.

Trzeci wreszcie i ostatni projekt przynosi samą tablicę w skromnych rozmiarach, mieszczącą tylko w ładnych liniach obramowania zakończonego w pośrodku krzyżem, medalion z głową Kossaka, miejsce na odpowiedni napis i u dołu paletę malarską.

Komitet wydelegowany z łona Koła artystyczno-literackiego ma w najbliższych dniach w porozumieniu z p. Wojciechem Kossakiem, dokonać wyboru jednego z omówionych projektów, poczem p. Błotnicki przystąpi bezzwłocznie do wygotowania modelu tablicy, ażeby piękna pamiątka stanąć mogła jeszcze przed latem w kościele OO. Dominikanów w sąsiedztwie pięknego pomnika Grottgera, dłuta Walerego Gadomskiego.

O koniku zwierzynieckim. Na ostatniem posiedzeniu komisyi historyi sztuki w Akademii umiejętności prezes prof. Sokołowski odczytał interesujący komunikat p. Ludwika Fournier z Lyonu o koniku zwierzynieckim. Krakowski ten zwyczaj z najazdem Tatarów wiązać się nie może, ale jako obyczaj ludowy z niewielkiemi zmianami jest rozpowszechniony w Lyonie, w południowej Francyi, w Belgii jak się zdaje, a wzmiankowany jest zarówno w Hamlecie, jak w jednym z romansów Walter-Scotta.

Do kolonii rabczańskiej. Przypominamy stronom interesowanym, że wpisy dzieci skrofulicznych w celu przyjęcia ich do kolonii leczniczej w Rabce, rozpoczynają się od 1 kwietnia i trwać będą wyłącznie do końca maja. Wpisy te odbywają się codziennie w kancelaryi szpitala św. Ludwika od 10 do 12 rano.

Staraniem Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie otwarta będzie wkrótce wystawa dzieł artysty-rzeźbiarza Bolesława Biegasa.

Wiosenne roboty na plantacyach miejskich już się od kilku dni rozpoczęły. Cały legion pomocników pod kierunkiem ogrodnika miejskiego zajętych jest usypywaniem ścieżek, równaniem i zasiewawiem trawników, obcinaniem krzewów, oraz naprawą sztachet i odnawianiem ławek. Szpetne drewniane budy, okrywające pomniki na plantacyach, zrzucane bywają jedna po drugiej. Drzewa wprawdzie mają już pączki mocno nabrzmiałe, liście jednak nieprędko ujrzymy na nich, natomiast krzewy okryły się jakąś barwą szaro-zieloną, a dziś lub jutro wystrzelą listkami w górę. Wiosną tchnie już powietrze, a nasze urocze plantacye pierwsze i najwyraźniej nam to uprzytomniają.

Z kroniki wypadków. Pogotowie ratunkowe zawezwano wczoraj wieczorem na ul. Lubicz, gdzie niejaki Wojciech Janisz z Jaworzna, przejechany przez tramwaj elektryczny doznał silnej kontuzyi głowy. Pogotowie przewiozło go na stacyę ratunkową, a stamtąd po opatrzeniu, do szpitala św. Łazarza. — Na Pogotowie zgłosił się wczoraj Łukasz Jaremko, bednarz z Jarosławia, pokąsany przez psa wściekłego. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Wczoraj o godz. 10 wieczór wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego na stacyę kolei, gdzie 40-letni palacz Feliks Biela skutkiem spadnięcia z lokomotywy na ziemię, złamał jedno żebro i doznał innych poważnych obrażeń. Chorego na własne żądanie odwieziono do domu.

Dzisiaj przed godziną 7 rano zajęty szybowaniem wagonów na stacyi robotnik kolejowy, Jan Wojłowicz, został tak nieszczęśliwie najechany przez wagon, że doznał zmiażdżenia prawej stopy. Wezwane na miejsce wypadku pogotowie Towarzystwa ra-

...tunkowego odwiozło chorego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Alarmy pożarne. Dzisiaj rano o godz. 5 straż ogniowa zaalarmowana została, że pali się w gmachu starostwa. Istotnie powstał mały ogień w jednym z pokojów, przemienionych na skład przyborów gospodarczych. Straż ogniowa, która przybyła w paru minutach na miejsce, natychmiast ugasiła ogień, który nie wyrządził żadnej szkody.

Wczoraj po godz. 11 przed południem wezwano straż pożarną na Półwsie Zwierzynieckie, gdzie w sklepie z naftą, mieszczącym się w realności, blisko rogatki położonej, paliła się nafta i towary w szafie sklepowej. Na miejsce przybył 3 pluton straży pożarnej z inspektorem p. Fiedlerem, oraz naczelnik p. Eminowicz. Tylko energicznej akcyi ratunkowej zawdzięczać należy, że pożar nie przybrał groźnych rozmiarów, gdyż ogień dostawał się na I piętro, gdzie lokatorowie byli w niebezpieczeństwie życia.

Samobójstwo Kozika. Po dokładnem zbadaniu przez organa policyjne okoliczności towarzyszących samobójstwu przedsiębiorcy budowlanego Józefa Kozika, okazało się, że ten zanim rzucił się pod pociąg, usiłował się zastrzelić z rewolweru, który znaleziono przy nim. Gdy jednak trzy strzały wymierzone w piersi zawiodły — sprawdzono to na pozostałych ostrych nabojach w magazynie rewolweru — nieszczęsny desperat rzucił się na tor kolejowy, gdzie śmierć poniósł.

Kradzież w kościele. Wczoraj w kościele P. Maryi przytrzymano na kradzieży kieszonkowej Jana Nowakowskiego, 73-letniego starca. Nowakowski jest nałogowym złodziejem, pozostającym pod stałym nadzorem policyjnym. Wyciągnięte z kieszeni jednej z modlących się osób 6 koron sprawcy odebrano i odprowadzono go do aresztów „pod telegrafem“.

Dla profesorów uniwersytetów i wogóle szkół wyższych ważną wiadomość przynosi „Wiener Abendpost“ wieczorne wydanie urzędowej gazety „Wiener Zeitung“. Otóż od r. 1868 istnieje zwyczaj, że profesorowie szkół wyższych, t. j. uniwersytetów, politechnik i t. p. otrzymywali tylko tytuł, a nie zarazem i charakter radców dworu. Cesarz postanowieniem z dnia 24 b. m. zarządził, aby wszyscy profesorowie szkół wyższych, którzy w ciągu ostatnich lat swojej służby otrzymali tytuł radców dworu, przybrali obecnie także i charakter radców dworu. Istnieje zamiar, aby na przyszłość przy obsadzaniu posad profesorów szkół wyższych nadawać im równocześnie tytuł i charakter radców dworu. Wskutek tego wdowy i sieroty będą otrzymywały pensyę, jak po urzędnikach V klasy rangi, t. j. 3.000 koron rocznie i odpowiednie zaopatrzenie dla sierot.

Obowiązkowa praktyka szpitalna. Węgierskie ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, na mocy którego każdy lekarz, po złożeniu rygorozów, musi odbyć obowiązkową jednoroczną praktykę szpitalną, poczem dopiero otrzyma dyplom. Rok ten, będący przedłużeniem studyów, tak jest, według osobnych przepisów podzielony, ażeby początkujący lekarz praktycznie poznał najważniejsze działy medycyny. Czas, spędzony w wojskowych szpitalach, wlicza się do obowiązkowej praktyki jednorocznej. Po złożeniu doktoratu otrzyma ukończony medyk od dziekana książeczkę, w której dyrektor szpitala i naczelnicy oddziałów wpisują świadectwa. Na podstawie tych świadectw po roku kandydat otrzymuje [illegible] dyplom lekarski.

W Austryi ministerstwo oświaty oddawna roztrząsa tę sprawę, ale dotychczas bez rezultatu. — Słuchacze wydziału lekarskiego w Wiedniu przedłożyli niedawno ministerstwu oświaty memoryał, w którym żądają, ażeby lekarze, odbywający po ukończeniu studyów przyjętą powszechnie praktykę szpitalną, otrzymywali stypendya państwowe. Żądanie to jest zupełnie uzasadnione ze stanowiska dobra publicznego, gdyż państwu powinno zależeć na tem, aby młody lekarz po studyach teoretycznych odbył praktykę w szpitalu, a potem dopiero oddał się na usługi cierpiącej ludzkości. Uzasadnionem jest również to żądanie dlatego, że przecież taki aspirant, praktykując, pełni w szpitalu służbę lekarską, a wreszcie i dlatego, że nie można żądać, ażeby ubodzy słuchacze medycyny, po złożeniu doktoratu, musieli obowiązkowo i bezpłatnie praktykować w szpitalu przez cały rok.

Ostateczne uwolnienie Stillera. Najwyższy trybunał w Wiedniu, który na skutek sprzeciwu lwowskiej prokuratoryi zajmował się onegdaj głośną sprawą Stillera, uznał go niewinnym. Stillera zastępował adwokat dr Reiter.

Nowa choroba. Lekarze zwracają uwagę, że winda, która stała się już niezbędną w gmachach znacznej wysokości, zaczyna wywoływać objawy chorobliwe, w razie częstego używania, zwłaszcza jeśli jazda bywa szybką, a zatrzymywanie nagłe. Najlepsza nawet maszynerya nie uchroni jadącego windą od wstrząśnień, które wywołują w nim zaburzenia równowagi, mogące stać się wprost bolesnemi przy nagłem spadaniu windy. Wstrząśnienia te oddziaływają jak choroba morska, na żołądek lub głowę i wywołują zawroty, bóle głowy, torsye, a często i osłabienie działalności serca.

Międzynarodowe stowarzyszenie prasy lekarskiej. W Monte Carlo odbędzie się w dniach 7, 8 i 9 kwietnia zjazd delegatów międzynarodowego stowarzyszenia prasy medycznej. Na porządku dziennym znajduje się sprawa ochrony własności literackiej w zakresie medycyny. Prezesem będzie senator Corail, sekretarzem dr Blondel z Paryża. Austryę będzie reprezentował radca zdrowia Adler z Wiednia.

Proces anarchistyczny. W Berlinie odbędzie się d. 3 kwietnia b. r. rozprawa karna przeciw ślusarzowi Böhmemu, który w schronisku miejskiem rozdawał broszury: „Do młodzieży“ przez Krapotkina, „Komunistyczny anarchizm“ Jana Mosta i „Nową baśń zimową“. — Böhme w licznych przemowach propagował zasady anarchizmu. — „Nową baśń zimową“ skonfiskowano za obrazę cesarza Wilhelma I.

Miss Stone, misyonarka amerykańska uwolniona za okupem z rąk bułgarskich czy tureckich bandytów, jadąc do Londynu, zabawiła w Wiedniu na dworcu kolei przez godzinę, czekając na pociąg. Reporter wiedeńskiego dziennika „Neues Wiener Tagblatt“ rozmawiał z nią i ogłosił swój „interview“. Miss Stone twierdzi, iż pastor Zilka nie brał udziału w jej porwaniu i chwali rozbójników, którzy obchodzili się z nią bardzo oględnie i delikatnie. „Chcemy dostać za panią pieniędzy — mówili — a to nastąpi tylko wtedy, gdy oddamy panią zdrową i całą. Za zabitą misyonarkę nikt nic nie da“.

Koronacyjne cygara. Firma Lopez & Comp. przygotowała już — jak donoszą pisma londyńskie — cygara na ucztę koronacyjną Edwarda VII. Obstalowano kilka tysięcy cygar. Cenę zostawiono uznaniu fabrykanta. Robotnicy otrzymują od sztuki po koronie na austryacką walutę.

Bojkot wiedeńskich księgarzy. Z Budapesztu donoszą do „N. W. Tagblattu“, że walne zgromadzenie komiwojażerów księgarskich postanowiło bojkotować wiedeńskie księgarnie i prosić rząd o poparcie bojkotu.

Cecyl Rhodes. Wiecznie w starym kapeluszu z miękkiego filcu, w obszernem, wyszarzanem palcie, w ubraniu źle leżącem, ordynarny i nie towarzyski — takim był z pozoru Cecyl Rhodes.

Pewnego dnia otwarto w Kimberleyu, mieście, zawdzięczającem mu swe istnienie, wystawę jakąś. Rhodes przechodząc, ujrzał ogłoszenie o niej; zaciekawiony więc postanowił ją obejrzeć, ale woźny, nie znający potentata południowo-afrykańskiego, odmówił mu prawa wejścia bez biletu. I odszedł Rhodes, bo mając dziwny zwyczaj chodzenia bez grosza w kieszeni, nie posiadał nawet szylinga na zapłacenie biletu wejścia.

— Żebyś pan był przynajmniej porządnie odziany! — rzucił woźny za odchodzącym.

Dziwnym również zwyczajem jego było nie odpisywać na listy.

— Jedynie pożyteczne tranzakcye załatwia się telegraficznie — mawiał.

Wstręt ten do pisania wypływał u Rhodesa ze szczególnego rodzaju nerwowości, która nie pozwalała mu usiedzieć na miejscu. Podczas rozmowy zrywał się z krzesła i chodził prędko, odpowiadając na pytania krótkiemi słowy. Ruchliwość ta sprawiła, że wciąż wędrował, to tu, to owdzie. W przeciągu kilku miesięcy 1896 r. zjawia się w Londynie, na Malcie, w Kairze, Suezie, Bejrze, Bulawajo i Kapsztadzie. W następnym roku potrzeba mu koni rozpłodowych dla całej Rhodezyi, wędruje więc bez namysłu z Afryki środkowej do Konstantynopola, by się widzieć z sułtanem.

Życiem towarzyskiem pogardzał. Gdy przybył do Londynu, już jako jeden z największych bogaczy i najbardziej wpływowych ludzi w Afryce południowej, jako mąż, który dał Anglii setki tysięcy mil kwadratowych nowych posiadłości, towarzystwo londyńskie pragnęło go wciągnąć w wir przyjęć i uroczystości, odstręczył jednak największych swych wielbicieli, suchością i brutalnością. Brutalnym też i zimnym był dla kobiet. Nigdy nie miał dla nich głębszego uczucia. O małżeństwie wyrażał się cynicznie, to też do końca życia pozostał bezżennym. Znany jest romans jego z księżną Radziwiłłową z Rzewuskich, zakończony głośnym procesem w którym nie zawahał się skompromitować księżnej, zarzucając jej fałszerstwo czeku na 2000 f. st.

Do hołdów i zaszczytów nie przywiązywał żadnego znaczenia, jeżeli nie wpływały na osiągnięcie celów, do których zmierzał.

Będąc prezesem ministrów w Kapsztadzie, miał uświetnić swą obecnością inauguracyę pewnej instytucyi dobroczynnej. Godzina naznaczona na inauguracyę nadeszła — Rhodesa niema. Poczekano czas dłuższy, wreszcie komitet zniecierpliwiony wysłał dwóch delegatów, by się dowiedzieli, dlaczego premier nie przybywa. Delegaci ruszyli drogą, wiodącą brzegiem morza. Zaledwie jednak uszli kilkaset kroków, ujrzeli ubranie złożone na piasku, a o kilkanaście kroków od brzegu Rhodesa, kąpiącego się najspokojniej w morzu.

Z zamiłowaniem uprawiał zawsze ćwiczenia fizyczne wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza konną jazdę.

Namiętnością jego jedyną były róże i stare dębowe meble rzeźbione, ale namiętność ta miała swe granice, nie zaniedbywał dla niej nigdy żadnego interesu.

Nowa kolej żelazna pod Etną w Sycylii. Z uznania godnej, nadzwyczajnej działalności budowlanej we Włoszech musimy podnieść wytrwałą pracę i cierpliwość, której dali dowody włoscy inżynierowie przy wykonaniu kolei na Etnie. Największe trudności polegały na przyrodzie terenu, na którym zewnętrzny pokład, i to na wielkiej przestrzeni, pokryty był lawą niezmiernej twardości. Cztery lata mozolnej pracy budowano 114 kilometrów, a rachować można, że $^1/_3$ tej długości wykutą była w lawie, twardszej od granitu, co pociągnęło za sobą wiele straty czasu i pochłonęło wiele pieniędzy.

Jadąc nową koleją z Catanii, przebywa się pierwszą jej część przez winnice, pola orne, ogrody owocowe i gaje pomarańczowe, otaczające po większej części to miasto. Z tej rozkosznej okolicy wyjeżdża się na nieurodzajną pustynię, na której prócz brył szarej lawy ani trawka, ani krzew lub drzewo nie rośnie.

Mila za milą ciągnie się ta przerażająco smutna okolica aż do Belpasso, gdzie spostrzega się znowu roślinność, a lawę widać tylko w niektórych miejscach.

W dalszym ciągu dotyka ta kolej miasteczka Misterbiamo z 8.000 mieszkańcami o piętnie nowożytnem, następuje potem Paterno (18.000 mieszk.), i Hyba-Major, miejscowość, słynną z doskonałego miodu. Pociąg przybywa do stacyi Aderno, potem do Bronte, także zupełnie nowożytnego miasta, założonego przez Karola V. Nareszcie dojeżdża się do Randazzo, jedynej miejscowości, której nie dosięgły wybuchy lawy. W dalszym ciągu trasy znajduje się: Castiglione, położone na stromej górze w malowniczej okolicy, potem Lignaglossa, a nareszcie ostatnia stacya Giarre Riposto w bardzo pięknej okolicy. Stąd bardzo łatwo dostać się do Messiny.

Potrzeba i praktyczny pożytek tej kolei, przechodzącej przez okolice, graniczące z wulkanem Etny, nie podlega żadnej wątpliwości, bo są one gęsto zaludnione, a produkcya przemysłowa szeroka, obecnie więc łatwo można się dostać do Messyny, gdzie i zbyt mieć będą. Nadto zwiedzanie okolic bardzo dotąd utrudnione, zwiększy się niezawodnie, co przyniesie nowemu przedsiębiorstwu i mieszkańcom dość znaczne zyski.

Zmarli. Justyn Osiecimski, urodzony w Niestanowicach na Litwie, w 1846 r., zmarł w Griess pod Bozen, w Tyrolu, dnia 21 b. m.

Mianowania. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister kolei zamianował dyrektora galicyjskiego krajowego biura kolejowego, Stanisława Kułakowskiego, zastępcą członka (Ersatzmann) państwowej Rady kolejowej.

Licytacye. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza w drodze ofert rozdać dostawę nafty, olejów mineralnych do smarowania maszyn i wagonów, olejów wazelinowych do cylindrów, lokomotyw, tranu, terpentyny i oleju lnianego na czas od 1 lipca do 30 czerwca 1903.

Interesowanych zawiadamia się, że bliższe szczegóły dotyczące tej dostawy podane będą w „Gazecie Lwowskiej“ z dnia 10 kwietnia b. r.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

W poniedziałek 31 marca: P. Garfeinowa: „Multatuli“.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę 30 marca: „Dziady“.

W poniedziałek 31 marca po południu: „Kościuszko pod Racławicami; wieczór: „Sen nocy letniej“.

We wtorek 1 kwietnia po południu: „Trójka hultajska“; wieczór: „Dwie sieroty“.

We środę 2 kwietnia: „Krzyżacy“.

We czwartek 3 kwietnia: Sen nocy letniej“.

W piątek 4 kwietnia: „Don Carlos“.

W sobotę 5 kwietnia trzy jednoaktówki: „Królowa bajka“ Maryana Tatarkiewicza; „Piękna ogrodniczka“ Stefana Krzywoszewskiego; „W słońcu“ Antoniego Wysockiego.

Z kalendarza. W niedzielę 30 marca: Wielkanoc, Zmartwychwstanie Pańskie; Kwiryna m.; w poniedziałek 31 marca: Wielkanocny, Balbiny i Korneli pp.; we wtorek 1 kwietnia: Macierz. N. P. i Hugona b. w.

Wschód słońca 30 marca o godzinie 5 minut 25, zachód o godzinie 6 minut 03, długość dnia godzin 12 minut 38.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 28 marca pochmurnie. Termometr doszedł od — 2·6 do + 8·5 C.

Barometr opada.

Dnia 29 marca o godzinie 7 rano stan barometru 739·8 mm, termometru + 1·4 C.

Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 28 marca 1902 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 19·50 do 20·15. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 15·— do 15·70. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 14·— do 14·55. Owies z opłatą akcyzową od 15·90 do 16·60. Groch od 18·— do 26·—. Tatarka od 14·— do 18·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 16·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od —·— do 6·40. Słoma od —·— do 4·60. Koniczyna od —·— do 7·20. Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·—. Jaja za kopę od 2·50 do 2·80. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·80. Masła za garniec od 6·50 do 8·—. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 178·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·50. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od —·— do —·—.

Celem uniknięcia przerwy

w odbieraniu dziennika, upraszamy o wczesne **odnowienie prenumeraty,** która wynosi:

w Krakowie kwartalnie 6 koron, miesięcznie 2 korony.

W kraju z przesyłką pocztową kwartalnie 8 K, miesięcznie 2 K 70 h.

Administracya „Nowej Reformy“.

Kronika lwowska.

Lwów, 28 marca.

Święcone u prezydenta miasta. Pp. Małachowscy przyjmować będą w niedzielę, w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, począwszy od godz. 1 w południe.

Syońskie towarzystwo robotnicze zakłada grupa pomocników handlowych, przyznających się do idei syonistycznych. Przedwstępne zebranie obradowało w ubiegłą niedzielę, a walne zgromadzenie nowego stowarzyszenia zostało zwołane na 5 kwietnia.

Ładne bezpieczeństwo we Lwowie. Wczoraj o godz. 8½ wieczorem jechał ulicą Stryjską kupiec z Rozdołu, Abraham Judas. Tuż koło parku Kilińskiego wypadło z zarośli 4 drabów, rzuciło się na wóz i zabrało pakę tytoniu wartości 200 kor. Policyanci, naturalnie, jak zwykle pilnowali dwóch konsulatów i jednego pomnika.

Fałszywe dwuhelerówki pojawiły się we Lwowie. Różnią się one tem, że orzeł wykończony jest grubemi liniami, a korona nad nim jest zamazana. Jeden taki egzemplarz falsyfikatu złożono w policyi. Policya śledzi za fabrykantami tych pieniędzy.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W niedzielę 30 marca po południu: opera „Jaś i Małgosia“; wieczorem opera „Pan Wołodyjowski“.

W poniedziałek 31 marca po południu: „Wesele“; wieczorem opera Wagnera: „Latający „Holender“.

We wtorek 1 kwietnia po południu: „Zaczarowane koło“; wieczorem opera Pucciniego: „Cyganerya“.

(Telefonem).

Lwów, 29 marca. Zmarł tutaj Karol Zenowicz, dyrektor cukrowni w Rytwianach w Królestwie Polskiem. — Pogrzeb odbędzie się jutro.

Lwów, 29 marca. Na praktyczny kurs ogrodnictwa, urządzony staraniem Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie w czasie od dnia 3 do 19 kwietnia (włącznie) i od 15 do 19 lipca b. r. (włącznie) powołani zostali przez Radę szkolną krajową następujący nauczyciele: Bąk Paweł, naucz. kier. 2-kl. szkoły w Chałcnowie; Chwierut Jan, naucz. kier. 2-kl. szkoły w Sporyczu; Flis Ignacy, naucz. kier. 2-kl. szkoły w Modlnicy; Furdzik Jan, naucz. 1-kl. szkoły w Paczółtowicach; Kańka Paweł, naucz. 1-kl. szkoły w Giebułtowie; Kosiba Wawrzyniec, naucz. 1-kl. szkoły w Prokocimie; Lach Antoni, naucz. 1-kl. szkoły w Woli Justowskiej; Mączka Wojciech, naucz. kier. 4-kl. szkoły w Łapanowie; Podoba Władysław, naucz. 1-kl. szkoły w Frydrychowcach; Polek Stanisław, naucz. 1-kl. szkoły w Niedarach; Sendera Stanisław, naucz. kier. 3-kl. szkoły w Rybnej; Tatara Jan, naucz. 1-kl. szkoły w Krzyszkowicach.

Mianowania.

(Telefonem).

Lwów, 29-go marca. Rada szkolna zamianowała: Franciszka Zamorskiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum III w Krakowie; Jana Pietrzyckiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Nowym Sączu; ks. Feliksa Bogaczyka pomocnikiem katechety w gimnazyum w Jaśle.

Rada szkolna zamianowała w szkołach ludowych: Józefa Muszyńskiego dyrektorem 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej, połączonej z 4-klasową szkołą pospolitą w Śniatynie; ks. Michała Borowego nauczycielem religii rzymsko-katolickiej i ks. Michała Prodana nauczycielem religii grecko-katolickiej 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej, połączonej z 4-klasową pospolitą w Śniatynie; Łukasza Daniowa, Tomasza Dzieniewicza i Bronisława Jaweckiego nauczycielami 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej w Śniatynie; Antoniego Markowskiego nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej, połączonej z wydziałową w Śniatynie; Eleonorę Meklerównę dyrektorką 3-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej, połączonej z 4-klasową pospolitą w Samborze; Zofię Suską nauczycielką 3-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej w Samborze; Zofię Wallekównę nauczycielką 5-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej imienia królowej Jadwigi w Stanisławowie; Kazimierę Nowicką nauczycielką starszą 4-klasowej szkoły posp. żeń., połączonej z wydział. im. król. Jadwigi w Stanisławowie; ks. Józefa Siekierzyńskiego nauczycielem religii gr. kat. 3-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej, połączonej z 4-klasową pospolitą w Sanoku; Stanisława Pałkę nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej, połączonej z wydziałową w Bochni; Wacława Mümlera nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły w Dobrotwarze; Juliannę Guszułównę nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Kobakach; Maryę Krasucką nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Delatynie; Aleksandra Głodzińskiego nauczycielem kierującym i Maryę Głodzińską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Bereźnicy szlacheckiej; Samuela Goldblatta nauczycielem religii mojżeszowej 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej, połączonej z 4-klasową pospolitą w Kołomyi; Hipolita Wodeckiego nauczycielem kierującym, Emilię Cichocką i Eugenię Hlawatównę nauczycielkami starszemi a Janinę Szczepańską nauczycielką młodszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Ropczycach; Michała Sałacha nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Ropczycach; Leona Jasińskiego nauczycielem młodszym 6-klasowej szkoły męskiej w Dolinie; Jadwigę Sojkową nauczycielką kierującą 6-klasowej szkoły żeńskiej w Brzeżanach; Adelę Prokschównę nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Wojniłowie.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Klemensa Łukaszkiewicza w Domacynach, Aleksandra Milana w Wielopolu skrzyńskiem.

Nauczycielkami młodszemi szkół 2-klasowych: Karolinę Berancównę w Czarnej, Apolonię Kowalską w Łanach.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Romana Romańskiego w Górze Ropczyckiej; Józefa Stefańskiego w Gromcu; Albinę Mazurkównę w Szulhanówce; Maryę Jarosławską w Strzałkowie; Maryę Zacharską w Pniżychwastach.

Rada szkolna krajowa przeniosła Eliasza Fedorczuka i Wincentego Momuta, nauczycieli starszych 6-klasowej szkoły ludowej męskiej w Śniatynie na równorzędne posady do 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Śniatynie.

Lwów, 29 marca. Minister kolei zamianował dra Edwarda Stolfę komisarza kolei państwowej zastępcą szefa oddziału dla spraw personalnych w krakowskiej dyrekcyi kolei państwowej.

Lwów, 29 marca. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Dyrekcya poczt i telegrafów zamianowała praktykantami pocztowymi następujących ukończonych uczniów szkół średnich: Józefa Tarnawskiego, Włodzimierza Wołoszynowicza, — Franciszka Sytnika, Jana Glattego, Maryana Cieślika, Ludwika Gąsiora, Gustawa Bobla, Teodora Niewiadomskiego, Alfreda Dworskiego, Franciszka Bojarskiego, Tadeusza Fatowicza, Stanisława Majewskiego, M. Fedusiewicza, Salamona Safrina, Zygmunta Kohlmünzera i Hieronima Drozda dla Lwowa, Eustachego Budzynowskiego i Józefa Ossowskiego dla Przemyśla, Jana Marmola, Józefa Wawrzeczkę, Kazimierza Miedniaka, Walentego Forysia, Zygmunta Zubolewicza dla Krakowa, Ludwika Hibla dla Nowego Sącza, Szczepana Ulewicza dla Stryja, Włodzimierza Stojałowskiego dla Drohobycza, Tomasza Kaczora, Ferdynanda Chodzickiego i Andrzeja Błażowskiego dla Tarnopola, Alfreda Bruna dla Złoczowa, Franciszka Pintzego dla Brodów, Marcina Ładosia dla Rzeszowa, Michała Walma dla Jarosławia i Piotra Bula dla Sambora.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Wiedeń, 29 marca. Deputacya korespondentów pism była dzisiaj u prezydenta Koerbera w sprawie okólnika, dotyczącego opodatkowania biur korespondencyjnych. Dr Koerber oświadczył, że okólnik nie dotyczył korespondentów austryackich, lecz nakłada podatki na zagraniczne biura korespondencyjne.

Wiedeń, 29 marca. „Wiener Zeitung“ ogłasza sankcyonowanie prowizoryum budżetowego od 1 kwietnia do 31 maja.

Wiedeń, 29-go marca. Następne posiedzenie Izby posłów rozpisano na wtorek, d. 8 kwietnia, godzinę 11 przed południem. — Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi budżetowej.

Petersburg, 29 marca. Przybył tu bułgarski prezydent gabinetu Danew.

Grimm skazany!

Londyn, 29 marca. „Daily Mail“ otrzymuje wiadomość z Petersburga, że Grimm skazany został na dożywotnie więzienie w Schluesselburgu.

Miano mu udowodnić 8 wypadków zdrady stanu i wydania tajnych dokumentów obcemu mocarstwu.

Wiec socyalistów.

Wiedeń, 29 marca. Dziś rozpoczął się tutaj wiec socyalnych demokratów dolnej Austryi. Obrady potrwają 2 dni. Na porządku dziennym sprawa prasy partyjnej i stanowisko socyalistów wobec zbliżających się wyborów do Sejmu.

„Zraniona duma narodu“.

Cylea, 29 marca. Nie zbyt liczne, chociaż szumnie zapowiadane „zgromadzenie protestujących Niemców“ odbyło się wczoraj. Protestowano przeciw paralelkom niemieckim w Cylei. Głównym mowcą był dr Negris, który wychodził z założenia, że Niemcy nie żałują Słowieńcom oświaty, byleby ją w innem mieście pobierali, a nie w Cylei, która zachować winna swój charakter niemiecki.

Odgrażano się rządowi okropnie. Teraz już Niemcy nawet na uchwalenie rezolucyi Stürgkha nie przystaną i nie dadzą się nakłonić do żadnego kompromisu, dopóki za doznaną „zniewagę“ nie otrzymają pełnej rekompensaty. — Wreszcie uchwalono bardzo ostrą rezolucyę przeciw rządowi. Przez uchwalenie budżetów szkolnych na cyleę, Berno, Opawę i Cieszyn, zdeptano prawa Niemców, którzy żądać muszą od swoich przedstawicieli, aby „zraniona duma narodu niemieckiego“ zyskała satysfakcyę.

Strejk kolejowy.

Rzym, 26 marca. Na wszystkich kolejach włoskich zanosi się na powszechny strejk całego personalu kolejowego. Na prywatnych kolejach w Wenecyi rozpocząć się ma strejk już jutro.

Piacenza, 29 marca. Powołano tutaj rezerwistów pod broń w tym celu, ażeby zastąpili służbę kolejową na wypadek strejku. — Gdy rezerwiści dowiedzieli się o celu ich powołania, odmówili posłuszeństwa i w liczbie kilkuset rozeszli się do domów.

„Tak dalej być nie może“.

Waszyngton, 29 marca. „Biuro Reutera“ donosi: Na wczorajszem posiedzeniu rady gabinetowej złożył minister rolnictwa oświadczenie w sprawie polityki deferencyjnej Niemiec wobec środków żywności, a szczególnie mięsa przywożonego z Ameryki. Towary amerykańskie podlegają w Niemczech najściślejszej analizie. Gdyby Ameryka wobec niemieckich towarów zastosowała podobną analizę, poniosłyby Niemcy stratę idącą w miliony. Jestto łagodne przypomnienie Niemcom, że tak dalej być nie może.

Krwawe starcie.

Sofia, 29-go marca. Wczoraj wywiązało się krwawe starcie pomiędzy bułgarskim i tureckim posterunkiem granicznym we wsi granicznej Saratas. Po obu stronach są ranni. Jeden bułgarski podoficer został zabity.

W tem samem miejscu doszło także w zeszłym roku do krwawego starcia.

Szach perski w Krakowie.

Tyflis, 29 marca. Podług oficyalnego programu podróży europejskiej szacha perskiego, przybędzie tenże do Krakowa dnia 12 maja, 15 maja przybędzie do Wiednia, a stąd nie zatrzymując się do Wenecyi. Następnie uda się do Medyolanu, Frankfurtu, Berlina, Londynu, Antwerpii, w lipcu do Karlsbadu z powrotem zabawi 3 tygodnie w Rosyi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).



16 powozów używan., **14 wózków** nowych i używ., **6 wolantów** otwartych na parę i jednego konia, **8 kabryolet** i **najtyczanek** parokon., **5 kuczer faeton** damskich z budami i otwarte, **4 karety** na parę i jednego konia, **2 sań** pańskich — są do sprzedania w dobrym stanie po wyjątkowo niskiej cenie w **konces.**

składach z pojazdami używanemi

na resorach

ST. CYRANKIEWICZA

przy **ul. Brackiej L. 9** i przy **ul. Szpitalnej L. 34,** naprzeciw teatru krakowskiego.

Właściciel koncess. składów z powozami mieszka przy **ul. św. Jana L. 30.** parter. 744 3 0

Majątki wielkie i mniej. **folwarki** do zamiany i sprzedaży; między innemi: **majątek** bardzo piękny i dobry, niedaleko st. kol., z pięk. willą, przeszło 1000 mrg. w 2 folwarkach we własnej administracyi, do sprzedania.— **2 majątki** bardzo dobre blisko Krakowa do sprzedania lub zamiany na kamienicę.

Dzierżawy 700 m. we wsch. Galicyi, 200 m. w zachod. i kilka innych.

Realności rentowne z małemi dopłatami; realność składająca się z 2 domów i ogrodu, narożna przy dwóch ulicach, tanio do nabycia. 716 4 4

Rządców z kaucyami, **leśniczych** itp. polaca **Biuro komis.-inform. dla rolnictwa, handlu i przemysłu Wł. Jaworskiego, Kraków, ul. Grodzka L. 30.**

Wypożyczamy

12 lub **6 pism peryodycznych** podług **wyboru**

w 2gim tygodniu po wyjściu 15 koron względnie 9 kor. **kwartalnie,**
w 3cim tygodniu po wyjściu 12 koron względnie 7 kor. **kwartalnie,**
w 4tym tygodniu po wyjściu 9 koron względnie 5 kor. **kwartalnie,**
w 5tym tygodniu po wyjściu 7 koron względnie 4 kor. **kwartalnie,**
od 6go do 13go tygodnia 6 kor. względnie 4 kor. kwartalnie. od 13go tygodnia począwszy. 12 pism kor. 1·20 **miesięcznie.**

Od 8go tygodnia **począwszy, wysyłamy** też te pisma abonentom **zamiejscowym** (pisma pozostają własnością abonenta) 12 pism 20 koron, 6 pism 14 koron kwartalnie.

ABONAMENT pism **peryodycznych** z 1-szej i z **2-giej ręki, po cenie zniżonej** (abonament taki **należy jednak zamówić na tydzień** przed rozpoczęciem kwartału).

Zwykłe prenumeraty na wszystkie dzienniki i czasopisma wykonywamy zawsze sumiennie i dokładnie. 677 10 0

Na żądanie cenniki i dokładne wyjaśnienia.

Gł. Agencya Dzienników i Ogłoszeń

J. Hopcasa i A. Salomonowej

w **Krakowie, plac Maryacki l. 2.**

• PIEGI •

usuwa całkowicie w przeciągu 7 dni

Ambra-crême Dra Christoff'a

Najlepszy nieszkodliwy środek do utrzymania czystości i upiększenia cery. — Prawdziwy tylko w oryginal. słoikach, których opakowanie zaopatrzone jest zarejestrowanym znakiem ochronnym.

Cena K. 1·60, **odpowiednie mydło 70 h.**

Główne składy w **Krakowie: Wiktor Redyk,** apteka; **Eugen. Heller,** apteka; we **Lwowie: Zygm. Rucker,** apt.; w **Brodach: Leo Kallir,** aptek.; w **Nowym Sączu: R. Jakubowski,** apt.; w **Przemyślu: M. Schwarz,** apt.; w **Tarnopolu: M. Krzyżanowski,** aptek., **Dr Jul. Franzos,** aptek. Składy prócz tego we wszystkich aptekach i drogueryach.

Pierze gęsie!

nowe niedarte: ½ klg. szarego ct. 15
½ „ białego „ 30
nowe darte: ½ „ szarego „ 35
½ „ białego „ 50

przesyła począwszy od 5 klg. i wyżej za pobraniem pocztowem 479 9 52

J. Haldek

w PRADZE, ul. Tyńska L. 17.

Marka ochronna: **kotwica.**

Liniment. Caps. Comp.

z Richtera apteki w Pradze, uznane powszechnie jako **najdoskonalsze bóle uśmierzające nacieranie,** jest w wszystkich aptekach po cenie 80 **szel.,** Kr. 1.40 i po 2 Kr. do nabycia.

Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko oryginalne butelki w pudełkach z naszą marką ochronną **„kotwicą"** z apteki Richtera, wtenczas można być pewnym, że się otrzymało preparat prawdziwy.

Apteka Richtera pod „złotym lwem" w Pradze, I. ulica Elżbiety 5

123 10 14

Za pośrednictwem każdej księgarni nabyć można dziełko radcy sanitarnego dra Müllera, traktujące o

nadwątlonym systemie nerwowym i płciowym.

Dziełko to, odznaczone nagrodą pieniężną, pojawiło się w 30 wydaniu.

Przesyłka w kopercie za 60 ct. w znaczkach listowych. 417 10 52

Curt Röber, Brunszwig.

Franciszek Jan Kwizda, c. i k. nadwor. dostawca w **Korneuburgu** pod **Wiedniem.**

Katalogi z licznemi illustracyami wysyła na żądanie za darmo i opłatnie.



Franciszek Jan Kwizda, c. i k. nadwor. dostawca w **Korneuburgu** pod **Wiedniem.** 91 8 20

Katalogi z licznemi illustracyami wysyła na żądanie za darmo i opłatnie.

Wiadomości o Lowakrynie!

Przedruk wzbroniony. | Uwagi godny środek przeciw | Prawo tłomaczenia we wszelkich językach zastrzeżone.

łysinie, wypadaniu włosów, łupieżowi itd.

Dra A. Kulszyckiego w Wiedniu.

Przedruk z „Medicinisch-Chirurgisches Centralblat", Wiedeń, Nr. 52 z 27 grudnia 1901 r.

Niewiele jest chyba dermatos (chorób skórnych), któreby się w leczeniu okazywały tak trudnemi, tak zwodniczemi, tak uporczywemi, jak alopecie (łysina). Sądzimy, że się nie mylimy, twierdząc, iż prawie każdy lekarz jest tego zdania, że alopecia (łysienie) jest nieuleczalne, a jeżeli chorym, mającym effluvium capillorum (wypadanie włosów) zapisuje jeden z niezliczonych środków przeciw tej chorobie wymienianych, to czyni to tylko, ut aliquid fiat (żeby się przecież coś zrobiło). I my byliśmy tego zdania, gdyż przypadkowo mieliśmy do leczenia kilku dotkniętych alopecią, i pomimo, że wyczerpałem wszelkie swe wiadomości terapeutyczne, zawsze u mych chorych spostrzegałem status idem (stan niezmieniony). Okoliczność ta zasmucała mnie tembardziej, że kilku z pomiędzy chorych było mymi znajomymi, a ja musiałem się przypatrywać, jak n. p. alopecia areata u jednej pacyentki, będącej w kwiecie wieku, przybierała coraz większe rozmiary. Gdy mi ze strony przyjaciół zwrócono uwagę na polecany przez amerykańskich autorów środek Lovacrin, postanowiłem spróbować go tylko dlatego, że mogłem przypuszczać, iż przetwór ten, składający się tylko z pierwiastków roślinnych, nie wywoła przynajmniej ani dermatitides (wyrzutów skórnych), ani też intoxicationes. — Jakież było moje zdziwienie, gdy u pierwszego chorego dotkniętego alopecia areata — chore miejsce miało może ze 3 ctm. średnicy — którego leczyłem Lovacrin, mogłem spostrzedz już po dwutygodniowem użyciu, że łysa skóra na głowie poczęła się pokrywać włosami! Wyznaję, że ten fakt sprawił na mnie takie wrażenie, jak gdybym słyszał, że naprzykład mammacarcinom (rak piersi kobiecej) sam dobrowolnie zniknął. Jakkolwiek wyraźnie widziałem porost włosów na chorem miejscu, to przecież jeszcze nie wierzyłem w ten widoczny fakt, aż po dalszych 2 tygodniach pod wpływem leczenia lowakryną porost włosów postąpił tak dalece, że nowe włosy różniły się od otoczenia tylko słabszem zabarwieniem. Zachęcony tym skutkiem, częścią sam, częścią z kolegami, razem w 10 wypadkach — leczyłem lowakryną alopecie rozmaitego pochodzenia i rozmaitych rozmiarów, począwszy od małych miejsc aż do łysiny na całej głowie, i kilka wypadków seborrhöe (łupież) w połączeniu z effluvium capillorum (wypadaniem włosów) i zawsze osięgałem znpełny a zupełny skutek. — Leczenie trwało przeciętnie dwa do trzech miesięcy. — Wśród małego zaczerwienienia i łuszczenia skóry, pojawiały się w cebulkach koniuszki włosów, których przyrost można było zauważyć z dnia na dzień, aż łyse miejsce pokryło się bujniejszemi włosami.



Nie ma już usprawiedliwienia na łupież, wypadanie włosów lub łysinę, jak powyższa rycina wyraźnie pokazuje.

Widziałem też, jak wspomniane wyżej słabsze zabarwienie w ciągu dalszego leczenia ustępowało normalnej barwie włosów. Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć, że u wszystkich moich chorych przed leczeniem ich lowakryną, długi czas używano najrozmaitszych środków, a nie osiągnięto nawet najmniejszego skutku. Że przy seborrhöe (tworzeniu się łupieżu) osiągnąłem tylko pomyślne skutki, to potem, co tu wyżej powiedziano, nie potrzebuję już wspominać. Osobliwe oznaki znikały szybko, wypadanie włosów ustawało i po krótkim czasie powracał status quo. — Streszczam rzecz: W Lowakrynie mamy osobliwy środek przeciw wszelkim wraz z wypadaniem włosów przychodzącym chorobom skórnym. Uważam ten środek za wskazany przeciw seborrhöe, alopecia furfuracea (tworzenie się łupieżu, łysienie), których podkładem jest chroniczna seborrhöe, przeciw alopecia praematura symptomatica (przedwczesne wypadanie włosów), alopecia areata i t. d. O ile środek Lovacrin może mieć wpływ także na inne formy alopecii, a szczególnie na alopecie syphilitica, tego nie umiem oznaczyć, ale, mojem zdaniem, można twierdzić, że obok leczenia głównej choroby, może on dać wyborną lokalną pomoc. Z historyj chorych, które w głównych szczegółach są do siebie podobne, tu na zakończenie przytoczę obszerniej dwie, które wybieram na chybił trafił:

Fanny A., żona urzędnika, lat 34, ma od kilkunastu lat łupież. Od kilku miesięcy spostrzega, że zwłaszcza przy czesaniu wypadają jej włosy całemi pękami.

Stat. praesens. 15 października 1901 r. Skóra na głowie niepozbawiona włosów, pokryta w całej swej rozciągłości licznemi łuskami, które miejscami zgrubiały jak kora drzewa i tylko z trudnością można je oddzielić od podkładu. Włosy wogóle porządnie przerzedzone, głównie w okolicy czaszki!

Terapia: Lovacrin.

21 października 1901 r. Tworzenie się łupieżu znacznie mniejsze, pacyentka, nie pytana o to, podaje, że wypadanie włosów przy czesaniu jest o wiele mniejsze. Przedmiotowe badanie wykazało, że istotnie włosy przy umiarkowanem pociągnięciu już nie wychodzą w tak wielkiej ilości, jak pierwej.

27 października. Tworzenie się łupieżu znikło. Wypadanie włosów ustało zupełnie.

5 listopada. Wymienione wyżej łyse miejsca pokrywają się delikatnemi, koło 4—5 ctm. długiemi, brunatno zabarwionemi włoskami.

27 listopada. U pacyentki widać teraz jednaki, piękny porost włosów. Wspomniane brunatne zabarwienie nowych włosów ustąpiło miejsca normalnemu zabarwieniu.

B. F., 34-letni urzędnik, uskarża się na wypadanie włosów, wzmagające się od kilku lat.

Stat. praesens. 18 paźdz. 1901. Skóra głowy pokryta licznemi łuskami, w okolicy czoła i czaszki włosy przerzedzone, na środku czaszki łyse miejsce wielkości małej dłoni.

Terapia: Lovacrin. 25 październ. Skóra głowy czysta. Tworzenie się łupieżu ustało. Wypadanie włosów mniejsze.

2 listopada. Na przeświecających i łysych miejscach można widzieć w cebulkach małe włoski.

10 listop. Włosy znacznie porosły na łysych miejscach, inne trzymają się mocno, mierne łuszczenie skóry.

1 grudnia. Wszystkie dawniej łyse miejsca pokryte długiemi włosami naturalnej barwy. 892 1 0

Kilka artykułów ze strony lekarzy:

Z Lowakrynu jestem dotąd bardzo zadowolony. Jestto pierwszy wypadek, że do środka na porost włosów mam zaufanie. Jego działania przeciw wypadaniu włosów doświadczyłem sam na sobie i na miejscach dawniej łysych widziałem wyrastające włoski. Będę go polecał także znajomym.

Dr med. Kazimierz Schamet.

Stosownie do Pańskiego zarządzenia używałem Lowakrynu i mogę potwierdzić zgodnie z prawdą, że przeciw tworzeniu się łupieżu i jemu pokrewnym objawom wyświadczył mi bardzo dobrą przysługę: dlatego będę go polecał dalej.

Dr med. Ludwik Garner.

Pomimo wielkiej nieufności przystąpiłem do zbadania danego mi Lowakrynu i już po kilku tygodniach przekonałem się, że istotnie można osiągnąć skutek. Sądzę, że środek ten wnet sobie utoruje drogę; co do mnie, to będę się zawsze za nim ujmował. Przeciw tworzeniu się łupieżu wpływa on bardzo dodatnio.

Dr med. Ł. Brainin.

Jestem nieprzyjacielem podziękowań i poświadczeń, tym razem atoli czynię wyjątek i potwierdzam Panu, że Lowakryn istotnie znakomicie skutkował i chętnie będę go polecał.

Dr med. Edward Piekarski.

Pański Lowakryn wyświadczył tu znakomite usługi w sześciu wypadkach Seborrhoë (tworzeniu się łupieżu) z effluvium (wypadaniem włosów) i nieomieszkam w stosownych razach znowu go polecać. Na wszelki wypadek proszę mi przysłać trzy flaszki Lowakrynu.

Dr med. Władysław Borneki.

Chętnie potwierdzam Panu znakomity skutek Lowakrynu. Jest on dotąd niezawodnie jedną z najlepszych wód antyseptycznych i przeciw tworzeniu się łupieżu, a przytem jest on przyjemnym i łagodnym. Moi pacyenci chwalą go i polecają coraz dalej.

Dr med. L. Margulies.

Lowakryn, znany środek na porost włosów, zalecałem w stosownym wypadku i poświadczam, że istotnie po kilku tygodniach wyraźne działanie było widoczne. Antyseptyczne działanie na skórę głowy było w każdym razie niewątpliwe. Będę go też polecał dalej.

Dr med. Szantes Béla.

Przysłanym mi przez Pana Lowakrynem osięgnąłem w czterech wypadkach przedwczesnej łysiny, względnie chorobliwego wypadania włosów, bardzo pocieszające polepszenie i będę w swej praktyce zawsze chętnie zapisywał.

Dr med. Józef Karos.

Jeżeli się skutek nie zmieni, to bardzo jestem zadowolony z Lowakrynu. Czyści skórę głowy łagodnie a porządnie, przyczem i pomnożenie włosów trzeba wziąć na uwagę. Pierwsze działanie obserwowałem sam na sobie i byłem bardzo ucieszony tak świetnym skutkiem.

Dr med. Franciszek Ernst.

Spełniając chętnie Pańskie życzenie, potwierdzam, że Lowakryn wyświadczył mi znakomite usługi w wypadkach seborrhoë (tworzenie się łupieżu), a zwłaszcza w rozpoczynającem się wypadaniu włosów.

Dr med. Juliusz Korn.

„Lovacrin" daje gęste włosy, przeszkadza tworzeniu się łusek, strupków, wyprysków i sprawia, że każdy włos staje się ciężkim, długim i jak jedwab miękkim. Przedwcześnie posiwiałe włosy otrzymują napowrót bez farbowania swą naturalną barwę. — **Lovacrin** podnieca na nowo korzonki włosów w bardzo zadowalniający sposób. Młode włosy powstają i rosną z zadziwiającą szybkością. Matki małych dziewcząteк, których włosy są krótkie i na oko prawie całkiem obumarłe, będą szczególnie zachwycone zadziwiającemi skutkami tego cudownego środka. Podczas gdy ten przetwór jest na to przeznaczony, aby u starszych osób wyleczyć łupież, wypadanie włosów i wyłysienie, jest rzeczą ważną dla każdej matki wiedzieć o tem, iż jestto środek, który nadaje wspaniałe warkocze ich ulubienicom.

„Lovacrin" dostać można w wielkich flaszkach po 5 kor., 3 flasz. 12 kor., 6 flasz. 20 kor,

Zlecenia posyłać do europejskiego składu:

Wysyłka następuje za zaliczką lub po otrzymaniu należytości.

M. Feith, Wiedeń, VII., Mariahilferstrasse 38.

GUWERNANTKI

nauczycielki, guwernerzy oraz bony Francuzki, Niemki i wychowawczynie freblanki różnej narodowości — są do umieszczenia przez **Biuro nauczycielskie Stefanii Łapszów z Trembeckich Zwilling w Krakowie, ulica św. Jana Nr. 2, róg Rynku głównego.** 460 9 52

Pomocnik

biegły w ekspedycyi, z działu galanteryjnego i drobiazgowego — **znajdzie zaraz umieszczenie** w Magazynie. — Zamiejscowi mają pierwszeństwo. — Zgłoszenia pod *856* przyjmuje *Administracya „Nowej Reformy."* — Nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 856 2 3

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak:

Woda Bilińska

wyrobu naszego, będącego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.

Używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katarach żołądka, z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.** **K. Rząca i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.

34 11 0

Markus Halpern

KONCES. INSTALATOR WODOCIĄGÓW,

który przebywał i pracował w największych miastach europejskich, jak np. w Wiedniu, Bernie, Budapeszcie, Lwowie itp., osiadły już od lat kilku **w Krakowie przy ul. św. Gertrudy L. 21.** gdzie wykonał bardzo wiele instalacyj, urządza łaźnie, wodociągi, klozety i kanalizacye — a posiadając pracownię blacharską — podejmuje się pokrycia dachów wszelkim materyałem — oraz wykonuje przyrządy kąpielowe: Wanny z piecykami lub bez nich, tudzież naczynia kuchenne, oraz uskutecznia naprawy tychże. 557 4 4

Wszelkie roboty wykonuje po najniższych cenach i na wypłaty.

Kto chce jeść chleb smaczny,

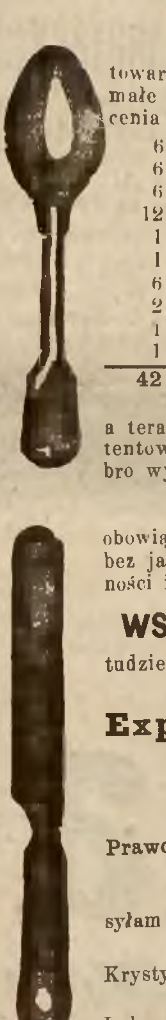
niech zażąda chleba z sierpem z **piekarni** wiejskiej przy ul. Krowoderskiej. Jestto chleb **smaczny, zdrowy,** a dostać go można **przy każdej ulicy** w sklepach.

Wszystkie gatunki chleba z tej piekarni **są znaczone** w ten sposób, że albo wprost na bochenku jest wyciśnięty obok umieszczony znak, lub też znak ten widnieje wyciśnięty na tabliczce z ciasta, znajdującej się na bochenku.

Piekarnia wiejska wypieka rozmaite gatunki chleba, a między innemi także chleb tak zwany wiejski, na sposób **morawski.** 553 7 7

Z poważaniem *ZARZĄD PIEKARNI WIEJSKIEJ.*

WIELKI KRACH!



Nowy Jork i Londyn dotknęły także stały ląd europejski i wielka fabryka towarów srebrnych została spowodowaną do sprzedania całego nowego zapasu za małe wynagrodzenie sił roboczych. Mam pełnomocnictwo do wykonania tego polecenia i wysyłam każdemu tylko za **6 złr. 60 ct.** następujące przedmioty:

6 bardzo dobrych **noży stołowych** o prawdziwie angielskich ostrzach,
6 ameryk. patent. **srebrnych widelców** jednolitych,
6 „ „ „ **łyżek,**
12 „ „ „ **łyżeczek do kawy,**
1 „ „ „ **chochlę,**
1 „ „ „ **chochelkę do mleka,**
6 angielskich **spodeczków Victoria,**
2 efektowne **lichtarze stołowe,**
1 **sitko do herbaty,**
1 bardzo piękne **sitko do cukru,**

42 przedmioty tylko **6 złr. 60 ct.**

Wszystkie wymienione przedmioty w liczbie **42** kosztowały dawniej 40 złr. a teraz można je nabyć za tak drobną kwotę **6 złr. 60 ct.** — Amerykańskie patentowane srebro jest metalem na wskroś białym, przez 25 lat jak prawdziwe srebro wyglądającym, za co się ręczy. Na dowód, że ogłoszenie to nie polega

na żadnem krętactwie,

obowiązuję się publicznie każdemu, komu się towar nie spodoba, zwrócić pieniądze bez jakichkolwiek trudności. Powinien więc każdy skorzystać z tak dobrej sposobności i sprawić sobie ten **wspaniały garnitur,** który szczególniej nadaje się

wspaniały podarek ślubny i okolicznościowy,

tudzież dla **każdego lepszego gospodarstwa.** — Nabyć można **tylko** u firmy

A. HIRSCHBERG'S

Exporthaus von amerik. Patentsilberwaaren

Wien, II., Rembrandstrasse 19 II. — Telefon Nr. 14597.

Wysyłki na prowincyę za zaliczką lub po otrzymaniu należytości.

Proszek do czyszczenia 10 ct.

Prawdziwe tylko ze znakiem jak obok (kruszec hygieniczny).

Wyciąg z listów uznania: 389 10 0

Pańską posyłkę otrzymałam i jestem z niej tak zadowoloną, że posyłam dalsze zamówienie. Kraków 21 maja 1899. **Ks. Amalia Czetwertyńska.**

Z nadesłanego towaru bardzo jestem zadowolona.

Krystynopol, Galicya. **Siostra Joanna,** przełoż. Tow. N. P. Maryi.

Z przysłanej zastawy jestem bardzo zadowolony i proszę o nową posyłkę.

Lubaczów, Galicya. **Babic,** kapitan.

HERBABNEGO

podfosforanowy

syróp wapienno-żelazisty.

Ten od 32 lat zawsze z dobrym skutkiem używany, także przez wielu lekarzy jak najlepiej oceniony i polecany **syrop piersiowy,** usuwa **flegmę, uśmierza kaszel, zmniejsza poty, podnieca apetyt, przyspiesza trawienie, wpływa dodatnio na odżywienie, wzmacnia ciało i sił dodaje.** W syropie tym znajdujące się żelazo w formie łatwej do przekształcenia przyczynia się niezmiernie do **tworzenia krwi,** zawarte zaś w nim rozpuszczalne **sole fosforanu wapna** pomagają u słabowitych dzieci **tworzeniu się kości.**

Cena 1 flaszki złr. 1·25 = K. 2·50, pocztą **20** ct. = 40 h. więcej zą opakowanie.

● **Prosimy żądać zawsze wyraźnie „Herbabnego syropu wapienno-żelazistego".** Jako znak prawdziwości znajduje się na szkle i na kapsli wypisane wypukłemi literami nazwisko **„Herbabny"**, a nadto każda flaszka opatrzona jest **urzędownie protokołowanym znakiem ochronnym takim, jaki się tu obok znajduje.**

Na te znaki prawdziwości prosimy zwracać uwagę.

Główne miejsce wysyłkowe w Wiedniu, apteka „zur Barmherzigkeit", VII/1 Kaiserstrasse 73 i 75.

Składy: w Krakowie ma Eugeniusz Heller, W. Redyk, K. Wiszniewski; **we Lwowie** Z. Rucker, P. Mikolasz, J. Wewiórski i H. Blumenfeld, A. Sklepiński, J. Beiser, C. Krzyżanowski; **w Biały** Dr C. Eisenberg i R. Keller; **w Borszczowie** M. Niemczewski; **w Brzeżanach** A. Durst; **w Czerniowcach** J. Mahl, Dr J. Barber, G. Gregor; **w Dorna Watra** F. Fritsch; **w Drohobyczu** L. Dobrzyniecki, E. Safrin; **w Gródku** J. Heschelles; **w Gurahumora** A. Harth; **w Horodence** S. Kajetanowicz; **w Jarosławiu** J. Rohm, L. Grzymała Wisłocki; **w Jaśle** R. Palch; **w Kimpolung** J. Müller; **w Kołomyi** J. Sidorowicz, E. Stenzel, K. Br. Witosławski; **w Kopyczyńcach** M. Reder; **w Krynicy** H. Nitribit; **w Mielcu** A. Pawlikowski; **w Niżankowicach** T. Kapiszewski; **w Podwołoczyskach** D. Schneider; **w Przemyślu** J. Maszewski, J. Pankiewicz; **w Przemyślanach** H. Engländer; **w Radowcach** A. Rossignon, A. Decani; **w Sadogórze** D. Rubinowicz; **w Sanoku** D. Tobias; **w Samborze** I. Aleksiewicz, J. Lepiankiewicz; **w Śniatynie** F. Niemczewski; **w Suczawie** L. Bischof, J. Weingarten; **w Stanisławowie** A. Beil, J. Macura, H. Rubel; **w Storożyńcu** H. Füllenbaum; **w Stryju** L. Gärtner; **w Tarnopolu** H. Kahane, M. Krzyżanowski, L. Fleischmann; **w Tarnowie** L. Chodacki; **w Wilamowicach** F. Schneider; **w Winnikach** K. Bauman; **w Ustrzykach** A. Jastrzębski; **w Żółkwi** A. Dadlec. 90 14 0

STORY Patyczkowe Drelichowe Automatyczne **ŻALUZYE** DESZCZUŁKOWE system rolkowy i wałkowy 450

Poleca najstarsza fabryka Krajowa W. Adamski dawniej **Jürgens Lwów, Sobieskiego l. 4.**

Cenniki opłatnie i gratis

Koncypient adwokatury

z kilkuletnią praktyką adw. i sądową. szuka posady. Wiadomość u **askultanta Lessera w Kołomyi.** 903

Skład Maszyn do szycia i Rowerów R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej *JÓZ. IWANICKIEGO*
w Krakowie, Rynek L. 18,
poleca 894 1 0



Rowery sławnej marki **Dürkopp Diana.**

Okazya!! Prócz tych, wyprzedaje po bezprzykładnie niskiej cenie, bo **po 75 złr.,** znakomite, na licytacyi zakupione rowery angielskie.
Sprzedaż na raty wykluczona!

L. 365. 901 1 3

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa ogłasza niniejszem **licytacyę** na przedsiębiorstwo robót budowlanych dla nowej hali w rzeźni miejskiej, a mianowicie:
roboty grabarskie.
„ murarskie.
„ osadzenia,
„ kamieniarskie,
„ ciesielskie.

Plany i warunki oglądać można w budownictwie miejskim między godz. 11tą przed południem a 2gą po południu.

Oferty na roboty powyższe w myśl warunków ogólnych, obowiązujących przy robotach na budowy gminne, należy wnosić bądź na wszystkie roboty, bądź też na roboty poszczególne — w dniu **24 kwietnia 1902 r. do godziny 12ej w południe** w Prezydyum Magistratu.

Wadyum przepisane warunkami składać należy **tylko** w Kasie miejskiej.

Kraków, dnia 26 marca 1902 r.

Prezydent miasta:
J. Friedlein.

PIĘKNOSC NIEZAWODNĄ

otrzymuje się przez użycie **Mydła glicerynowo-bensoesowego J. Wiśniewskiego,** które usuwa **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty,** czyniąc płeć piękną, białą.

Składy: w **Krakowie** J. Wiśniewski, skład apteczny, ul. Stradom 7; w **Bochni** Jan Michnik, drogueryа; we **Lwowie** Fridrich Beacock, ul. Hetmańska 4. — Z powodu licznych podrabiań uprasza się wyraźnie żądać „Mydła Jakóba Wiśniewskiego, magistra farmacyi.“
48 27 0

Wodą Szczawnicką,

słynną ze skuteczności zdrojów: **„Józefiny“** i **„Magdaleny“,** po zapaleniu **płuc,** w **influenzy,** w przewlekłym kaszlu, w cierpieniach żołądkowych, hemoroidalnych, pęcherza i wielu innych — zaopatrzono już z najświeższego czerpania główne składy wód, apteki krakowskie i prowincyonalne. 882 1 4

W DZIEŃ ŚLUBU

płatny jest posag zabezpieczony policą
Towarzystwa ubezpieczeń na życie i renty

„Globus“

bez względu na to, kiedy ubezpieczenie się kończy.

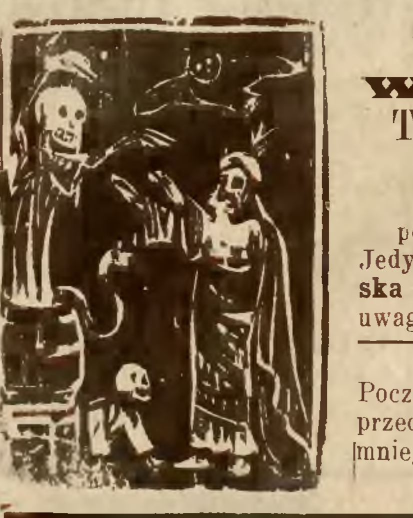
Wypłatę kapitału uskutecznia się za uiszczeniem należących się jeszcze premij i 4% r. dyskontu od kapitału.

W razie śmierci ojca albo matki, najmniej po 3-letniem trwaniu ubezpieczenia, zawartego bez oględzin lekarskich, gaśnie obowiązek do płacenia dalszych premij, a pomimo to pozostaje polica w mocy na cały kapitał ubezpieczony.

Prospektów, taryf, obliczeń premij, oraz wyjaśnień także na wszelkie inne kombinacye ubezpieczeń życiowych i rent, udziela chętnie na każde żądanie stronom prywatnym.

Generalna Reprezentacya we Lwowie, plac Kapitulny L. 3. 267 1 4

Inteligentne i rzutne osoby przyjmuje się do pozyskania ubezpieczeń **w Krakowie i na prowincyi** pod korzystnemi warunkami, **a po krótkiej próbnej czynności za stałą płacą.** — Zgłoszenia pod powyższym adresem.



Szereg przedstawień w hotelu Kleina

Teatr Indyjskiego Czarodzieja

Ben-Ali-Beja

począwszy od 31 marca do końca kwietnia. Jedyne w swoim rodzaju!! Zaciekawiające **zjawiska** tak dla dorosłych, jak i dla dzieci godne uwagi, mające wszędzie olbrzymie powodzenie.

Codziennie 4 przedstawienia!
Początek o godz. 3, 5, 7 i 8½ wieczorem. (Każde przedstawienie trwa pół godziny i zawiera najmniej 10 numerów z ogólnego programu). Bliższe szczegóły w afiszach. 891 1 3

Bardzo ważne dla mających dolegliwości żołądkowe

Brak apetytu, dolegliwości żołądkowe, nudności, ból głowy wskutek złego trawienia, osłabienie żołądka, zaburzenia w trawieniu i t. d. usuwają natychmiast znane

Bradego krople żołądkowe (Maryacelskie).

Dostać można w każdej aptece.
Kilka tysięcy pism z podziękowaniem i uznaniem. 109 10 0

Cena flaszki wraz z sposobem użycia 40 ct., wielkiej flaszki 70 ct.
Główne miejsce wysyłki **C. Brady,** apteka „Pod Królem węgierskim“, Wiedeń, I.

Ostrzega się przed fałszerstwami, prawdziwe Maryacelskie krople żołądkowe muszą mieć „znak ochronny“ i podpis *C. Brady*

Kilka panien

uzdolnionych do szycia staników — znajdzie zaraz zajęcie w pracowni sukien i konfekcyi damskiej **Franciszka Głowskiego w Krakowie,** Plac Dominikański **Nr. 2, I. piętro.** 899 1 6

Horticulteurs Français A. Noël Martin et Fils d'Angers

902 1 2

zaszczytnie znani w Austro-Węgrzech od lat 24, założyli tylko na krótki czas **Filię w Krakowie przy ulicy Szewskiej Nr. 8.**

Drzewa owocowe wszelkich gatunków w rozmaitych dobor. nowych odmianach, świeże sadzonki poziomkowe, wielki wybór drzew szpilkowych i magnolij ogrodowych, drzewa leśne i ozdobne, krzewy i krzaki kwitnące, róże, rośliny pnące, świeże kwiaty, cebulki kwiatowe i t. d.

Sprzedaż potrwa jeszcze kilka dni.

NAJLEPSZE HYGIENICZNE
Towary Gumowe
do celów sanitarnych
polecają 84 54 0
Reim i Spółka
w Krakowie, Rynek 37, linia A-B,
Cenniki darmo. — Wysyłka dyskretnie.

Wdowiec starszy, emeryt. urzędnik z majątkiem w gotówce i realności 20.000 Kor., szuka znajomości z osobą starszą, mającą odpow. dochód, lub pragnącą brać czynny udział w przemyśle gospodarczym i t. p. z wkładem gotówką.

Pośrednictwo wynagrodzi.

Zgłoszenia pod 773 przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“. 773 5 5

Do sprzedania:

Stolik salonowy secesyjny, machoniowy, bronzem ozdobiony,
Dwie etażerki machoniowe bronzem ozdobione,
Dwie figury alegoryczne z bronzu,
Stolik fantazyjny,
Grupa z bronzu,
Stół orzechowy do kart z mechanizmem,
Kanapka fotelowa kryta kilinkami.
Biurko damskie orzechowe,
Dwie pary portyer perskich,
Trzy dywany perskie,
Pejzaż olejny w ramach złoconych,
Lodownia kredensowa duża,
Jedna dubeltówka, jeden lankaster i dwa karabinki, 867 3 3
Walizka skórzana z neceserem.

Wszystko w bardzo dobrym stanie.
Do oglądania w godzinach od 11ej do 3ej po południu.
Adres poda **Admin. „N. Reformy.“**

Pierwsza c. k. austr.-węg. wył. uprz.

FABRYKA FARB FASADOWYCH KAROLA KRONSTEINERA

w WIEDNIU, III., Hauptstrasse 120.

Odznaczona złotemi medalami

Dostawca c. k. arcyks. i książ. zarządów dóbr, cywilnych i wojskowych budowlanych, kolei, zarządów górniczych i hutniczych, towarzystw budowniczych, przedsiębiorstw budowlanych i budowniczych, właścicieli fabryk i realności. — Farby te, nie ulegające wpływom powietrza, rozpuszczają się w wapnie, a dostarcza się ich w proszku w 46 wzorach od 16 ct. wzwyż za kilo; co do trwałości i czystości barwy równają się zupełnie pociągnięciu olejnemu.

200 KORON NAGRODY
za wskazanie naśladowań.

Kartony ze wzorami i sposób użycia za darmo i opłatnie.
Korespondencya w języku polskim. 817 1 15

Bayer'a Salicylowy plaster kauczukowy

jest środkiem racyonalnym do zupełnego, bezpiecznego i bezbolesnego usunięcia
odgniotków, wzdymek i zgrubnień skórnych.

1 koperta tego znanego ze skuteczności plastru wraz z dokładną wskazówką użycia kosztuje 30 ct., na prowincyę 35 ct. **po przesłaniu należytości w znaczkach listowych.** Zamówienia przesyłać pod adres.: **Apotheke „zum Römischen Kaiser“, Wien, I., Wollzeile 13, Hugo Bayer, Apotheker.**

Na składzie w **Krakowie** ma **Konstanty Wiszniewski,** ul. Floryańska. 880 1 15

Jedno z największych Towarzystw akcyjnych

poszukuje

zdolnych inteligentnych zastępców

(także panie) w miejscu i na prowincyi; po krótkim czasie próby stała posada z płacą miesięczną oraz prowizyą.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ pod **E. S. 900.**

12 ciągnień rocznie,

gł. wygr.: K. 100.000, 90.000, 70.000, frk. 80.000

Ciągnienie dnia:	przedstawia następująca polecenia godna grupa losów.	Główna wygrana:
13 stycznia. 13 maja. 13 września.	2% los serbski na 100 frank. nom. wart.	Frnk. 80.000 „ 80.000 „ 80.000
15 maja. 15 listopada.	Węgierski los hipoteczny udział gry	Kor. 70.000 „ 70.000
15 lutego. 15 maja. 15 sierpnia. 15 listopada.	Los kredytowy ziemski udział gry II. E.	Kor. 90.000 „ 90.000 „ 90.000 „ 90.000
5 stycznia. 5 maja. 5 września.	Los kredytowy ziemski udział gry II. E.	Kor. 100.000 „ 100.000 „ 100.000

odstępuję tę grupę losów za zapłatą podług dziennego kursu (tj. około kor. 217)

lub na 29 rat miesięcznych po 9 koron *)

Natychmiastowe i wyłączne prawo gry po zapłaceniu 1ej i 2ej raty wprost u mnie.

Raty te proszę nadesłać przekazem pocztowym, a ja natychmiast poślę podług ustawy wystawiony dokument sprzedaży.

Dalsze spłaty następują wtenczas bezpłatnie przez pocztową c. k. kasę oszczędności.

EDWARD URBAN, Dom bankowy, **Berno,**
Grosser Platz Nr. 25, we własnym domu.
Rzetelnych agentów potrzebuję wszędzie. Ceny bardzo niskie, prowizya wysoka.

*) Przy każdorazowej zmianie kursu oznacza się cenę najniższą. 692 4 10

Cudze chwalicie, swego nie znacie.
Sami nie wiecie, co posiadacie!

Woda Krościeńska

ze zdroju Stefana,

najzamożniejsza w składniki stałe, przedewszystkiem w chlorek sodu i dwuwęglan sodu,

znaną była jeszcze w r. 1829, w którymto czasie pisał o niej obszernie Dr Markowski. W r. 1859 pisali o źródłach Krościeńskich równocześnie Dr Warschauer i Dr Trembecki, a Aleksandrowicz zaliczył je do rzędu najsilniejszych szczaw alkaliczno-słonych. Dziś woda ta ma najpiękniejsze świadectwa, a z liczby 189 wyjmujemy następujące:

Prof. Dr Pareński w Krakowie pisze:
„Wodę ze źródła Stefana używałem z wyśmienitym skutkiem w chorobach nieżytowych krtani i oskrzeli, w chorobach nerek i cierpieniach dróg moczowych. Oddała mi lepsze usługi, jak woda gleichenbergska — emska — selterska — salzbruńska — a posiadając o wiele przyjemniejszy smak, powinna u nas powyższe wody wyrugować.“

Prof. Dr Jaworski w Krakowie pisze:
„.....woda należy do najskuteczniejszych wód alkalicznych. Nadto jest ona wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i w moczu.“

Prof. Dr A. Mars we Lwowie pisze:
„Z bardzo dobrym skutkiem ordynuję wodę Krościeńską w przypadkach nieżytu dróg oddechowych, moczowych i t. d.“

Prof. Dr L. Korczyński w Krakowie pisze w dziele „Zarys Balneoterapii“:
„Jest rzeczą ze wszech miar godziwą i pożądaną, aby wodom Krościeńskim pilną poświęcić uwagę i rzetelną otoczyć opieką. Wody te mogą śmiało rywalizować z wodami pruskiemi, zwłaszcza z emską, selterską i salzbruńską.“

Radca cesarski prymaryusz **Dr Krokiewicz w Krakowie** pisze:
„Wodę stosowałem z wyśmienitym wynikiem w chorobach narządów płucnych i cierpieniach nerkowych, przyczem nadmieniam, iż nie ustępuje wodzie szczawnickiej i selterskiej.“

Prof. Dr Bettelheim w Wiedniu pisze:
„Ihr Wasser von Krościenko ist der stärkste Säuerling, den ich kenne etc.“

Prof. Dr Lasch w Budapeszcie pisze:
„.....leistet wunderbare Dienste in Rachitis etc.“

Dyrektor szpitala powszechnego w **Jaśle Dr Macudziński** pisze:
„Wodę używałem w wielu przypadkach nieżytów przewodu pokarmowego, dróg oddechowych i moczowych, i skonstatowałem znakomity skutek.“

Dr Cwiklicer, lekarz salinarny w **Dobromilu,** pisze:
„Stwierdzam, że używam z bardzo dobrym skutkiem wodę Krościeńską w katarach dróg oddechowych i w nieżycie żołądka.“

Dr L. Lateiner we Lwowie pisze:
„Skuteczność wody w dietezie moczowej stwierdziłem.“

Dr H. Hirsch w Krakowie pisze:
„Wodę Krościeńską używam z wyśmienitym skutkiem w chorobach żołądka, z połączonych zwiększoną kwasotą treści żołądkowej, oraz w chorobach dróg oddechowych i moczowych.“

Dyrektor szpitala **Dr Nowak w Sanoku** pisze:
„Wodę Stefana używałem z niebywałym sukcesem w chorobach dróg oddechowych i moczowych, jakoteż w kamicy nerkowej. Przewyższa w zupełności Józefinę i selterską.“

Cena ¾ flaszki jest dla całej Galicyi jednolita i kosztuje 46 halerzy.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i składach wód mineralnych.

Biura Zarządu: **Kraków, ul. Starowiślna Nr. 12.**

182 5 5

ZARZĄD ZDROJOWY w KROŚCIENKU n. D.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.

DODATEK LITERACKI

do numeru 75 „Nowej Reformy“ z 30 marca 1902.

Rękawka dziś a niegdyś.

Kilka szczegółów z niewykończonego studyum.

Stało się to za naszej pamięci, w naszych oczach. Względy na bezpieczeństwo publiczne z jednej a na estetykę i etykę publiczną z drugiej strony zatarły ostatni rys prastarej uroczystości, z której obecnie nie zostało nic, prócz samego gromadzenia się publiczności pod kopcem Krakusa. Ani bowiem fanfary i bębny muzyki wojskowej, ani całe bataliony synów Marsa, gromadzące się w mniejszych i większych oddziałach około całego pułku sług, niańiek i piastunek z dziećmi i bez nich, ani współzawodnictwo kilku sprzedawców kolorowych baloników lub wreszcie stoły zastawione bądź piwem, bądź „turecką“ limoniadą — nie należą do składowych części obrzędu, który jeszcze przed laty kilkudziesięciu miał swoje odrębne rysy i był pamiątką zamierzchłej przeszłości. Została tylko nazwa, pusty dźwięk bez treści, a i ta przyczepiona sztucznie do „rękawa“, nawet swoje pochodzenie zatarła.... „Inny czas inne powołał — zwyczaje“.

Jeszcze w połowie w. XIX. (za świadectwem Łepkowskiego „Przegląd krakowskich tradycyj... str. 49 i n.) spieszyli w pierwszy dzień po świętach wszyscy Krakowianie na pagórki Krzemionek, gdzie „rzucali żakom, czepiającym się na pochyłości, gotowane jaja, jabłka, pierniki i bułki“. Również około r. 1820 („Pszczółka krakowska“ 1820, t. II, str. 22) od samego rana lud wiejski licznie się zewsząd gromadził i cały dzień obozował około kapliczki. „Koło godziny trzeciej z południa wszystko prawie co żyje w stolicy spieszy jakoby na oddanie popiołom jego założyciela (Krakusa) wieczystej czci i hołdu. Przy dniu pogodnym trudno, ażeby które miasto piękniejszy widok stanowiło. Mnóstwo powozów, tysiące pieszo idących ugina most na Wiśle, okrywa potem całe wzgórza Krzemionek i mogiłę Krakusa... Tłumy chłopców wiejskich i miejskich trzymają od rana w oblężeniu część góry, na której się wznosi kapliczka. Stąd im bywają rzucane orzechy, jabłka, bułki, pierniki i t. d., za któremi na złamanie szyi jedni drugich spychając na dół, chwytają, co który może....“.

Ten sam autor (T.) dodaje gdzieindziej niezmiernie ciekawy szczegół, świadczący, jak powoli zwyczaj ten tracił pierwotny charakter: „Bywały tu dawniej we zwyczaju rozmaite zapasy ludu i młodzi szkolnej na palcaty, lecz że przy takich igrzyskach niejeden powracał uszkodzony, zniesiono je później zupełnie“. „Później“ — kiedy? zapewne już za pamięci autora, a więc gdzieś za rządów obcych, po rozbiorach.

Rzecz szczególna, że kiedy T., pisarz artykułu w „Pszczółce“ nazywa ten zwyczaj po prostu „obchodem Rękawki“, z naciskiem uwydatniając, że „to zgromadzenie się coroczne ludu w pierwszych dniach wiosny, w tym celu dawniej odbywane, wzięło imię Rękawki, a z niej powstała wiekopomna mogiła Krakusa“... Fr. Wężyk prawie współcześnie pisząc „Okolice Krakowa“, nie mówi o rękawce jako o zwyczaju, obchodzie, ale jako o mogile Krakusa. (Lud własną ręką wyniosłą usypał mogiłę. Stąd nazwisko Rękawki...). Nie mamy żadnego świadectwa z w. XVIII, ale w w. XVII. nazywano powszechnie rękawką sam kopiec Krakusa. Tak w rękopisach bibl. Uniw. Jagiell. (nr. 1837, z końca w. XVII) znajdujemy epigramat łaciński z napisem „Mausoleum Craci vulgo Rękawka“; X. Jacek Liberyusz, głośny kaznodzieja, w kazaniu p. t. „Gwiazda morska“ (Kraków 1670) mówi: „Wysoka jest Rękawka, góra za Kaźmirzem naszym...“. Znany sielankopisarz Gawiński w zbiorze poezyj p. t. „Gaj zielony“ (Arch. do dziej. lit. oświaty t. II. str. 81, 82) po trzykroć wymienia rękawkę jako kopiec, garb „usuty rękoma“.

Starowolski też w „Lamencie utrap. matki korony polskiej“ woła imieniem ojczyzny: „a nie masz, ktoby mi rękawkę usypał“.

Nie inaczej było w w. XVI. Mamy wprawdzie tylko jedno świadectwo, ale to starczy za inne. Kochanowski dając nagrobek Gąsce (Fraszek ks. III. 79) mówi:

> Więc my też pamiętając na jego (Gąski) zabawki
> Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki.

Również świadczy Dr. Kl. Bąkowski (Podania i legendy krakowskie w kalend. Czecha 1899, str. 40, przyp. 1.), że w w. XVI. stała na mogile Krakusa Boża męka, a na dawnych drzeworytach nazywa się mogiła Krakusa: „tumulus Rękawka“.

Na tem urywają się nasze źródła. Knapski i Linde tego wyrazu *rękawka* nie mają w swych słownikach, chociaż podają inne imiona własne; u Długosza i u kronikarzy piszących po łacinie darmo tego wyrazu szukać.

Jakim sposobem nazwa kopca czy mogiły mogła przejść na pewien pod nią odbywający się obchód, nie trudno wytłomaczyć. Wszak zwrot „idę na rękawkę“, może znaczyć zarówno, że idę na kopiec, jak i to, że idę brać udział w obchodzie, czy zabawie na tym lub przy tym kopcu się odbywającej. Wymiana znaczenia łatwa i pospolita nikogo nawet nie zdziwi; rzecz szczególna tylko, że się to stało dopiero w czasach nowszych, może około początku wieku XIX.

Czy w tym samym czasie zmienił się i charakter obchodu i o ile — nie mamy co do tego żadnego świadectwa. Co gorsza, nietylko szczegóły samej uroczystości zaginęły w większej części, ale znaczenie jej zawarte w samej nazwie, jest dziś dla nas zagadką. Wszyscy to czują, że wyrazu rękawka nie można łączyć w żaden sposób z rękawem, bo to prowadzi do absurdu, a znaczenia wyrazu nie objaśnia. To też Łepkowski (l. c.) woli to odnosić po prostu do rąk tylko, któremi chłopcy chwytają rzucane z góry dary. Ale zapytajmy, czy kiedyindziej można czem innem chwytać nie rękoma, że właśnie ręce stały się źródłem nazwy? Albo czy sypać mogiłę można inaczej a nie rękoma, a przynajmniej w przeważnej części z ich pomocą? Niewątpliwie tedy podobieństwo brzmienia do ręki powstało w dobie, kiedy pierwotne znaczenie się zatarło, a siła apercepcyi koniecznie wyraz żywy, do obrzędu przyczepiony, chciała do jakiejś znanej kategoryi przyczepić. Jakiby to był pierwiastek, z którego ten wyraz powstał, swojski czy obcy, i jakich zmian doznał, nie tu miejsce na etymologiczne wywody. To tylko dodać musimy za świadectwem prof. L. Młynka (Zeitsch. f. öst. Volkskunde VI, 36), że i wyraz i obrzęd nie są wyłącznie krakowskie, ale że je znają mieszkańcy Zakluczyna, miasteczka leżącego nad Dunajcem.

Szczegół ten prowadzi nas prosto do obalenia pospolitego twierdzenia, że rękawka łączy się ściśle z pamięcią Krakusa, że to „dziady“ na cześć tego założyciela z wdzięczności przez lud corocznie urządzane. Bliższe prawdy zdają się być objaśnienia, że to zabytek jakiejś pogańskiej słowiańskiej uroczystości, może uroczystości grzebania zimy a witania wiosny, na co wskazuje nietylko czas odbywania, zbliżony do wiosennego porównania dnia z nocą, ale i charakter obchodu, w którym jaja pewną odgrywają rolę, i z którym dawniej połączone były zabawy młodzieży, niby igrzyska narodowe (Gołębiowski: Gry i zabawy, str. 275). Nie mniej wskazuje na coś podobnego sam patron kościółka na górce pod kopcem się znajdującego, tj. św. Benedykt, którego pamiątka w kalendarzu przypada na dzień 21. marca, a więc w sam dzień porównania wiosennego. Jeżeli się zgodzimy na to, co jest oddawna przyjętym pewnikiem, że święta chrześcijańskie miały zawsze na celu zatarcie rysów jakiejś uroczystości pogańskiej, a tu starano się rzucanie darów przemienić w jałmużnę, dawaną przy kościółku, (Kolberg Krakowskie I, 290), a nawet połączyć to z pamięcią dobroczynnej królowej Jadwigi, to nie trudno dostrzedz istotnie zamiaru postawienia czegoś ważnego, wybitnego, na miejsce znaczniejszej uroczystości pogańskiej.

Zagadka czeka jeszcze rozwiązania. Wziąć się do niej musi archeologia przedhistoryczna i zbadać sam kopiec Krakusa, aby sprawdzić jego charakter i cel; potem językoznawstwo porównawcze wyjaśnić znaczenie wyrazu i jego przemiany od formy pierwotnej do dzisiejszej. Nie wątpimy, że badania w obu kierunkach przedsięwzięte, dojdą do jednego wyniku i stwierdzą dotychczasowe domysły.

Roman Zawiliński.

Śmigus na wsi.

Hej! wesołyż to na wsi dzień, ten poniedziałek wielkanocny, zwłaszcza jeżeli pogoda dopisze. Na niebie i na ziemi wiosna: skowronki wznosząc się w górę nad rolami, wyśpiewują radośnie, bociany, co niedawno wróciły, klekocą na gniazdach, wróble wśród zieleniejących dopiero gałęzi, z hałaśliwym świegotem „odprawiają wesela“, koguty pieją raz po raz, jakby podawały sobie hasła, — a wśród ludzi, na obejściach gospodarskich, przy studniach i chatach od wczesnego rana ochota wre okrutna, gwar i śmiechy prawie nieustają.

W progu świeżo wybielonej chaty stanęła dziewczyna z konewkami w rękach. Wychyliła się na podwórze, rozglądnęła na wszystkie strony: nikogo. Tylko kogut otoczony stadkiem kur, wyprostowawszy się i wyciągnąwszy swą lśniącą szyję, zapiał raz i drugi, a Burek lub Rozbój, co grzał się przed swą budą na słońcu, ujrzawszy ją, zaskomlał radośnie i rwie się do niej z łańcucha. Po chwili wahania dziewczyna idzie do studni. Ciągnie wiadro w górę, nalewa do jednej konewki, potem do drugiej i już chce je brać, gdy w tem, jak z pod ziemi wyskakuje z za płotu lub stodoły parobczak jeden lub dwóch i nuże chlustać na dziewczynę wodą. Szamocą się, śmieją, rozlewają wodę — a gdy już Kasi czy Marysi za wiele tego „śmigustu“ i czuje, że „do cna“ już zmoczona, oddając chłopakom pięknem za nadobne, oblewa ich resztą wody i ucieka do chaty. Wpada zmoczona, „chusty“ lgną jej do ciała — więc znów śmiech, żarty, wesołe koncepta. Jedną siostrę oblali już dzisiaj trzy razy, drugą „utaplali“ w sadzawce, tę dopiero co przy studni, a najmłodsza siedziała w domu, bojąc się podobnych przygód. Teraz na nią wypada kolej po wodę, i ani święty Boże jej nie pomoże; a gdy wróci, znowu posypią się wesołe koncepta, znowu rozbrzmiewać będzie w ubogiej izbie chłopskiej wesoły, szczery śmiech.

A jeżeli we wsi — jak się to często zdarza — jest tylko jedna, gminna studnia, toż to tam żartów i uciechy, co nie miara. Dziewczęta uciekają, chłopcy je łapią i oblewają, one krzyczą, bronią się, niektóre odchodzą z gniewem, niektóre zmoczone do nitki, nie dbając już, co będzie dalej, uwijają się i chlustają wodą na prześladowców. Młode „smyki“ za przykładem parobków, zbiegły się z całej wsi, a każdy ma albo sikawkę, albo garnuszek. Czają się za płotami i węgłami chałup, a gdy która z dziewcząt się zbliży, oblewają ją, a potem w nogi, co tchu.

Taki hałas, pisk, takie głośne śmiechy biją w górę, że aż wróble uciekają z pobliskich drzew, aż gołębie z sąsiednich chałup spłoszywszy się, krążą nad głośną, ruchliwą i mieniącą się od krasych strojów gromadą młodzieży wiejskiej, bojąc się przysiąść na strzesze.

Oblewanie wodą zaczyna się w niektórych wsiach już od wczesnego rana. Parobcy, chodząc po chatach, oblewają dziewczęta, szczególnie wtedy, gdy doją, ażeby krowy wiele mleka dawały, w którym zaś domu dużo wody rozleją, tam krowy wiele mleka dawać będą. Utrzymują miejscami, że polewanie dziewcząt ma dziać się na tę pamiątkę, iż żydzi, rozganiając niewiasty, rozmawiające gromadnie o zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, oblewali je wodą. Gdzieindziej oblewanie rozpoczyna się dopiero po południu, po nieszporach, a „śmigustnicy“, przebrani za murzynów, żydów lub cyganów, każdą napotkaną dziewkę oblewają lub zanurzają w wodzie. Istnieje też przesąd, że której kobiety lub dziewczyny w poniedziałek wielkanocny nie obleją, to ta nie będzie miała przez lato szczęścia do mleka, i krowy będą jej go mało dawały. W Pardwi, powiecie mieleckim, to oblewanie dziewcząt przy studniach lub zanurzanie w wodzie nazywają odprawianiem „świętego lejka“, który jest tam obserwowany z taką bezwzględnością, że wiele dziewcząt, bojąc się tej zawczesnej kąpieli, siedzi przez cały dzień w domu.

Zwyczaje „śmigustowe“ nie ograniczają się jednak na oblewaniu wodą. Tego dnia chłopcy i dzieci przebierają się, osmalają sobie twarze i chodzą od domu do domu po śmigusie. Dostają jaja, lub po kawałku chleba, kołacza i sera. Gdzieniegdzie po śmigusie w poniedziałek wielkanocny chodzą chłopcy, a dziewczęta następnego dnia. W poniedziałek odwiedzają się też gospodarze i rozdają przyniesiony z sobą śmigus, to jest kawałek kołacza z serem lub kukiełkę i przyjmują nawzajem poczęstunek. Rano tego dnia chodzą także gromadkami dzieci do krewnych i sąsiadów, a wszedłszy do izby, śpiewają: „Przyszliśmy tu po śmiguście, ale nam też nie odpuśćcie, placków, jajek nie żałujcie, bo jak nic nie dostaniemy, wszystkie garnki wytłuczemy“. Otrzymawszy śmigus proszą, aby im dać się wody napić. Upiwszy z niej trochę, polewają nią obecnych, poczem wśród śmiechu odchodzą. Odwiedzanie to odbywa się przed nabożeństwem w kościele. Po południu chodzą dorośli chłopcy po śmigusie z dużemi, dziurawemi koszykami. W niektórych chatach wlewają im do nich wody, z czego wiele śmiechu i wesołości.

W pewnych wsiach po kilku chłopaków przebiera się niby za cyganów, przewiązują się powrósłami, w rękach mają laski pookręcane słomą i wszedłszy do chałupy recytują:

„Moja pani gospodyni, wyleźcie na faskę, podajcie kiełbaskę. Moja pani gospodyni, wyleźcie na worek, podajcie mi serek. Moja pani gospodyni, wyleźcie na półkę i zdejmcie gomółkę. Dajcie nam, co macie dać, bo nam przy drzwiach zimno stać. A jak nam nie dacie, to grzech wyznacie (?), wszystkie garnki potłuczemy, co je tylko macie. Moja pani gospodyni, wesprzyjcie biednego pachołka, żeby wam nie zerwał co z kołka. Opatrzcie choć garstecką jajek, żsbyście nie słyszeli w domu waszym bajek“. (Dr E. Janota: „Lud i jego zwyczaje“).

Gdzieniegdzie już w pierwsze święto wielkanocne po południu dwóch parobczaków z osmolonemi twarzami, przebranych cudacznie, chodzi od chaty do chaty, prosząc o śmigus. Jeden z nich jest niby dziadem, opasuje się powrósłem, na głowę kładzie godny stracha na wróble kapelusz, przyprawia sobie brodę z konopi, a w ręce ma bat, którym pogania idącą przed nimi równie ładnie wyglądającą babę, którą jest jego towarzysz. Baba ta, okryta brudną płachtą, niesie na plecach w szmaty owinięte dziecko ze słomy. Para takich „dziadów“ bywa bardzo upartą i z chaty ustąpić nie chce, dopóki nie otrzyma śmigusu.

Edm. Z.

Barbara Bronisława Czarnowska

Kadet 1-go pułku jazdy Augustowskiej w 1831 roku.

Sylwetka biograficzna.

Paniom Wandzie ze Starzyńskich Szczukowej i Jadwidze Szczukównie.

W d. 24 października 1891 r. mieszkańcy Warszawy, przechodzący przez Stare Miasto, przystawali przed dużą trzypiętrową kamienicą z N-rem 21, znaną powszechnie pod nazwą „Pod lwem“. Na jej bramie żałobnie się czerniła duża klepsydra, krótko opiewająca, że „Barbara z Czarnowskich 1-mo v. Zakrzewska i 2-do v. Żbikowska, b. obywatelka m. Warszawy po krótkich cierpieniach, opatrzona ŚŚ. Sakramentami, zmarła w d. 23 paźdz. r. b. w wieku lat 81 i t. d.

Dobrze była znaną mieszkańcom Starego Miasta typowa postać nieboszczki, to też żywo rozprawiano o niej w coraz rosnącym przed domem tłumie. Szeptem podawano sobie z ust do ust ciekawe wiadomości z niezwykłego a świątobliwego jej życia. Nie jedna łza się stoczyła ze starych powiek opowiadającego i nie jedno westchnienie wykradło się z piersi słuchacza. Lecz tylko niewielu zdołało się przecisnąć po starych wysokich schodach na piętro, by raz jeszcze spojrzeć w otoczone aureolą spokoju i rozświetlone zastygłym uśmiechem oblicze sędziwej matrony.

Wreszcie w d. 26 października po nabożeństwie u św. Jana, niezliczony tłum, wśród którego przeważali „starzy mieszkańcy“ Starego Miasta, odprowadził ś. p. Żbikowską na Powązki. Dnia tego jeszcze wieczorny „kuryerek“ doniósł o tem publiczności i zdawało się, że powszedniość życia codziennego, ze śmiercią tej wyjątkowej, wyrastającej ponad tłum osoby zatarła i pamięć o niej.

Lecz szczęściem niema na świecie zupełnego zapomnienia. Jak w świecie materyalnym nic nie ginie, tylko zmienia swą zewnętrzną formę, tak i w życiu duchowem ludzkości nic zaginąć nie zdoła. Każdy czyn — zły czy dobry — każde pragnienie, łza każda, nawet myśl każda zanurza się chwilowo w szare odmęty zapomnienia, by wcześniej lub później, po latach kilku lub po wiekach całych, wypłynąć w całej swej ohydzie lub krasie, i czem były jaśniejsze, tem jaśniej, niby gwiazdy lśnić na ciemnem niebie życia. W ten sposób my znamy najtajniejsze myśli, najlżejsze „dreszcze duszy“ naszych mistrzów i wielkich ludzi czynu, któreby żaden z nich, za życia swego, za żadne skarby świata nie wykrył.

I ten to brak niepamięci na świecie jest straszną karą, lub wspaniałą nagrodą za czyny.

Dopiero po latach dziesięciu, od zgonu Żbikowskiej, dzięki kilku kartom wspomnień osobistych, skreślonych drżącą ręką osiemdziesięcioletniej staruszki, paru autentycznym dokumentom i opowiadaniom jednej z jej wnuczek, możemy bliżej nieco się przyjrzeć ciekawym kolejom jej życia.

Urodziła się w dniu 4 grudnia 1810 r. we wsi Struga w pow. błońskim, gdzie rodzice jej Klemens Czarnowski, rodem z Ukrainy, i Ewa ze Stokowskich z Łęczyckiego, dzierżawili niewielki folwarczek. Lata dziecinne, spędzone pod dachem „jakkolwiek niezamożnych — jak sama pisze — lecz uczciwych i ze staropolskiej szlachty rodziców“ minęły spokojnie i równo, jak dzieciństwo wszystkich córek ówczesnej mniejzamożnej szlachty na prowincyi.

Dopiero w r. 1830, już jako dziewiętnastoletnia panna, Barbara Czarnowska przyjechała do Warszawy i zamieszkała u serdecznych przyjaciół rodziców jej państwa Orłowskich, (p. Orłowski był komisarzem ekonomicznym) w domu przy ul. Twardej. Traf chciał, że przyjazd ten przypadł na dzień 28 listopada, t. j. na „wigilię rewolucyi“.

W dniu tym jednak nic jeszcze, wiszącej nad całą Polską, burzy nie zwiastowało. Przeddzień powstania był dniem zwykłym, codziennym, w niczem nie różniącym się od poprzednich. Ruch na ulicach Warszawy jednostajny, senny. Przechodzące od czasu do czasu oddziały wojska polskiego, lub załogi rosyjskiej na zmiany wart i pochyleni ku końskim grzywom gońce z Belwederu były ociężałe, zmęczone. Unosiła się co prawda nad Warszawą jakaś duszność przygniatająca, jakaś jakby żelazna ręka zawisła w przestrzeni, lecz duszność ta nie była ani nową, ani cięższą. Zaledwie pewna garstka

---

Z niwy poetyckiej.

Sen nocy wiosennej.

Poeta. Wiosna. Upiór miłości. Sława. Pieśń.

POETA.

Obcy dziś ludziom i zamknięty w sobie
Trwam, jakby żywcem zakopany w grobie.
Jedno mi tylko zostało ze świata:
Ból, co bez przerwy do serca kołata,
I wizyę szczęścia stawiając przedemną
Mówi: „Już nigdy!“

(*Po chwili*) Tak ciemno! tak ciemno!
A przecież pomnę: na mój rozkaz jeden
W latach młodzieńczych wstawał złoty eden,
Przeczyste źródła z nagiej skały biły,
Gwiazdy śpiewały i kwiaty mówiły,
A cóż dopiero ludzkie serca! one
Były, jak ptaki śpiewne i natchnione!
Do nóg mi żywym upadały wiankiem!
Byłem ich panem i razem kochankiem!
Na me skinienie rwały się do słońca —
A każda dusza do Boga tęskniąca,
Pięła się w niebo po strunach mej harfy! —
I śniłem wtedy, że nawiążę szarfy
Pomiędzy niebem a ziemskim padołem,
Że z woli Boga sam jestem aniołem
I mogę tworzyć anioły!...

(*Po chwili*): Tak w latach
Śni się młodocianych... Kwiaty mrą po kwiatach,
Gwiazda za gwiazdą spada, ach, i oto
Sam jesteś tylko — z bólem i tęsknotą!
Ni kropli szczęścia, wszystko jest złudzeniem!
Wszystko zachodzi jadem, rdzą i cieniem!
I jak to straszno pomyśleć: dokoła
Każdy chce szczęścia i o szczęście woła,
A ono chodzi po tym ziemskim globie
Najniegodniejszym dając dłonie obie!
A ten, co właśnie największe ma prawa,
Co światu serce i krew swą oddawa,
Co idzie wszystek na całopalenie,
Za cel swój święty, za swoje marzenie,
Ten, co potrafi kochać tak, że skały
Na żar tych uczuć na wskróś-by zadrżały, —
Ten, od kolebki na męki skazany,
Żyje samotny i niezrozumiany!

WIOSNA.

Pójdź! zakwitły wonne róże,
Szał i rozkosz idą światem,
Płomieniste oczy duże
Dyszą czaru poematem.

Płomieniste oczy duże
Mówią: „Kocham, pragnę ciebie!
Tam perliste uciech krużе,
Dam ci serce, dam ci siebie!

Dam perliste uciech kruże,
I zapomnieć troski zmuszę,
Przy słowiczych piosnek wtórze
Oszołomisz smętną duszę!

Przy słowiczych piosnek wtórze
Krew płomieniem w żyłach spłonie,
Gwiazd nie szukaj na lazurze:
Pójdź — i szalej przy mem łonie!

Gwiazd nie szukaj na lazurze:
Raz się tylko, raz się żyje!
Więc na wonnych róż purpurze
Wrzące serce niechaj bije!

Na rozkwitłych róż purpurze
Od ust do ust biegnij dalej! —
Precz tęsknoty — smutki — burze,
Ze mną, z wiosną, pieść i szalej!“

POETA.

Wiosno! mnie słowa nie przynęcą twoje!
Próżno mnie wzywasz czarownemi słowy!
Pamiętam lata, dawne lata moje,
I pierwsze z tobą pamiętam rozmowy!
Szał bez miłości — to arfa bez brzmienia!
To kwiat bez woni i serce bez bicia!
Może-bym pobiegł, gdyby nie wspomnienia,
Co mi wskrzesiły jedyny sen życia!

(*Po chwili*):

Kiedyś, gdym jeszcze biały był i czysty,
Jak śnieg na górach, jak skrzydła anioła,
Urzekł mi serce jeden duch złocisty
I gwiazdę natchnień zażegł mi u czoła!
Duch ten uleciał do ojczyzny swojej,
U tronu Boga skargą łka żałosną —
Nie! ja nie pragnę orgii szału twojej!
Za twym przewodem ja nie pójdę, wiosno!

UPIÓR MIŁOŚCI.

Wracam! Chodź do mnie! Pamiętasz? pamiętasz?
Ja kocham jeszcze i pożądam jeszcze!
Gdy chcesz: zamarły ożywi się cmentarz!
Bujne przebiegaą go dreszcze!

To kłamstwem było, gdym mówiła do cię:
„Nie kocham!“ Kłamstwem, gdym „Odejdź!“ [mówiła, —
Znowu się barwi w szkarłacie i złocie
Naszego serca mogiła!

Tyś mówił „Zdrada!“ Tyś mówił „Nikczemność!“
To było tylko obłąkanie chwili! —
Znowu na jasność przeobraźmy ciemność
I żyjmy — jakeśmy żyli!

Na twojej piersi złożę moją głowę,
Do ust przycisnę usta, pieszczot chciwe,
Tak samo ciepłe! tak samo różowe!
Tak samo!... co? Tak zdradliwe?!

Nie! teraz wierne! Jedyny! poznałam,
Błądząc po życia drożynie tułaczej,
Że ciebie tylko naprawdę kochałam...
Innych — kochałam — inaczej!

Bądź znowu moim tak, jak przed latami,
Kochając, życia rozwiążem zawiłość!
Do ręki twojej przylgnę znów ustami,
Ja życie twoje! twa miłość!

POETA.

Precz! pleśń mogilna uderza od ciebie!
Fałsz i obłuda po twych bokach stoją!
Przez ciebie-m piołun jadł w powszednim chlebie,
Trucizną duszę napawając swoją!
Precz! Wstręt bezmierny za gardło mnie chwyta,
Na usta zimne nakładając pęta,
Czyś jeszcze głodna? Czyś jeszcze niesyta?
Kochanko dawna, bezczelna, przeklęta!

SŁAWA.

Podnieś skronie do góry, do góry
I z wysoka na marny patrz świat!
Ja dla ciebie płaszcz niosę z purpury
I wawrzynu dla ciebie mam kwiat!

Po nad ziemskie podniesion jestestwa,
Czyniąc z ludzi gromadę swych sług,
Nieśmiertelne zyskałeś królestwa,
Gdzie żyć będziesz na wieki: Półbóg!

Posąg tobie postawią z granitu,
Na mogile postawią ci głaz
I laurami ludzkiego zachwytu
Będzie kwitło twe imię wśród nas!

Każde drgnienie twej duszy i powiek,
Kiedyś zbada ciekawy twój lud,
Bo, choć żyjesz i cierpisz, jak człowiek,
Ty z geniuszów wywodzisz swój ród!

przygotowywała ten wspaniały wybuch, który za dni parę miał objąć wszystkie ziemie dawnej Polski. Toteż wieczór 29 listopada był wielką niespodzianką zarówno dla Rosyan jak i dla samych Polaków. Dziwnem też echem odbiły o uszy Czarnowskiej i szczęk broni i strzały i wołanie: Do broni! Mieszkańcom Warszawy wołania tego nie trzeba było powtarzać, kto tylko żył, w kim serce polskie biło, wybiegał na ulice i cisnął się do bratnich szeregów.

Jeszcze tej samej nocy dom, w którym mieszkali państwo Orłowscy, został otoczony zbrojnie przez Polaków, gdyż mieszkał tu pułkownik rosyjski Zass, szef tajnej policyi. Jego nie znaleziono, był bowiem natenczas w Belwederze, natomiast znaleziono w jego mieszkaniu wiele różnych dokumentów. Nazajutrz w d. 30 listop. Zass, przysłany przez Wielkiego Księcia z obozu do Warszawy na zwiady, został poćwiartowany tuż za Żelazną Bramą, skąd zwłoki jego przeniesiono do mieszkania. Wypadek ten przeraził mieszkańców domu niezmiernie, lecz — jak sama Czarnowska pisze — zaledwie na czas krótki.

Nagłe wypowiedzenie wojny, nadspodziewanie łatwe zwycięstwo, zmiana warunków politycznych i potężny akt detronizacyi wielkiego samowładcy — zwróciły uwagę wszystkich w jaśniejącą przez pryzmat własnych pragnień i nadziei promienną przyszłość kraju. A radość ogarnęła wszystkich tak wielka, że — według słów Czarnowskiej — wszyscy Polacy stanowili jakby „dom jednej wielkiej rodziny“. Pełne chrześcijańskich zasad i bezgranicznej miłości ojczystego kraju wychowanie, otrzymane w domu rodziców, wciąż jeszcze brzmiące echa nieśmiertelnych czynów polskich legionów, a zwłaszcza ten zapał dla świętej sprawy, porywający dokoła niej wszystkich, spowodował, że Barbara Czarnowska zapragnęła też czemkolwiek być pomocną krajowi. Jej żądza niesienia pomocy ukochanej nadewszystko, na równi z Bogiem w jej duszy stojącej, Ojczyźnie była za wielką na bierne spędzanie długich dni niepokoju w cichem gronie rodzinnem na modlitwie i przygotowywaniu opatrunków dla rannych. Ona chciała czynu! A przykładem dla niej zaświeciły, coraz to głośniej powtarzane, imiona niewiast polskich, niosących na św. ołtarz kraju swe życie i walczących w szeregach obok ojców, mężów i braci... Imiona Emilii Platerówny i Maryi Roszanowiczówny dowodzących oddziałami partyzanckimi na Litwie, przedostały się już nawet na szpalty dzienników, a Józefy Kluczyckiej, służącej jako starszy felczer w 10 pułku piechoty liniowej, było głośnem w całej armii polskiej.

*

Po długiej walce z sobą samą, pewnego dnia w ścisłej tajemnicy przed opiekunami, udała się Czarnowska do obozu na Pragę.

Pierwszym z wyższych wojskowych, którego tu spotkała, był kapitan Koncewicz, jemu też nieśmiało wyjawiła swą chęć wstąpienia do wojska. Niemłody ten kapitan, uważając ten projekt raczej za chwilowy wybuch dziewczęcego patryotyzmu, niż za przedsięwzięcie głębiej obmyślane, zaczął jej przedstawiać całą niestosowność tego pragnienia, tłomacząc, że tak młoda i wątła dziewczyna nigdy nie zdoła przenieść wszystkich trudów wojennych... Lecz w Czarnowskiej krew zagrała. Rozżalona zawodem znalezienia, zamiast spodziewanej pomocy, i poparcia, tylko zimną „ojcowską“ radę zaniechania przedsięwzięcia, zawołała odważnie:

— Jeżeli pan mi odradzać będzie, uważać go będę za mego złego ducha. Nie poto tu przybyłam...

— Ha, niechcę więc być pani złym duchem — odrzekł zdziwiony niepomiernie kapitan i przyrzekł dopomódz, oraz dał niezbędne wskazówki.

W parę dni po tem, w granatowym mundurze wojskowym z ponsowym kołnierzem i wyłogami, z ponsową rogatywką wciśniętą na krótko ostrzyżoną główkę, oczekiwała Czarnowska na urzeczywistnienie się swych marzeń.

Stosownie do umowy dnia tego przysłał kapitan w umówione miejsce wybornie ujeżdżonego konia ze swym ordynansem. Pomimo całej stanowczości zabiło Barbarze mocniej serce i lęk ją zdjął niezmierny, gdy, w tajemnicy przed opiekunami, w smutny, dżdżysty wieczór z ordynansem kapitana jechała do obozu na Pragę.

Gdy przyjechała — było już ciemno. Ordynans wprowadził ją do namiotu kapitana, lecz było tu pusto, gdyż gospodarz odbywał nocną placówkę. Owinęła się tedy w swój płaszcz żołnierski i usiadła w kącie w niespokojnem oczekiwaniu dalszego swego losu. Zmęczona chaotycznym natłokiem myśli, wspomnień i wzruszeń usnęła i dopiero o świcie rozbudziły ją ze snu gorączkowego czyjeś kroki. Do namiotu wszedł major Tyszko. Nie pozostawało jej nic więcej jak stanąwszy w wojskowej postawie, zameldować się jako nowoprzybyły kadet i prosić o rozkazy. Lecz pomimo munduru i krótkich włosów nie bardzo musiała być do kadeta podobną, gdyż major, uśmiechnąwszy się dobrodusznie, wręcz jej oświadczył, że poznaje w niej kobietę.

Wielki przestrach ogarnął Barbarę na myśl, że major może zniweczyć jej plany, lecz ten swojem dalszem zachowaniem się tak dalece ją ujął i ośmielił, że mu wszystko wyznała. Rozrzewniony tym dowodem niezwykłego patryotyzmu, major przyrzekł jej solennie we wszystkiem dopomódz i odradził stanowczo używania w wojsku pseudonymu i uchodzenia za mężczyznę, co chciała uczynić Barbara w obawie przed rodzicami.

— Twoje dziewczęce oczy i uszy — mówił poczciwy major — nie zniosłyby tego wszystkiego, co się w obozie dzieje. Lepiej będzie, gdy przy apelu powiem kim jesteś, wtedy oficerowie czuwać będą, abyś nie była narażoną na żadną przykrość, inaczej zaś straciliby dla ciebie szacunek, żeś była świadkiem ich rozmów i czynów.

Tak się też stało. Przy wieczornym apelu ogłoszonem zostało, że od dnia tego **Bronisława Czarnowska** (imię jednak zmieniła z obawy przed pościgiem rodziców) **została kadetem 1-go pułku jazdy Augustowskiej**.

Stało się więc zadość jej najgorętszym pragnieniom, zaś w dziejach polskich zdarzył się **jedyny wypadek służby kobiety w regularnej armii jawnie bez ukrywania swej płci i za zgodą władzy wojskowej** *).

*

Jakie funkcye wojskowe spełniała Czarnowska po wstąpieniu jej do pułku — nie wiemy, gdyż w miejscu tem w jej pamiętniku znajduje się luka.

Prawdopodobnie przełożeni oszczędzali jej trudów na każdym kroku. Co zaś się tyczy kolegów, to ci otoczyli ją niezwykłą opieką i — jak sama pisze — czuwali nad nią stale tak, „jak najtroskliwsi rodzice“.

W tych warunkach doczekała się ona strasznego dla powstania 1831 roku dnia 7 września, t. j. dnia, w którym się rozpoczął szturm Warszawy.

Napróżno przełożeni i koledzy perswadowali jej, by pozostała przy sztabie, nie biorąc udziału w walce. Napróżno przedstawiali jej możliwe alternatywy: śmierć, kalectwo, lub, co gorsze, niewolę — uparła się i ruszyła z pułkiem...

Pierwsza dywizya jazdy jenerała Jagmina, w której skład wchodził pułk Augustowski, jeszcze w nocy przesuniętą została z Mokotowa i sformowaną w linię między rogatkami Jerozolimskiemi a Wolskiemi. Pułk Augustowski stanął nieopodal pierwszych rogatek.

Dopiero o godz. 2-giej po południu rozległy się z tej strony strzały nieprzyjacielskie. Trzy godziny stał pułk w asekuracyi bateryi, biernie się przyglądając walce.

Marsowe twarze wiarusów, roziskrzonemi niecierpliwością oczyma, spoglądające w dal ku wrogowi, dziarsko przegięte na ucho czerwone czapki rogate i te silne dłonie, ściskające, ostre, lśniące, gotowe do cięcia szabliska, dodawały odwagi, stojącej w pierwszym szeregu Czarnowskiej. „Krew nie drgnęła we mnie — pisze — stałam jak mur, choć nad głową moją świstały kule armatnie“. Wprawdzie ogarnęło ją wielkie wzruszenie, gdy tuż przed nią padł raniony granatem podoficer na zabitym koniu, lecz wsparł ją otuchą, stojący obok młody kadet, z głęboko wiarą wypowiedzianą uwagą, iż „człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi“.

Wreszcie nadjechał na spienionym koniu adjutant, zabrzmiała trąbka rozkazem, pułk skoczył do szarży i Czarnowska nagle znalazła się w samym środku morderczej walki...

W pierwszej zaraz chwili owładnęło nią niewypowiedziane przerażenie. Nie był to jednak tchórzowski lęk przed śmiercią, lecz ten wielki wstręt i zgroza dziewczęcia, które, znając bitwę, opiewaną przez poetów z tak pięknej strony, ujrzało ją naraz w całej jej ohydzie. Ona śniła o wojnie, jak o czemś cudnem, boskiem, a tu naraz o wzrok jej uderzył wstrętny obraz rzezi, w której zwycięzcy we krwi się pławią, a zwyciężeni w jej czarnych kałużach konają. Ten chaos zwierzęcej wściekłości i rozpaczy, krzyki, jęki i przekleństwa mordujących się, kwik rozjuszonych koni, szczęk broni i głuchy huk wystrzałów, a nadewszystko ten wstrętny widok wykrzywionych wściekłością i nienawiścią, krwią zbroczonych twarzy, zasłoniły mgłą oczy Czarnowskiej. Zapomniała kim jest, gdzie jest i co się z nią dzieje, a pałasz wypadł z jej bezsilnie zwisłej dłoni.

Będący w pobliżu oficer Tymowski, ujrzawszy ją, bezbronnie stojącą, wśród grożącego niebezpieczeństwa, przyskoczył na koniu i wrzasnął gniewnie:

— Za front smarkaczu! gdzie masz pałasz?! Zginiesz!

W tej chwili koń jej, ugodzony kulą karabinową w łopatkę, przykląkł i Czarnowska zsunęła się na ziemię. To ją oprzytomniło.

Jazda polska siedziała na karkach nieprzyjaciela, pchając go przed sobą. Czarnowska odwrót miała wolny, wzięła więc za uzdę lekko ranionego, lecz niezdolnego do pracy konia i poprowadziła w Aleje Ujazdowskie, gdzie stał sztab. Zdala dojrzawszy dobrze sobie znanego kadeta, rzucili się do niej oficerowie troskliwie, pytając:

— Czyś ranny?

— Ja nie, ale koń mój ranny — odrzekła — a, wyprosiwszy sobie drugiego konia i szablę, pomknęła na plac boju, lecz był on już wolnym, tylko ziemia gęsto zasłana była trupami we wspaniałych czerwonych mundurach. Byli to rosyjscy huzarzy, czerwoni huzarzy, perła jazdy rosyjskiej, a zaledwie kilkunastu z całego ich pułku zbiedz z życiem zdołało. Pułk Augustowski był daleko, a po drodze ku niemu, dążącą Czarnowską, otoczyli, stojący z oddziałami oficerowie polscy, wypytując co się z nią działo, nawet żołnierze, zadowoleni z jej widoku, wołali:

— A, myśmy już myśleli, że pan podchorąży zginął.

*

Nie pomogły ani nadludzki wysiłek, ani rozpaczliwe męstwo wojska polskiego — Warszawa została zdobytą.

Wojsko polskie, staczając po drodze, większe lub mniejsze utarczki z przemożnym w liczbę nieprzyjacielem, cofało się ku granicom austryackiej i pruskiej. Część jedna już w dniu 27 września złożyła broń Austryakom, reszta stanęła jeszcze na czas pewien nad granicą pruską.

Pułk Augustowski, będący na jednem ze skrzydeł tego drugiego korpusu, wystawiony był na ciągłe starcia z następującymi oddziałami rosyjskimi.

Czarnowska w każdej utarczce pułku brała czynny udział w pierwszym szeregu. Zaś nieopodal m-ka Sierpca gub. płockiej, gdzie pułk Augustowski zaatakowany został przez większy znacznie oddział jazdy rosyjskiej, pierwsza rzuciła się w sam środek nieprzyjacielski, a tym dobrym przykładem wywołała tak wielki entuzyazm rodaków, że pomimo zmęczenia ludzi i koni pułku i przeważającej liczby wypoczętej jazdy rosyjskiej, została ona złamaną i zmuszoną była do ucieczki, poniósłszy ogromne straty. Sama zaś Czarnowska dopiero po kilku godzinach starannego poszukiwania odnalezioną została pod stosem trupów omdlała i przygnieciona tułowiem jej zabitego konia, lecz zdrowa zupełnie.

Oczywiście ten dowód niezwykłego męstwa, spełniony w oczach całego pułku, nie mógł pozostać bez uznania wyższej władzy wojskowej. Jakoż, gdy w parę dni potem pułk odpoczywał w m. Sierpcu, ku niezmiernej radości, tak Czarnowskiej, jak i wszystkich jej kolegów, nadeszło zawiadomienie o zaszczyceniu jej krzyżem „Zasługi wojskowej“. Brzmiało ono, jak następuje:

„Nr. 3472. W Świedziebnie dnia 3 M-ca Października 1831. Szef Sztabu Głównego do Imć Panny Czarnowskiey Bronisławy, Kadeta z Pułku 1-o Jazdy Augustowskiej. Zawiadamiam Panią — iż Naczelny Wódz Siły Zbroyney zaszczycił ją Ozdobą Krzyża Woyskowego Srebrnego, na który Patent w zwykłey formie późniey odbierzesz. — Jenerał Brygady (podpis nieczytelny) M. P.“

Jednocześnie Czarnowska przeniesioną została do 1-go pułku Jazdy Sandomierskiej z awansem na podoficera.

Na radzie wojennej w Świedziebnie (koło Rypina w Ziemi Dobrzyńskiej) uchwalono, aby i reszta wojska polskiego złożyła broń w ręce Prusaków. Wszystkim zaś wojskowym rozdano urzędowe dymisye. Czarnowska otrzymała następującą:

„Woysko Polskie. N. 9915. W kwaterze Główney w Świedziebnie dnia 4 M-ca Październ. 1831 roku. Sztab Główny do Jmć Panny Bronisławy Czarnowskiey Podofficera z Pułku Jazdy Sandomierskiey. Zawiadamiam Panią, iż przychylnie do Jey prośby Wódz naczelny udzielił Jey żądane uwolnienienie od służby woyskowey. Pod Szef Sztabu Głównego Pułkownik (podpisano:) M. Kamiński. M. P.“ *).

Nazajutrz, t. j. d. 5 paźdz. dwudziestotysięczny korpus polski przekroczył granicę pruską pod Szulcowem i złożył broń w Brodnicy, zwanej przez Niemców Strasburgiem, nad Drwęcą. Straszna to była chwila, gdy — według słów Stefana Garczyńskiego — „żołnierz na kij żebraka broń swoją zamieniał“. „Był to widok rozpaczliwy i smutny — pisze Czarnowska — żołnierze pałasze łamali i wołali całym głosem: Ach! sprzedali nas! sprzedali...“

Polacy przyjęci zostali przez Prusaków nadspodziewanie serdecznie, zwłaszcza Niemki tak się na ich widok rozrzewniły, że — wedle słów Czarnowskiej — witały ich z płaczem. Szczególny podziw wywołała w Niemczech Czarnowska z krzyżem „Virtuti militari“ na piersiach, gdy generał Woroniecki prezentował im ją i opowiadał o jej męstwie. Generałowie pruscy oglądali ją z niedowierzaniem i niekłamanym zachwytem i ściskając po przyjacielsku jej ręce, składali mimowolny hołd polskiej niewieście, która, nigdy nie będąc w kraju swym niewolnicą, umie ten kraj i jego wolność umiłować tak bardzo, że zdolną jest dobrowolnie ponieść dla niego ofiarę ze swego życia...

Zaczęli się zjeżdżać do Brodnicy obywatele polscy ze wszechstron zaboru pruskiego, witając i zabierając z sobą walecznych rodaków.

Mieszkający koło Gołubia, państwo Jezierscy uprosili Czarnowską by, nim dalsze jej losy się rozstrzygną, zamieszkała u nich. Chętnie się zgodziła i, odprowadzona przez siedmiu oficerów swego pułku, znalazła tak serdeczne przyjęcie, otoczono ją tak rodzicielską opieką, że przebyła w ich domu prawie rok cały. Tymczasem generał Woroniecki również pragnął, by koniecznie zamieszkała u siostry jego Czapskiej w księstwie Poznańskiem, odwdzięczając się więc za jego dobroć, musiała to uczynić i wybrała się w podróż. Po drodze jednak okoliczności zatrzymały ją w Dombrówku pod Brodnicą, wsi państwa Pawłowskich, gdzie znalazłszy niezwykle miłą córkę ich, swoją rówieśniczkę, zabawiła tu parę miesięcy i dopiero stąd w poważnem towarzystwie posła Cbełmickiego, pojechała do Czapskich. Zaraz na samym wstępie dom ten jej się nie spodobał. Prowadzony był na stopie wielkopańskiej, nawet w życiu codziennem obowiązywała tu najściślejsza etykieta, rozmawiano tylko po francusku lub niemiecku. Prosta, szczera, żywa natura Czarnowskiej uczuła się tak dalece nieswojsko, że pomimo usilnych nalegań, po kilku dniach dom ten opuściła, a los ją rzucił do wsi Karczewo do państwa Bojarskich. Tu natomiast znalazła otoczenie jak najlepiej odpowiadające sobie. Szczerze polska rodzina z właściwą sobie gościnnością i serdecznością przypadła jej do gustu jak niemożna bardziej. Sam pan Bojarski, jakkolwiek piastujący urząd sędziego apelacyjnego w Berlinie, znany był jako gorący patryota, który oddał sprawie polskiej niemałe usługi.

Była tu Czarnowska lat parę i byłaby Bóg jeden wie jak długo, gdyby nie nagły w r. 1834 rozkaz władz pruskich, by wszyscy byli wojskowi polscy natychmiast kraj opuścili. Chcąc omylić władzę, stawiła się Czarnowska w Gnieźnie u landrata, prosząc, jako kobieta o paszport. Lecz, słyszący widocznie o niej, landrat odrzekł:

— Ależ panią zwą „panna porucznik!...“.

Napróżno się tłumaczyła, kłamiąc, że nazywają ją tak dlatego, gdyż była niegdyś zaręczoną z porucznikiem, lecz się to zerwało... Nie pomogło i zamiast paszportu otrzymała marszrutę wojskową. Musiała więc opuścić zacnych państwa Bojarskich i postanowiła wracać do domu. Pani Bojarska sama ją odwiozła aż do Kalisza.

W Kaliszu urzędnik graniczny, biorąc jej marszrutę, zawołał zdziwiony:

— Co to znaczy? to nie paszport... Ach! prawda — dodał zaraz — przecież i kobiety w wojsku służyły.

*

Jaki był powrót w ojczyste progi domowe, jakie spotkanie z rodzicami — nie wiemy.

W r. 1836. w rok po powrocie, wyszła zamąż za wdowca **Kazimierza Zakrzewskiego** właściciela majętności **Żaby** w pow. błońskim, a owdowiawszy w r. 1841, w lat kilka oddała rękę swoją **Stanisławowi Żbikowskiemu** nabywszy ową kamienicę „pod lwem“ na Starem Mieście, w której w r. 1888 straciła swego drugiego małżonka, a w r. 1891 sama się z tym światem rozstała.

Reszta życia tej iście polskiej kobiety spłynęła na wychowaniu dzieci z pierwszego małżonka i na dobroczynności. Nie tej głośnej dobroczynności prezydującej w komitetach, wciskającej się do najbiedniejszych zakątków miasta, by wyciągnąć składkę, nie tej głośnej, sławionej z imienia i nazwiska po brukowych „kuryerkach“, lecz dobroczynności cichej, a tak wielkiej pomimo to. Ucząca się młodzież i mieszkańcy Starego Miasta znali dobrze tę skromną dobrodziejkę, do której w potrzebie szło się jak do matki. W lat 60 po powyższych wypadkach dziejowych sędziwa staruszka, wspominając swą niezwykłą przeszłość, pisała w swym pamiętniku te słowa: „Ja sama, gdy się dziś zastanawiam, to nie pojmuję mojej odwagi. Ten entuzyazm był wyższym po nad wszystko. Ja tak kochałam Ojczyznę, jak samego Boga. Byli też tacy, co oceniali moje poświęcenie. Dzisiejszy duch czasu nie odznacza się heroizmem, nie umie też odczuć ani wyrozumieć przeszłości...“

Jeszcze na parę godzin przedtem, nim to wielkie jej serce przestało bić nazawsze, słuchała wierszy patryotycznych, na jej żądanie deklamowanych dziecięcym głosem, przez jedną z prawnuczek i, zapatrzona w świetlaną przyszłość swego kraju, cichym głosem mówiła:

— Nie smućcie się... jeszcze i nad nami słońce zajaśnieje...

Dnia 11 stycznia 1902 r. w Zakopanem.

Michał Brensztejn.

---

*) Nie liczę tu bowiem Joanny Zubr, która, będąc markietanką przy wojsku pol. za Księstwa Warszawskiego, za męstwo otrzymała stopień sierżanta 17-go pułku piechoty i zaszczyconą została krzyżem srebrnym zasługi wojskowej.

*) Oba dokumenty w autentykach, drukowane, z ręcznie wypełnionemi nazwiskiem, nazwą pułku i podpisami, znajdują się w posiadaniu p. Wandy Szczukowej, wnuczki rodzonej Barbary Czarnowskiej.

Czarnowska była więc trzecią z rzędu kobietą ozdobioną krzyżem „Virtuti Militari“, gdyż przed nią otrzymały je Joanna Zubr za Księstwa Warsz. i Józefa Kluczycka d. 11 wrześ. 1831 r. Nr. 2479.

Ze studyów literackich.

(Tretiak i Zdziechowski).

Jakby znużona ciągłem przebywaniem w sferze rodzinnych wpływów i wyczerpywaniem własnego gruntu, nasza krytyka literacka nowszej doby, zagarniać poczyna coraz szersze dziedziny myśli, i zagłębiać się coraz głębiej w sferę wpływów postronnych oddziaływających pośrednio na kształtowanie się i różniczkowanie piśmiennictwa. Pojawiają się coraz liczniejsze studya z zakresu literatur obcych, rozważa się bacznie współczesne i dawniejsze prądy literackie i kierunki myśli filozoficznej i religijnej w oddziaływaniu na twórczość ducha — na całej niwie historyi literatury i krytyki uwidocznia się dopływ świeżych pierwiastków myśli, nowych idei odgrywających znamienną rolę w całym ruchu umysłowym.

Ruch ten znajduje wyraz w działalności naukowej i krytycznej nietylko najmłodszych przedstawicieli krytyki literackiej ale także u dawniejszych historyków, którzy systematyczną pracą swą przyczyniają się w znacznej mierze do budowy gmachu historyi literatury.

Z krytycznego dorobku ubiegłego roku wysuwają się na pierwszy plan dwa zbiory studyów literackich, mające w części naukowy, w części publicystyczny charakter, a znaczeniem swojem wybiegające poza aktualność chwili, która je zrodziła. Reprezentują one dwa dosyć rozbieżne kierunki krytyki naukowej, jaką uosabiają w swych dziełach pp. Józef Tretiak i Maryan Zdziechowski. Pierwszy jest jednym z tych historyków, którzy na zasadzie drobiazgowych badań dedukują i ostatecznie krystalizują swe literackie sądy i wyroki, uwzględniając w badaniu metodę porównawczą, drugi na pierwszym planie stawia metodę szerokiego traktowania czynników kulturalnych i ideowych, uważanych jako wykładnik artystycznej twórczości, zgodnej z duchem zasad religii i etyki katolickiej. Prof. Tretiak jest objektywnym krytykiem-estetykiem, prof. Zdziechowski krytykiem-publicystą, dla którego wykładnikiem piękna jest ideał moralny. Oba zbiory pod względem ogólnej filozoficznej myśli dopełniają się poniekąd wzajemnie i z tego względu są jakby illustracyą kierunków wyłaniających się w zdecydowanych konturach na niwie naukowej krytyki.

Książka prof. Tretiaka *) przy całym swoim charakterze naukowym, jest przystępną nawet dla tych, którzy niechętnie biorą się do czyta-

*) Dr. Józef **Tretiak**. Studya literackie. Serya druga Kraków 1901. Spółka wydawnicza polska. Str. 346.

I wieść obcych do trumny twej będą,
Grając w surmy i bijąc we dzwon,
I ustroją cię cudów legendą,
Mówiąc z chlubą i dumą: „To on!“

POETA.

Och, nie chcę sławy! nie chcę takiej sławy,
Co ma wywlekać każdy ból mój krwawy!
Co mego serca rozpaczliwe bicie
Będzie tłómaczyć i jawnie i skrycie!
I, gdy już w proch się rozpadną me kości,
Zbada tajniki śpiewaczej miłości,
I powie: „Dla tej piosnka ta, a dla tej
Tamta; z tej ciernie, a z owej miał kwiaty!“

Nie chcę posągów, wawrzynów i laurów,
Ni dzwonów bicia, ni grania litaurów!
Zaprawdę, jednej szczerej łzy nie warta
Ta sucha sława, na pomnikach wsparta!
I tam, w niebiosach, u Bożych ołtarzy
Na mojej szali więcej mi zaważy
Prostego serca jedno uderzenie,
Niźli marmury i drogie kamienie...

PIEŚŃ.

O, tak poeto, odtrąć od siebie
Wszystko, co jest ze świata!
A ukojenia poszukaj w niebie,
Gdzie dusza twoja lata!

Tobie nie znaleść na łez dolinie
Ni szczęścia, ni spokoju,
Bo serce tęskniące k'Bożej krainie,
Trwa w ustawicznym boju!

Ty możesz innych czarem napawać,
Gdy pasmo pieśni przędziesz,
I będziesz wokół miłość rozdawać,
Lecz sam jej brać — nie będziesz!

Próżno się sercu szamotać krwawie
I zrywać się daremnie —
Bo to, co ludzie mają na jawie,
Mieć będziesz — tylko we mnie!

POETA.

A więc na zawsze muszę się pozbawić
Ludzkiego szczęścia? Więc się sercu krwawić
Do śmierci? Zawsze smutny i samotny
Mam przejść przez życie, jak ten cień przelotny,
Nigdy na ziemi nie uczuć się w niebie
I nie mieć serca, co bije dla ciebie?
Nigdy już! Pieśni, zrodzona w błękicie,
Cóż mi dasz w zamian za to smutne życie?

PIEŚŃ.

Dam ci swą władzę, władzę prawie Bożą,
Pod której czarem uczucia się tworzą
W człowieczej piersi, jako w konsze perła.
Dam berło złote, a skinieniem berła
Każesz słuchaczom smucić się i szlochać,
Każesz im walczyć, umierać i kochać,
I rwać się duchem w zaziemskie błękity.
Dam ci grobowiec kwiatami owity,
A na grobowcu ja sama usiędę
I piosnki twoje dawać echom będę,
Do chat zaniosę, rozsieję po łanach,
Na krwią zbroczonych rzucę je kurhanach
I każde serce, ach, i ziemię całą
Wypełnię niemi... Czyż ci jeszcze mało?

(Po chwili).

Pójdź! weź garść kwiatów! To jeden z niewielu,
Co drogą cierni szedł do swego celu,
Sypiąc gwiazdami jasnemi, jak w niebie,
Od ludzi nie wziął niczego dla siebie!
Pójdź! wonnem kwieciem osypmy te skronie,
Gdzie Boża iskra nieśmiertelnie płonie,
I drogę świata wysłonecznia ciemną!
Chcesz żyć, jak on żył?

POETA.

O, pieśni! Bądź ze mną!

Or-Ot.

TERMOPILE.

I.

Jak posągi bronzowe, o mięśniach ze stali,
Zapatrzeni w tarcz słońca, co w krwawej pur-
[purze
Rzuca na nich złocistych blasków snopy duże,
Na Ananke czekają — co idzie z oddali.

Cisza... Potok na skałach się perli srebrzyście
I w podziemie zapada i skalny głaz wierci...
Cisza... Słychać jak lecą z drzew strząśnięte
[liście...
Cisza... Słychać w oddali lękliwy zew śmierci.

Oni stoją spokojni — zimni — nieugięci;
Jedna ręka na łuku, druga o miecz wsparta
I na wroga czekają na śmierć obojętni.

Już wypili z świętego zdroja niepamięci,
Oprócz żądzy krwi Persów już nic w nich nie
[tętni
I albo wróg polegnie — albo padnie Sparta.

II.

Już się zwarli piersiami, już walka na miecze
Wre wokoło — i godzi mąż mieczem na męża,
Już o tarcze miedziane tępo brzeszczot siecze
I skrzą się zbroje w słońcu, jako łuska węża.

Mgła im oczy przysłania, gniew wargi zaciska,
Czasem miecz się załamie i tarcza zachrzęśnie;
Wiedzą Grecy, że czeka ich wkrótce śmierć
[bliska,
Więc ramiona się prężą — więc pracują mięśnie...

Strumieniami krew bucha i walczą zażarcie
Ci, co czują, że słodko oddać życie Sparcie
I pokazać się matkom z tarczą lub na tarczy.

A wtem z tyłu wrogowie — i chmura strzał
[warczy...
Efialtes w tryumfie!... Po tajemnej perci
Przywiódł wrogów — i braci na łup wydał
[śmierci...

III.

Padli wszyscy i pełne trupów pole chwały,
Czasem ranny jęk wyda przyduszony... tępy,
Czasem ogień zabłyśnie w źrenicy omdlałej
I nad trupów stosami kołują już sępy...

Padli wszyscy — na polu zwycięski wróg hasa
I poległych zbezczeszcza — lecz nikt z czerni
[wrażej
Jednego bezbronnego ciała tknąć nie waży,
A tem ciałem bezbronnem — trup Leonidasa...

Padli wszyscy — lecz błyśnie kiedyś w Grecyi
[rano
Kiedy orły się zerwą i śpiący powstaną
I spojrzą na grób ojców — ujrzą Termopile...

Padli wszyscy — lecz wąwóz dzieciom Greków
[powie,
Jak krew lali za wolność ich mężni ojcowie...
I Grecy tańczyć będą na Persów mogile.

Edmund Bieder.

nia poważnych studyów literackich. Posiada autor jej nie częsty u erudytów przymiot ponętnej i zaciekawiającej formy opowiadania, a podejmowane przezeń temata obudzać muszą zainteresowanie nietylko świata naukowego i zawodowych krytyków, ale także szerokich kół miłośników piśmiennictwa.

Pierwszą połowę tomu zajmują dwa duże studya informacyjne z dziedziny zgoła dla nas obcej i mało znanej, ale dla niepowszedniego swego znaczenia w dziejach rozwoju umysłowości ludzkiej, niezmiernie zaciekawiające.

O dramacie staroindyjskim wiedzieliśmy do ostatnich czasów bardzo mało. Podczas gdy w całej Europie ogłoszenie najcelniejszych utworów literatury Indów, dokonane w ubiegłym stuleciu, wywołało zachwyt uczonych i estetyków, gdy z bałwochwalczą niemal czcią rzucano się do tłomaczenia ich i komentowania, nasze piśmiennictwo pozostało prawie głuchem dla skarbów tej egzotycznej poezyi. Jeden polski przekład „Sakontali“, luźne notatki pobieżne w podręcznikach literatury powszechnej i próbki przekładów dokonywanych po dyletancku z obcych tłómaczeń *) oto wszystko co u nas w tej dziedzinie się pojawiło. Autor zaznacza z naciskiem, że poezya indyjska obfitością swoją i wewnęrzną wartością prześcigająca grecką, bliższą jest światu słowiańskiemu niż germańskiemu lub romańskiemu i z tego względu zasługuje na głębsze rozpatrzenie i naukowe uwzględnienie.

Badania szczegółowe wykazały, że ta poezya jest właściwem źródłem i kolebką owego świata fantastycznych baśni, które i u nas tradycya wiekowa przechowuje w ustach ludu i widzą w nich jeden więcej dowód teoryj lingwistycznych i etnograficznych o wspólnem gnieździe indoeuropejskiem. Ze wszystkich rodzajów poezyi indyjskiej uważa prof Tretiak dramat za najważniejszy, gdyż w nim odbijają się jak w zwierciadle najznamienniejsze strony życia i umysłowości Indusów, a więc religia, filozofia i urządzenia społeczne. Ten też rodzaj poezyi obrał autor za przedmiot swego studyum, opartego na obszernej literaturze zagranicznej, a głównie na dziełach Lassena, Wollheima, Wilsona i Maxa Müllera. Po ogólnym poglądzie na rozwój życia i umysłowości Indusów, idzie zwięzła charakterystyka ogólno staro-indyjskiego dramatu, a następnie streszczenia utworów najwybitniejszych dramaturgów indyjskich, Kalidasy, Sudraki i Bhawabutiego i wyjątkami. Praca okraszona licznemi cytatami, wyczerpuje przedmiot w głównych zarysach, a jako pierwsza u nas w tym przedmiocie, jest ze wszech miar pożądanem wzbogaceniem naszego dorobku w zakresie literatur obcych.

Drugi szkic podaje wiadomość szczegółową o rozgłośnej epopei fińskiej „Kalewala“, jednym z najcelniejszych pomników literatury wszechświatowej, posiadającym znaczenie niemal równorzędne z Nibelungami lub Frytjofową Sagą. Wiadomość pobieżną o tym utworze podała u nas pierwsza przed laty Seweryna Duchińska. Prof. Tretiak opierając się na szczegółowych studyach uczonych niemieckich i francuskich, poprzedza rzecz swą treściwym wstępem ogólnym o genezie epopei, zbliżonej wielce do genezy epopei homerowskiej, gdyż powstała ze zbioru pieśni ludowych, związanych z sobą organicznym wątkiem. Dokładne streszczenie pięknego utworu uzupełnione licznemi cytatami i wyjątkami rzucającemi światło na charakter epopei oraz krytyczny pogląd, wskazujący jej właściwości charakterystyczne i piękności, daje czytelnikowi jasne pojęcie o tym niepowszednim utworze, w którym odbiła się cała dusza narodu fińskiego.

Następne szkice przenoszą nas w dziedzinę literatury polskiej. Do bogatego dorobku własnego i innych pracowników z zakresu badań nad „Panem Tadeuszem“ przybywa ładny szkic „Obrazy nieba i ziemi“ w „Panu Tadeuszu“. Rzecz drukowana w „Przewodniku naukowym i literackim“, a następnie w księdze zbiorowej. „Rok Mickiewiczowski“ dopełnia trafną charakterystykę zbliżonych tematem prac Biegeleisena, Witkiewicza („Mickiewicz jako kolorysta“) i Gostomskiego, a przewyższając je trafnemi i oryginalnemi uwagami oraz wykwintnością formy i języka, jest jednym z najbardziej interesujących szkiców książki.

Studyum „Ignacy Krasicki jako prezydent trybunału“, oparte na nieznanych dotąd listach księcia poetów, pisanych do starosty Jacka Ogrodzkiego (z Muzeum X. X. Czartoryskich) jest nowym przyczynkiem do charakterystyki Krasickiego jako człowieka, który piastując w smutnych czasach ogólnego zepsucia i korrupcyi w urzędach, zaszczytny urząd prezydenta trybunału lwowskiego, świecił rzadkim przykładem bezstronności i niepospolitego rozumu.

Przyczynkiem również nowym i ciekawym jest wiadomość o „Dawnej pieśni żołnierskiej“, której rękopis przechowuje Biblioteka Czartoryskich w Krakowie. Jestto „Duma ukrainna“ o treści i nastroju żołnierskim, pełna charakterystycznego zacięcia i niepozbawiona pewnego artyzmu. Autor widzi w niej wpływy „Sobotki“ Kochanowskiego i uważa ją za rzadki i cenny zabytek rycerskiej kresowej poezyi.

Osobiste poglądy prof. Tretiaka na piękno w poezyi, illustruje szkic p. t. „Poezya Asnyka“. Erudycya wytrawnego znawcy i estetyka łączy się tu z wrodzonem poczuciem piękna, które dyktuje autorowi bardzo trafny pogląd na twórczość poetycką Asnyka, głównego i najznakomitszego przedstawiciela poezyi naszej ostatnich lat trzydziestu. „Myślą całej epoki“ nazwał się kiedyś sam twórca, „Sonetem nad głębiami“, a uczony krytyk uzasadnia tę charakterystykę, podnosząc refleksyę w poezyi Asnyka jako czynnik zasadniczy, będący główną siłą wielkiego „rybaka idei“, któremu świeciły iyeały filozofii wieku, a celem była ludzkość i najszczytniejsze jej hasło. I choć, jak autor podnosi, mizerne już tylko u schyłku życia poety pozostać miały szczątki owego tryumfującego niegdyś sztandaru pozytywizmu, przy którym stanął w zaraniu młodości, wielka jego poezya, oparta na prawdzie i rozumie, uczuciu i miłości, długo płonąć będzie niezmąconym blaskiem i ostoi się wśród przemijających prądów.

Dwa programowe szkice, wygłoszone w formie referatów na zjazdach literackich, zamykają książkę jako streszczenie syntezą poglądów naukowych autora na zasadnicze kwestye literackie. W rozprawie p. t. „Rodzimość i wpływ obcy w literaturze“ rozpatruje zadania krytyki naukowej i publicystycznej w uwydatnianiu i akcentowaniu stopnia rodzimości i obcych wpływów w polskiej twórczości, oraz strzeżeniu ducha rodzimego przed inwazyą chorobliwych i naturze naszego temperamentu i usposobienia nie odpowiadających wpływów. Zarówno pessymizm, egzotyzm i symbolizm, jak neochrystyanizm, neobuddyzm i tołstoizm uważa autor za wytwory społeczeństw chorych moralnie, a potężnych materyalnie i z tego względu zgoła nieodpowiednich dla naszego społeczeństwa, mającego przed sobą zgoła odmienne zadania i troski. Nie negując pewnych korzyści płynących z formy, artyzmu i psychologicznego pogłębienia u autorów „Zachodu“, zaleca uczony krytyk pilne baczenie na strzeżenie gruntu rodzimego.

Próbą zastosowania powyższych wywodów do studyum naukowego jest szkic ostatni p. t. „Podział historyi literatury na okresy“. Autor za podstawę podziału tego chce wziąć wzajemny stosunek rodzimości i wpływu obcego w literaturze i dzieli literaturę na 3 główne okresy: 1) od przyjęcia chrześcijaństwa do r. 1543, t. j. pierwszego poetyckiego utworu Reja, 2) od r. 1543 do 1820 t. j. do Brodzińskiego i 3) od r. 1820 do chwili bieżącej.

W tym przedmiocie tyle już pisano i rozprawiano, każdy z historyków literatury tyle na uzasadnienie własnej teoryi podziału przytaczał argumentów, że najszczegółowsze i najracyonalniejsze wywody nie mogą liczyć na zgodę ogółu badaczy. Nie zyska jej też niewątpliwie i projekt prof. Tretiaka, pomimo, iż podstawy rozumowania, oparte na logice, wytrzymują wszechstronnie krytykę.

Jak wszystkie dotychczasowe naukowe publikacye prof. Tretiaka, tak i ostatnia serya jego „Studyów“ dostarcza w pełni materyału do charakterystyki, poglądów i katechizmu krytycznego i estetycznego uczonego badacza. Objektywizm idący w parze z sumiennością badania, miłość prawdy, nie zasłaniająca mu oczu na istotną wartość i znaczenie dzieła, widnieje ze wszystkich kart zajmującej książki, która jest wartościowem wzbogaceniem literatury krytycznej.

Prof. Maryan Zdziechowski uosabia w swej książce typ badacza piśmiennictwa, na którym najnowsze prądy epoki wycisnęły swe piętno. Do studyum swego stosuje on teorye z góry powzięte i rozpatruje zjawiska literackie z zdecydowanego stanowiska idealistycznego. Sam tytuł zbioru*) „Ad astra“ daje wyraz programowi autora, który z wyżyny własnego katechizmu estetyczno-filozoficznego ogarnia szeroki widnokręg obcej i rodzimej literatury i zostawiając na boku aparat badań krytyczno-literackich, w pierwszym rzędzie ocenia główne prądy współczesnej myśli religijno-filozoficznej, o ile one odpowiadają jego ideałowi. Krytyk-filozof, idealista i romantyk śledzi o ile w utworach pisarzy będących przedmiotem jego studyum, myśl biegnie „ad astra“, staje do „odwiecznej walki w imię ducha przeciw materyi“.

Wipisawszy credo powyższe na swym sztandarze, w dwudziestu szkicach, podzielonych na sześć grup, dzieli się prof. Zdziechowski z czytelnikami plonem swych poszukiwań za pierwiastkiem idealistycznym w utworach najnowszego piśmiennictwa.

Metoda krytycznego oceniania zjawisk literackich i pisarzów ze stanowiska doktryny, ujętej w dogmat, nie może nie być jednostronną. U p. Zdziechowskiego jednak jednostronność ta nie ujawnia się w tej formie, aby miała odejmować wartość jego sądom literackim. Przedmiot, który on podaje, jest tak mało znanym, a tak w obecnej chwili przełomu pojęć literackich ważny i pociągający, że czytelnik ujęty szczerością wyznań autora, nie nawrócony bynajmniej na jego wiarę, podąża ochoczo śladem jego myśli i poznaje nowe dla siebie krainy.

Wielce różnorodnego materyału literackiego „Szkiców“ prof. Zdziechowskiego nie podobna poddawać na tem miejscu szczegółowemu streszczeniu i rozbiorowi. Większą część książki zajmują studya nad najnowszą literaturą francuską, niemiecką, włoską i rosyjską, znacznie mniejszą ocena najnowszych objawów literackich w polskiem piśmiennictwie. Pierwsza połowa książki, w której znajdujemy charakterystykę wybitnych prądów literatury zachodu, jak np. „Neoidealizmu francuskiego“ w osobie najcelniejszych jego przedstawicieli, jak Sarrazin, Vogue, Sécretan i inni, lub „esoteryzmu“ i jego kapłana Schure'go, usiłującego pogodzić religię z nauką, służy za tło i wstęp drugiej. Ta ostatnia interesuje nas oryginalnością sposobu ujęcia przedmiotu i sformułowania literackiego sądu. Przewodnią myślą autora — jak to sam w przedmiocie zaznacza — było przedstawienie stosunku sztuki do Boga, a wyrazem tych usiłowań trzy szkice powiązane wspólnym tytułem „Idea Boga w twórczości artystycznej“. Zgodnie z tem założeniem zarzuca krytyk Asnykowi, że nie był przejęty myślą o Bogu, a ideały jego wyjęte były nie z wiary, ale z filozofii wieku, że celem była mu ludzkość, a nie chwała Boża i dlatego „nie dał mu Bóg tej siły nieśmiertelnej, kruszącej zapory czasu, którą dał wyznawcom swoim wieszczom poprzedniego okresu“. U Orzeszkowej podnosi autor tę filozofię, która „wznosząc Orzeszkową na wyżyny rozmyślań o Stwórcy i stworzeniu, doprowadziła ją do zrozumienia i uczczenia religii, jako najwyższej spójni, łączącej w nierozerwalnym związku ideały piękna i dobra moralnego. Tych samych pierwiastków szuka napróżno u Tetmajera, widząc w nim tylko przedstawiciela liryki miłosnej i refleksyi sceptycznej, która utorowała drogę Przybyszewskiemu i jego nieokiełzanym kontemplacyom nagiej duszy, będącym tylko „nową“ odmianą starego kultu Baala i Astarty“.

Jednostronność sądów prof. Zdziechowskiego byłaby niezawodnie błędem, gdyby źródłem jej była tendencya, ale oceniana ze stanowiska idelistyczno-etycznego założenia autora, przedstawia się jako wielce zaciekawiający objaw krytyki subjektywnej, mającej wszelkie cechy szczerości. Książka prof. Zdziechowskiego jest z tego względu bardzo ciekawem i charakterystycznem zjawiskiem w dorobku współczesnej krytyki literackiej.

Wł. Prokesch.

*) wreszcie jedno studyum J. Matuszewskiego „Ideał bohaterstwa w dramacie staroindyjskim“ (ogłoszone już po napisaniu pracy prof. Tretiaka).

*) M. Zdziechowski. Szkice literackie. I. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

„Jednemu szydła golą“...

(*Ze wspomnień literackich*).

„Jednemu szydla golą, a drugiemu i brzytwy nie chcą“ — proste to przysłowie nieraz przychodzi na myśl, gdy sobie przypominamy losy różnych znajomych naszych. Zawiera się w niem bowiem trafne spostrzeżenie, licznemi widać stwierdzone przykładami i odpowiadające ustrojowi ogólnemu, jeśli się tak stało popularnem i tak szeroko się rozeszło i u nas i u innych narodów.

Są wprawdzie i takie przysłowia, które powyższemu jakby wprost przeczą, chociaż mi w tej chwili pamięć przywodzi tylko francuskie, głoszące, że każdy jest kowalem swego losu; ale gdy się zastanowimy nad charakterem tych odmiennych orzeczeń, przedstawiają się nam one raczej jako nauka moralna, jako wskazówka pedagogiczna, niżeli jako prawda wprost z faktów życia wyciągnięta. Wiele zapewne znaczy praca i zasługa, ale dużo także to wszystko, co nazwano trafem, przypadkiem, nie umiejąc sobie lub wprost nie mogąc wyjaśnić przyczynowego związku między jednym a drugim objawem.

Jak we wszystkich zawodach, tak i w literackim, jednemu szydła golą, a drugiemu i brzytwy nie chcą. Są ludzie z malutkim talentem, z niedużą wiedzą, nie odznaczający się ani gruntownością, ani dowcipem, którym jednakże powiodło się czy w dziennikarstwie, czy na scenie bardzo szczęśliwie, bo szybko i łatwo. Są inni ze zdolnościami znacznie większemi, z nauką niepowszednią, pracowici i pilni, którym jednakże wszystko idzie jak z kamienia. Uśmiechnie się niekiedy pomyślniejsza dola; zdaje się na chwilę, że tym uśmiechem zachęceni, na coraz wyższe szczyty powodzenia i sławy wstępować będą, gdy w tem nastają długie, czasem nieskończone mroki i dżdże jesieni, wśród których nie widzi się ożywiającego promienia słońca.

Z kilku imion nasuwających mi się na pamięć w tej mierze, wymienię tylko jedno — F l o r y a n a, zmarłego od lat paru (1897).

Wszak to prawie czterdzieści już lat upływa, odkąd się pseudonim ten pojawiać zaczął, podpisywany pod pezyami w „Tygodniku Illustrowanym“. Byłem wtedy uczniem gimnazyalnym w klasie piątej, a potem szóstej, gdy Floryan drukował tam swoje liryki: „Wspomnienie“, „Na polu“, „Lilia“, „Modlitwa“, „Na cmentarzu“, „Dwa słowa“, „Tajemnica“ i t. d. Tęskne one były i rzewne; snać pierś młodzieńcza nie oddychała swobodnie, a oko nie błyszczało szczęściem i upojeniem, lecz tonęło w smętnej zadumie, zwiększającej cierpienia własne rozczytywaniem się w posępnych tworach romantyki. Sławy autorowi nie przyniosły, a częściowo dostały się na ząb krytyki, która im bezprzedmiotowe rozmarzenie zarzuciła (r. 1867 w artykule „Groch na ścianę“, drukowanym w „Przeglądzie Tygodniowym“).

Na chwilę jednak i dla niego zabłysło powodzenia słońce. Dramat jednoaktowy p. t. „Livia Quintilla“ został przedstawiony na scenie w r. 1868, podobał się publiczności i zyskał szczodre pochwały recenzentów. Jako student Szkoły Głównej dumny byłem, że jeden z moich starszych kolegów, może nawet już wtedy nie kolega — osobiście go bowiem wówczas nie znałem — stworzył coś, czego nie zaliczono do pospolitości, lecz wyróżniono zaszczytnie, rokując autorowi piękną przyszłość.

Dramat powstał widocznie pod wpływem studyów klasycznych, bo Floryan wybrał sobie przedmiot z życia rzymskiego; ale uczucia gorące nie pozwoliły mu zachować spokoju starożytnych w sztuce; poprzez draperye klasyczne przebijało się silnie drgające serce, spragnione miłości i uniesione czcią dla niej.

Livia Quintilla, bogata patrycyuszka, a przynajmniej za patrycyuszkę uchodząca, pokochała pięknego jak Apollo niewolnika, artystę — śpiewaka. Nie chce tego uczucia, upokarzającego jej dumę, dać poznać po sobie, więc stacza wciąż z sobą walkę wewnętrzną, pragnąc utrzymać równowagę między niezwalczonym pociągiem a poczuciem swojej godności, jako pani tego, którego kochała. Ładnie to jest w zachowaniu się jej i w słowach przedstawione.

Wmięszanie się trzeciej osoby, zawziętego pretora Proculnsa, natrętnego zalotnika Livii, sprowadziło katastrofę. Proculus bowiem dał Livii do wyboru: albo zostać jego żoną, po skazaniu na śmierć owego niewolnika — artysty, Licyniusza, albo też samą zostać niewolnicą, gdyż odkrył on, że Livia nieprawnie posiadła zaszczyt patrycyuszki. Livia po krótkiem wahaniu, nie zdoławszy wyprosić u Proculusa, by życie Licyniuszowi darował, sama wypija truciznę i udaremnia plany nikczemnika.

Treść taka i sposób namiętny, w jaki została przeprowadzona, sercom młodym i umysłom szlachetnym podobać się musiały; oklaskiwano też Livię gorąco, zainteresowano się Floryanem i dowiedziano się, że pseudonim ten — to w życiu rzeczywistem S t a n i s ł a w M. R z ę t k o w s k i. Obiecywano sobie po nim wiele w dziedzinie dramaturgii, bo chociaż w „Livii Quintilli“ były usterki, ale jasny rysunek charakterów, jędrność w prowadzeniu akcyi, język piękny i poetyczny, starannie zachowana rytmika jambicznego wiersza kazały o wadach zapomnieć. Czyż się sprawdziły te wielkie nadzieje?

Floryan zaprządz się musiał do roboty powszedniej. Pegaz jego uwiązł w jarzmie. Tęsknił on do swobodnych poetycznych lotów, ale go konieczność zarabiania na życie wciąż sprowadzała na ziemię. Dla poezyi nastała chwilowo niepomyślna wogóle pora; trzeba było zejść do prozy. Floryan pisał dużo, bardzo dużo; kilkanaście tomów niewątpliwie zebrałoby się, gdyby przedrukowano wszystkie artykuły (fejletony, rozbiory, pogadanki i t. d.), umieszczane po czasopismach, ale już dla niego nie nadeszła druga taka chwila, jaką przeżył, wystawiając „Livię Quintillę“.

Nadeszły owe dotkliwe i urągliwe „grudnie“ życia, co radość życia tępią, ochotę do pracy odbierają i lodem ścinają najgorętsze nawet natchnienia.

Czyż wśród takich okoliczności dziwić się można, że nie przychodziły do głowy genialne pomysły, a jeśli nawet przyszły, czyż podobna, aby je z całą swobodą artystyczną wykonać się dało?... Żaden późniejszy artystyczny utwór Floryana nie dorównał pod względem świeżości i siły owemu pierwszemu...

Piotr Chmielowski.

ZAPISKI LITERACKIE.

Nowe książki:

— M a r y a K o n o p n i c k a. Poezye w nowym układzie. I. F r a g m e n t y. II. H e l e n i c a. Warszawa, 1902. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Miłośnicy talentu p. Konopnickiej z żywem zadowoleniem powitają powyższe dwa zbiory poezyi, ułożonych według treści i zestroju w zupełnie odmiennym porządku od tego, jaki zachowywano w poprzednich wydaniach.

Tom pierwszy tego nowego zbioru obejmuje utwory liryczne o podkładzie uczuciowym. Ułożono je w grupy zatytułowane: „Z idei smutku“, „Wskroś nocy“, „Zakwitły ciernie“, „Gdzie mój dom“, „Zmartwychwstanie“, „Do Kobiety“, „Czuwaj strażnico“ i „Credo“.

Tom drugi obejmujący „Helenica“ przynosi poezye osnute częścią na pomysłach ze świata starożytnego, cześcią na motywach bohaterskich i epickich. Tu pomieszczono między innemi cykl „Sclavus saltans“, „Mojżesza“, „Jana Husa“, „Pieśń Żyrondystów“ i cykl poezyi z podróży, p. t. „Po drodze“.

Nowe powyższe wydanie daje jasny i przejrzysty pogląd na twórczość Konopnickiej, gromadząc we właściwe cykle najcelniejsze perły natchnienia znakomitej poetki.

— K a z. P r z e r w a T e t m a j e r: W r a ż e n i a. Warszawa, 1902. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Zbiorek powyższy zawiera cykl prac feletonowych i artykułów utalentowanego poety z różnych dziedzin. Na wstępie znajdujemy odczyt „O Arnoldzie Böcklinie“, dalej urywki nowelistyczne i fragmenty z podróży: „Ona“, „W nieskończoność“, „Za bramą Raju“, „Wieczór florencki“ i szkic „Stara książka“, omawiający wspomnienia z Tatr na tle „Dziennika podróży“ Goszczyńskiego. Jak wszystkie prozaiczne prace Tetmajera, zaleca się i ten zbiorek mnogością i różnorodnością wrażeń, obrazów i porównań, rzucanych na papier świetnym językiem. Książka czyta się z wielką przyjemnością.

— „B i b l i o t e k a S a m o k s z t a ł c e n i a“. W Warszawie zaczęło wychodzić pożyteczne wydawnictwo, które zamierza popularyzować w szeregu publikacyi najnowsze objawy w dziedzinie poważnej nauki. Dwa pierwsze tomy, które już wyszły, dobrze zalecają wybór przedmiotu. Pierwszy z nich przynosi „Z a r y s h i s t o r y i c h ł o p ó w w d a w n e j P o l s c e“, przez Dra J. G o r z y c k i e g o. Drugi głośne dzieło H ö f f d i n g a: „E t y k a“ w przekładzie Dra L. Wolberga. W dalszym ciągu wyjść mają „Dzieje utworzenia przyrody“ Ernesta Haeckla, „Historya komedyi ludzkiej“ Schewa, „Historya handlu“ Gibbinsa, „Logika“ Stanley-Jevonsa, „krytyka artystyczna“ O Wildego itd.

Przystępna cena wydawnictwa (Tom w prenumeracie kosztuje 32 ct.) pozwala wróżyć przedsięwzięciu powodzenie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

W ROCZNICĘ.

Przed rokiem, w dniu iskrzącej się pogody letniej szła w pole tak szczęśliwa, że zdawało się jej, iż stopami nie dotyka ziemi. Świat nie był dla niej światem, ale rajem. Jak bogowie nektarem, żyła miłością. Kochana i zakochana przebywała święto życia, nie myśląc o tem, że mogą po niem nastąpić dni powszednie. Wsparta na ramieniu narzeczonego szła drogą polną, wśród dojrzałego zboża, rozmawiając o rzeczach tak lekkich, skrzydlatych, wdzięku pełnych, jak motyle. Mówili ze sobą o podróży poślubnej. Kosz nenufarów wonnych i goździków purpurowych oblatywał rój motyli. Kraje nieznane, ludy ciekawe, stolice, góry, jeziora, wodospady, cuda natury i czary sztuki. W otoczeniu cudów i czarów, samotność we dwoje. Gdy jesień chmurnem czołem wzbije się pod niebo, a mglisty płaszcz zarzuci na drzewa posmutniałe, wtedy roztoczą skrzydła i ulecą. Ulecą w wiosnę pachnącą, w lato rozkwitłe; jak dwa wolne ptaki ważyć się będą na złotych skrzydłach w bezchmurnych błękitach. Serca ich, to kosze nenufarów wonnych i goździków purpurowych, a nadzieje, marzenia, chór słowików śpiewających i rój skrzydlatych motyli.

W tem usłyszała cichy płacz. Szedł od samej ziemi, od stóp płowej ściany. Spojrzała. Dziecko maleńkie, w szarej koszulinie, z bosemi nóżkami, tonącemi w gęstych ziołach, z włosami rozrzuconemi, których barwa słabym zaledwie odcieniem różniła się z barwą kłosów. Łzy ciche, ale rzewne oblewały mu twarz drobną, jak gęsta rosa główkę bladego kwiatu. Dziwny, przydrożny kwiat, płaczący w chwili, gdy świat nie światem jest, ale rajem! Czego ono tak płacze?

W górach nie zatrzymają się długo, bo może tam być zimno. Chłód to ostrze, a ją, u jego boku, zlekka nawet nie draśnie nigdy żadne ostrze natury, ani życia. Przyszłość jej — ciepły i wieczny aksamit. Przelotem tylko spojrzą na Aar „co wody zielonemi spada“ i ulecą tam, gdzie „kapią bluszcz i róże“.

Minęli dziecko, płaczące pod ścianą zboża. Już nie słychać cichego szlochania. Jednak, — czego ono tak płacze? Obejrzała się i zobaczyła, że za nią obróciło oczy. Z za grubej szyby łez prześwieca w nich błękit turkusowy. Włosy jak kłosy, oczy jak turkusy, koszulina jak ziemia, u bosych nóżek żółtą kiścią kwiatu wysoko strzela dziewanna.

„Za jeziora błękitami
Majaczeją wzgórza, skały,
I ty ze mną, i my sami,
I tak piękny świat ten cały!“

I tak pięknem było brzmienie głosu jego, gdy słowa wielkiego poety powtarzał, że szła u jego boku coraz dalej, z duszą w tych brzmieniach roztopioną, czując, że ją „wzięły duchy i gdzieś w niebieskie uniosły lazury“.

Tylko potem, w noc późną, kiedy sama jedna przez okno otwarte patrzała na gwiazdy i dzień przeminiony, jak sznur gwiazd, przez pamięć przesuwała, smugą leciuchnego obłoczku przewinęło się po jej niebie: czego ono tak płakało? przewinęło się, zasunęło się za gwiazdy i w złotym ich roju zniknęło. . . . . . .

. . . .

. . . . . W rok potem, już tylko wspominała. Orkan przeleciał i uczynił z życia step suchy, twardy, bez palm i oaz. Nie odbywała podróży poślubnej, nie brała ślubu. Z przestworza wypełzł potwór, który nenufary i goździki zdeptał, a motyle otruł. Mniejsza o to, jak mu było na imię, bo mnóstwo takich potworów chodzi po świecie, zamieniając go w pustynię. Świat nie był już dla niej rajem, ani nawet światem, lecz pustynią. W dniu iskrzącej się pogody letniej szła w pole z koszem tak pełnym kamieni i cierni, że zdawało się jej, iż z trudnością stopy od ziemi odrywa. Przebywała żałobę ciężką, nie myśląc, aby przyjść mogła pociecha. Szła sama jedną drogą polną, wśród zboża dojrzałego i sama z sobą rozmawiała o rzeczach przeminionych. Ci, którzy szczęście utracili, miewają pamięć pełną rocznic, które obchodzą zdwojonym płaczem. Dziś rok... Dziś dwa lata! Są to takie dni zaduszne, w których serce nad skrytą w niem mogiłą uderza w żałobne podzwonne. Ona dziś obchodziła rocznicę rajsko przebytego dnia i po wiele razy owijała dokoła serca wieniec, uwity z grobowych nieśmiertelników. Szorstki był i ciężki; płatki jego przeszywały ją zimnemi ostrzami. Odkąd tęczowy brylant jej przepalił się na czarny węgiel, czarność okryła przed nią niebo, ziemię i przyszłość. Myśli, że razem ze szczęściem swem umarła, i przyszłość będzie dla niej podróżą pośmiertną. Dostała się jej ona w udziale zamiast tamtej — poślubnej. Lęka się jej i wcale nie wie, po co odbywać ją będzie, skoro nie widzi przed sobą nic, ku czemuby szła z ochotą

„Bo i tu i tam, za morzem i wszędzie,
Gdzie tylko poślę przed sobą myśl biedną,
Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno;
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie“.

Powiodła wzrokiem dokoła; wszystko tak samo, jak było rok temu. Dziś rok, pogoda iskrząca się błękitem i złotem, dwie płowe ściany zboża, na wysokiej łodydze żółta kiść dziewanny... Wszystko jak rok temu... Upaść tylko na klęczki, czołem uderzyć o ziemię i modlić się za świeżą, ufną, gorącą duszę swoją, która umarła na łożu zwiędłych nenufarów, pod całunem otrutych motyli. Na jej miejsce wstąpiła w nią inna: gorzka, gniewna, posępna, pełna odraz i łez... Młode drzewo przydrożne objęła ramionami, na pochyloną jej głowę „spadał potok głuchy i błyszczącą się łez rzucał kaskadę“.

Wtem, jakby echo przedrzeźniające, usłyszała w pobliżu płacz. Szedł od samej ziemi, od stóp płowej ściany zboża. Spojrzała. Dziecko maleńkie w koszulinie szarej, z bosemi nóżkami, tonącemi w gęstych ziołach, z włosami rozrzuconemi, których barwa słabym zaledwie odcieniem różni się z barwą kłosów. Łzy ciche, ale rzewne oblewają mu twarz drobną, jak gęsta rosa główkę bladego kwiatu.

O, dziwny, przydrożny kwiecie, któryś płakał wtedy, gdym szła w parze ze szczęściem i płaczesz teraz, gdy samotna usta spieczone przykładam do szorstkiej kory drzewa! Ktoś ty jest, dziecko? czego płaczesz?

Pochyliła się i zobaczyła, że wzniosło ku niej oczy. Z za grubej szyby łez prześwieca w nich błękit turkusowy. Włosy jak kłosy, oczy jak turkusy, koszulina jak ziemia, u bosych nóżek dziewanna strzela wysoko żółtą kiścią kwiatu.

— Ktoś ty, dziecko? Czego płaczesz? Byłeś w dniu święta mego i jesteś w dniu żałoby. Płakałeś, gdy byłam w raju i płaczesz znowu, kiedy przebywam pustynię. Drogiem mi jesteś. Drogiem jest każde źdźbło piasku, które wynosimy na sukni z przechadzki po krainie, szczęścia. Obojętnie wówczas minęłam cię, bo w krainie szczęścia świeci słońce oślepiające i głos najdroższy w niebieskie unosił mię lazury. Ale teraz, mam oczy gorące od płaczu i widzę lepiej. Powiedz, kwiecie przydrożny, jakie uderzyły w ciebie grady, jakie sparzyły cię piołuny? Możeś głodne? Mam dom pełen chleba, mleka i żalu. Pójdz do mego domu. Gdy w bladem mleku zaróżowieją twe blade usta, żalowi memu ubędzie czerwoności. Możeś głodne nie chleba, ale pieszczoty? Pójdź mi na ręce. Dopóty oczy twe całować będę, aż w nich i moich oschną słone szyby łez. Możeś po zmarłych rodzicach sierotą? Pójdź mi na serce. Jemu także odumarło — niebo! Wyciągnęła ramiona, zaokrągliła je dokoła drobnej postaci — i objęła próżnię. Płowe włosy stały ścianą gęstą, żółta dziewanna kwitła na wysokiej łodydze, lecz płaczącego dziecka nie było. Tam, gdzie je widziała, liliowe brunelki stojące w wyprostowanych postawach mówiły: Nie było go tu wcale!...

Cóż to znaczy? Widmo? Najpewniej widmo, skoro pierzchło, zniknęło. W dzień zaduszny wywołało je — wspomnienie. Żdźbło piasku, wyniesione na sukni z przechadzki po raju, zamigotało przed oczyma i z wiatrem — umknęło.

Lecz tego widma i tego źdźbła piasku myśl jej uczepiła się, jak tonący liny ratunkowej, myśl gorzka, żałosna, goniąca po przestworzach za kroplami słodyczy, za iskrami złota.

Wracała do domu zamyślona. Zapytywała: czem jest to, co płakało wówczas, kiedy była szczęśliwa, i płacze teraz — kiedy cierpi? Gdzie blade usta, które gdy zaróżowią się w białem mleku, żalowi jej ubędzie czerwoności?

Kędy na żałobne podzwonne uderzają serca, którym, tak jak jej sercu, odumarło — niebo?

El. Orzeszkowa.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie ul. Jagiellońska Nr. 10. Rządca drukarni L. K. Górski.